ARCYBISKUP
GRZEGORZ RYŚ

WEŹ I SŁUCHAJ

O PIŚMIE, KTÓRE STAJE SIĘ SŁOWEM

ARCYBISKUP
GRZEGORZ RYŚ

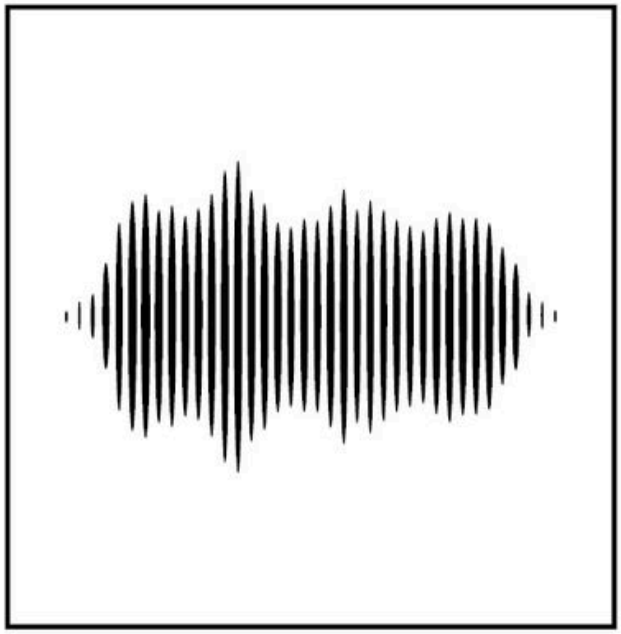

WEŹ I SŁUCHAJ

O PIŚMIE, KTÓRE STAJE SIĘ SŁOWEM

WYDAWNICTWO m

Opracowanie redakcyjne: Sylwia Haberka
Projekt okładki: TotusArt.pl
© Copyright by Wydawnictwo M, Kraków 2021

ISBN 978-83-8043-785-2

Wydawnictwo M
Al. Słowackiego 1/6, 31-159 Kraków
tel. 12-431-25-50; fax 12-431-25-75
e-mail: biuro@wydawnictwom.pl
www.wydawnictwom.pl

Dział handlowy:
tel. 12-431-25-78; fax 12-431-25-75
e-mail: handel@wydawnictwom.pl

Księgarnia wysyłkowa:
tel. 12-259-00-03; 721-521-521
e-mail: bok@klubpdp.pl
www.klubpdp.pl

Konwersja
Epubeum

SPIS TREŚCI

CZĘŚĆ I. ABY PISMO STAŁO SIĘ SŁOWEM

- Po co czytać Biblię?
- Rozeznawanie czasu
- Klucz do Biblii
- „Badacie Pisma…”
- Dwa konteksty
- Modlitwa w praktyce

CZĘŚĆ II. ŻYCIE W ŚWIETLE SŁOWA

- WYBRANI PRZED ZAŁOŻENIEM ŚWIATA
  - Odwieczne pragnienie spotkania
  - Wartość Noego
  - „Ojciec mój, Aramejczyk…”
  - Zwój Izajasza
  - Ci, którym Bóg zawierzył
- W KONFRONTACJI Z GRZECHEM
  - Dobro i zło

Znak popiołu
Pochodzenie Kaina
Węże o jadzie palącym
DWA OŁTARZE
Odbudujcie świątynię
Źródło siły
Słowo i Krew
Dary ofiarne
SŁUDZY EWANGELII
Siła wzrostu
Nie obezwładniajmy słowa
Wyjść do człowieka
Mądrość Krzyża
Katedra świętego Piotra
Cztery ogniwa
PROROCY PANA
Idź i powiedz...
Słowo i gest
Przeprowadzeni przez ogień
Cud w świecie niewiary
Narodzeni z ciszy
ZAWIERZENIE
Perspektywa
Nieprzewidywalny
„Radujcie się zawsze...”
Ręka Boga
Słowo, które nie przemija

BIBLIOGRAFIA

PRZYPISY

CZĘŚĆ I

Aby Pismo stało się Słowem

Po co czytać Biblię?

Żyjemy w świecie, w którym najważniejsza jest informacja. Jesteśmy bez przerwy bombardowani wiadomościami. Podobno sobotnio-niedzielne wydanie „New York Timesa" przynosi więcej informacji, niż człowiek żyjący w XIX wieku otrzymywał przez całe życie. Problem nie polega na tym, że dziś dostajemy tyle informacji, tylko na tym, że za tydzień będzie kolejne wydanie „New York Timesa" i tak naprawdę nie będzie czasu, żeby te dane w jakikolwiek sposób skonsumować.

Mamy dzisiaj bardzo wiele informacji, mamy też bardzo wiele narzędzi do ich pozyskiwania, ale wszyscy chorujemy na brak sensu. W średniowieczu człowiek też nie był w stanie opanować wszystkich informacji, średniowieczny ksiądz też nie znał wszystkich imion świętych, a na pewno nie znał wszystkich ich biografii – ale miał w sobie rodzaj szkieletu, który był szkieletem sensu. I każda informacja, jaką zyskiwał, była wkomponowywana w to, co już miał w sobie. Właśnie to możemy otrzymać z Biblii. I to jest pierwszy powód, dla którego trzeba ją czytać.

Drugi powód również zawiera się bardziej w samym człowieku niż w Biblii, mianowicie człowiek jest dzisiaj bardzo samotny, w szczególności Europejczyk. Będąc w Taizé, spotkałem się z jednym z uchodźców, którzy są tam goszczeni przez braci. Pytałem go, co jest dla niego najtrudniejsze, odkąd zamieszkał w Europie. Powiedział, że najtrudniejsza jest dla niego samotność.

Stworzyliśmy taki świat, w którym każdy żyje sam. Ta samotność prowadzi nas do myślenia, że nikomu nie jesteśmy potrzebni – a to jest niesamowite kłamstwo. Jeśli weźmiemy Biblię do ręki, usłyszymy, że jesteśmy bardzo potrzebni, że jesteśmy chciani, że jesteśmy w sposób aktualny teraz stwarzani. Każdy z nas istnieje dlatego, że Bóg go chce w tej chwili. Stwarzanie jest dziełem ciągłym Boga – średniowieczni mówili *creatio continua*, czyli „ciągłe stwarzanie". Chcesz poczuć, że jesteś stwarzany? – to zbadaj sobie teraz puls. Skąd to masz? Bije ci puls, bo Bóg chce, żebyś żył. Otwieram tę Księgę, bo nie chcę być samotny. A nawet inaczej: otwieram tę Księgę, bo Bóg nie chce, żebym ja był samotny: to nie my szukamy Boga, tylko On nas szuka. To Bóg przychodzi do nas ze swoim słowem.

„Ale jak połączyć Biblię z naszym życiem w XXI wieku?" – to takie dość bezczelne pytanie. Tak jakby człowiek XXI wieku już nie musiał czytać Biblii, bo ona nie ma mu nic do powiedzenia; gdyby był tym biedaczkiem średniowiecznym, to tak, ale my już jesteśmy „za mądrzy"... W rzeczywistości Biblia zawsze wymagała pokory. Augustyn pisze w *Wyznaniach*, że kiedy zaczął czytać Biblię, zaraz ją odłożył – stwierdził, że jest za prymitywna. On się naczytał pięknej literatury greckiej i Biblia była dla niego zbyt „prostacka" – żaden styl. Potem mówił o sobie w ten sposób: „Moja pycha tak mi nadęła policzki, że przestałem widzieć" (spróbujemy tak się nadąć, żeby przestać widzieć; komu się udało, jest bardziej pyszny niż święty Augustyn). Augustyn jest bardzo szczerym świętym i to, co mówi, jest prawdziwe. Trzeba się nauczyć języka Biblii. To wymaga pokory. W przeciwnym razie bierzesz Księgę Jonasza i zaczynasz

się śmiać, że jakiś wieloryb mógł przez trzy dni i trzy noce nosić gościa w brzuchu.

Będąc ludźmi XXI wieku, potrzebujemy odpowiedniej pokory, by czytać Biblię, ale fundamentalne pytania, jakie zadajemy dzisiaj, nie różnią się zasadniczo od tych, które mieli ludzie w czasach Augustyna: „Kim jestem, skąd jestem, dlaczego urodziłem się tutaj i teraz, dlaczego kocham, dlaczego cierpię, dlaczego umrę?". Te pytania przytacza papież Franciszek w swoim liście apostolskim *Admirabile signum*. *Admirabile signum*, czyli „zdumiewający znak". Papież mówi o żłóbku Pana Jezusa w Betlejem; mówi, że na te najważniejsze pytania Bóg udzielił odpowiedzi, stając się człowiekiem. Czyli ostateczną odpowiedzią nie jest tekst, nawet najpiękniejszy tekst, ale Osoba – Słowo Wcielone. Tym, co jest najpiękniejsze w Biblii – na przykład kiedy czytamy tę Księgę Jonasza – jest jej wypełnienie się na osobie Jezusa Chrystusa.

Ja miałem dość długo kłopot z modlitwą psalmami. Każdy ksiądz modli się psalmami na okrągło – ja też to przyrzekłem ponad trzydzieści lat temu. Najpierw przyrzekłem, a potem stwierdziłem: „Oho, będzie kłopot!". Ale jak się ma kłopot, to można spytać kogoś, kto jest mądrzejszy. Zapytałem księdza, który uczył mnie czytania Biblii: „Jak ty się modlisz psalmami?". I on mówi tak: „Kiedy czytam psalm, pierwsze pytanie, jakie mu zadaję, to w jaki sposób wypełnił się on na osobie Jezusa. Reszta jest konsekwencją: jeśli ten psalm wypełnił się na osobie Jezusa, to może się wypełnić także na mnie". Wtedy ten psalm staje się słowem Boga o mnie. Nie jest już żadną teorią, nie jest żadnym najbardziej idealistycznym tekstem. Bóg nie mówi po to, żeby sobie pogadać – Bóg wypowiada słowo, które ma się spełnić na mnie.

I to mnie prowadzi do ostatniego krótkiego stwierdzenia. Nie chodzi o to, czy mamy czytać Biblię, tylko jak ją czytać. Chciałbym przywołać jedną scenę z Ewangelii – najlepszą, żeby to pokazać. To jest zwiastowanie (zob. Łk 1,26–38). Wiemy, że w zwiastowaniu Bóg mówi do Maryi przez anioła, ale rzadko zdajemy sobie sprawę z tego, że ten anioł mówi wyłącznie cytatami ze Starego Testamentu. Bóg mówi do Maryi słowem Biblii, tylko że to słowo jest teraz słowem o Niej. *Pan z Tobą* – to pozdrowienie Boga skierowane do Gedeona (zob. Sdz 6,12). *Poczniesz i porodzisz Syna* – to zdanie Boga wypowiedziane do matki Samsona (zob. Sdz 13,5). Potem Bóg mówi: *Błogosławiona jesteś między niewiastami* – podobne zdanie zostało wypowiedziane do Jaeli w Księdze Sędziów (zob. Sdz 5,24) i to samo zdanie dotyczyło Judyty w Księdze Judyty (zob. Jdt 13,18). Maryja – tak jak my – miała tekst pisany Pisma Świętego, ale kiedy otwierała ten tekst, on się stawał żywym słowem Boga do Niej i o Niej. To nie Ona czytała słowo, tylko Bóg czytał Jej życie swoim słowem. Dlatego warto czytać Biblię – żeby Bóg nam przeczytał nasze życie swoim słowem.

Rozeznawanie czasu

Od 2019 roku trzecia niedziela zwykła jest przeżywana w Kościele jako Niedziela Słowa Bożego. Ustanowił ją papież Franciszek w dzień świętego Hieronima. W swoim *motu proprio* przywołuje jego sławne zdanie, że „nieznajomość Pisma Świętego jest nieznajomością Chrystusa", i zachęca, by tego dnia intronizować słowo. Można to zrobić też w domach: wyciągnąć Biblię z półki, odkurzyć i rzeczywiście otworzyć gdzieś w widocznym miejscu, mieć ją przed oczami jako słowo Boga, który zajmuje pierwsze miejsce w naszym życiu. Jednak papież mówi o intronizacji słowa nie po to, żebyśmy mieli taki jeden dzień w roku, tylko żebyśmy każdy dzień umieli przeżywać w ten sposób.

Pismo Święte przyczynia się do budowania naszej wspólnoty, choćby zapośredniczonej, która tworzy się nie dzięki mediom, ale właśnie poprzez kontakt ze słowem, nad którym w tych dniach każdy z nas pragnie siąść, pochylić się, skupić, usłyszeć je i próbować dać odpowiedź. Nawet przy ograniczeniach utrudniających spotkanie niech nam towarzyszy ta świadomość, że obok nas, w następnym mieszkaniu, w następnym domu, przy następnej ulicy, jest ktoś, kto też otwiera Pismo i wchodzimy w lekturę tego samego Bożego słowa. W III niedzielę wielkanocną przypada Niedziela Biblijna, po której następuje Tydzień Biblijny, obfitujący w inicjatywy polegające na czytaniu Biblii – także ekumenicznym, natomiast dzień, na który została wyznaczona Niedziela Słowa Bożego, nieprzypadkowo jest bliski takim

wydarzeniom jak Dzień Judaizmu i Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan. Ta bliskość czasowa została zamierzona przez papieża, słowo jest bowiem tym, co nas łączy z Izraelem, i tym, co nas łączy jako wszystkich ochrzczonych. Jesteśmy wspólnotą, która ma bardzo istotny fundament, a jest nim doświadczenie jedności w nasłuchiwaniu słowa.

Obecna sytuacja jest jedną z takich, gdzie mamy za dużo odpowiedzi na pytania, które zadajemy. Problem nie polega na tym, że ich nie mamy, tylko że jest ich za dużo. I trzeba by uchwycić się tej, za którą kryje się nie tylko autorytet Boży, ale też doświadczenie łaski i światła, które nam rzeczywiście oświetla drogę. Tu może trzeba powiedzieć dwie rzeczy. Po pierwsze: że czytając słowo, mogę faktycznie interpretować to, co się dzieje – z całą pokorą, słuchając też, w jaki sposób tej interpretacji dokonuje Kościół, żebym nie czynił tego sam. Ale jest też druga istotna rzecz: Pismo – czytane w całości, w pokorze, na modlitwie – pokazuje nam również, jak nie wolno interpretować niektórych wydarzeń. Podpowiada nam, jak możemy interpretować, ale też pokazuje, która z interpretacji jest raczej karykaturalna niż prawdziwa i która jest niespójna z całością Bożego objawienia.

To jest bardzo mocno podkreślane przy lekturze Biblii: Biblię trzeba czytać całą. Nie musimy tłumaczyć wszystkiego jednym tekstem, przeciwnie – każdy tekst biblijny powinniśmy osadzić w kontekście całej Biblii i dopiero wtedy przykładać do rzeczywistości, w której żyjemy. Natomiast przykładać musimy, bo Bóg Biblii jest Bogiem, który żyje i jest aktywny w ludzkiej historii. On nie jest poza tą historią. On jest w niej obecny, jest jej głównym aktorem. Bóg chce być czynny w naszym świecie, w takich, a nie

innych realiach tego świata. Jest więc bardzo ważne, żebyśmy próbowali przeżyć nasze życie, podejmując dzieła Boże. Ważne jest, żebyśmy z Biblią w ręku, nasłuchując też wspólnoty Kościoła, która czyta Biblię, zastanawiali się, jakie są te dzieła, które wymagają od nas zaangażowania i pełnienia. Ostatecznie tym jest rozeznawanie czasu, znaków czasu.

We wcieleniu, gdy Słowo Boga staje się Jezusem z Nazaretu, najpełniej widać, że Słowo chce się odnieść do konkretnych sytuacji życiowych. Właściwie w Jezusie z Nazaretu Bóg wszedł we wszystkie ludzkie sytuacje, ze śmiercią włącznie. I to jest wezwanie do nas, jako ludzi wierzących, byśmy wszystkie sytuacje życiowe – dobro, zło, cierpienie, radość, śmiech, małżeństwo, narodziny, śmierć – przeżywali z Bogiem na Jego sposób. A możemy to czynić, mając właśnie przed oczami słowo i Słowo Wcielone w Jezusie Chrystusie.

Klucz do Biblii

> *„(...) Musi się wypełnić wszystko, co napisane jest o Mnie w Prawie Mojżesza, u Proroków i w Psalmach". Wtedy oświecił ich umysły, aby rozumieli Pisma. I rzekł do nich: „Tak jest napisane: Mesjasz będzie cierpiał i trzeciego dnia zmartwychwstanie; w imię Jego głoszone będzie nawrócenie i odpuszczenie grzechów wszystkim narodom, począwszy od Jeruzalem. Wy jesteście tego świadkami"* (Łk 24,44b-48).

> *Dzieci moje, piszę do was, żebyście nie grzeszyli. Jeśliby nawet ktoś zgrzeszył, mamy Rzecznika u Ojca – Jezusa Chrystusa sprawiedliwego. On bowiem jest ofiarą przebłagalną za nasze grzechy, i nie tylko za nasze, lecz również za grzechy całego świata. Po tym zaś poznajemy, że Go znamy, jeżeli zachowujemy Jego przykazania. Kto mówi: „Znam Go", a nie zachowuje Jego przykazań, ten jest kłamcą i nie ma w nim prawdy. Kto zaś zachowuje Jego naukę, w tym naprawdę miłość Boża jest doskonała* (1 J 2,1-5)

Czytanie Pisma Świętego wymaga podwójnego otwarcia. Pierwsze potrzebne otwarcie to otwarcie Pisma. A drugie otwarcie, również potrzebne, to otwarcie umysłu. W 24 rozdziale Ewangelii Łukasza padają obydwa te określenia. Otwarcie Pisma jest we wcześniejszym fragmencie, który mówi o wędrówce uczniów do Emaus. Gdy zostają sami, bo Jezus już zniknął im z oczu, mówią: *Czy serce nie pałało w nas, kiedy rozmawiał z nami w drodze i Pisma nam wyjaśniał?* (Łk 24,32). Dosłownie: „otwierał". Pismo musi zostać otwarte i, tak naprawdę, musi zostać otwarte przez Jezusa.

Na samym początku działalności Jezus przychodzi do synagogi w Nazarecie i podają Mu zwój Izajasza (zob. Łk 4,17). Ten zwój jest zwinięty, zamknięty – i dopiero Jezus go rozwija. To rozwinięcie zwoju oznacza właśnie otwarcie księgi. On jest Tym, który otwiera księgę, pokazuje jej pełny sens.

Jezus nam dostarcza klucza, którym można otworzyć każdy tekst biblijny, bo każdy tekst biblijny ostatecznie zmierza do Niego. Wszystko, co jest w Prawie u Mojżesza, w Prorokach, w Psalmach – wszystko wypełnia się na Nim. I to nawet nie na Nim w ogóle, tylko na Nim jako ukrzyżowanym i w Zmartwychwstaniu wywyższonym przez Ojca. Każde słowo Boże wypełnia się na Jezusie w tej Jego wielkiej Tajemnicy Paschalnej. I dopiero mając przed oczami Jezusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego, wiemy, kim jest Bóg.

Pismo jest właśnie o tym: kim jest Bóg. Chcemy wiedzieć, kim On jest, chcemy poznać Boga. Bóg nam daje siebie poznać w Jezusie ukrzyżowanym i zmartwychwstałym. *Tak jest napisane: „Mesjasz będzie cierpiał i trzeciego dnia zmartwychwstanie”* (Łk 24,46). Dosłownie: „potrzeba, aby cierpiał”. To „potrzeba” jest kluczowe, bo odwołuje się do tego, kim Bóg jest odwiecznie. Nie dlatego został zabity, że chcieli Go zabić, tylko został zabity dlatego, że miał w sobie taką potrzebę. O tym mówi Piotr w swoim drugim kerygmacie zapisanym w Dziejach Apostolskich: *Bóg w ten sposób spełnił to, co zapowiedział przez usta wszystkich proroków* (zob. Dz 3,18) To jest Jego decyzja, własna, wolna. Bóg nie potrafi inaczej zareagować na grzech człowieka. Takie objawienie Boga nie jest jakimś portretem zrobionym do wiwatu, tylko jest portretem Boga, który reaguje na ludzki grzech. W konfrontacji z ludzkim

grzechem, kim się okazuje Bóg? – okazuje się ukrzyżowanym Jezusem Chrystusem, wywyższonym przez Ojca. To jest klucz, którym otwierane są Pisma. Gdy w lekturze Biblii dochodzimy do jakiegokolwiek momentu trudnego, takiego, którego nie rozumiemy, to trzeba go otwierać tym właśnie kluczem.

Ale pod koniec słyszymy jeszcze: *Wtedy oświecił ich umysły, aby rozumieli Pisma*. Dosłownie w tym tekście jest: „Wtedy otworzył ich umysły". Bo może być tak, że słowo już jest otwarte, ale umysł jest zamknięty: wiem, co tu jest napisane, ale nie dopuszczam tego do siebie. Nie wystarczy otwarte słowo, musi być otwarty umysł. Problemem nie zawsze jest rozumienie Pisma; czasem problemem jest przyjęcie Pisma, które już rozumiem, ale jest mi bardzo trudno je przyjąć. Dlaczego jest trudno przyjąć Pismo otwarte kluczem Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego? Jest trudno, ponieważ to Pismo skierowane jest do mnie w związku z moim grzechem. To znaczy, ono jest mi dane po to, bym się nawracał – ku odpuszczeniu grzechów.

Mało kto lubi słuchać, że potrzebuje się nawrócić i że potrzebuje mieć odpuszczone grzechy: to jest akurat coś, czego nie dopuszczamy chętnie do siebie, i dlatego mamy zamknięty umysł. Jezus otwiera mi umysł na przyjęcie tej prawdy: że potrzebuję nawrócenia i odpuszczenia grzechów. W jaki sposób otwiera mi umysł? Myślę, że to jest to, o czym przepięknie mówi święty Jan: *Dzieci moje, piszę do was, żebyście nie grzeszyli. Jeśliby nawet ktoś zgrzeszył, mamy Rzecznika u Ojca*. Tam jest *Parakletos* i Hieronim tłumaczy to jako *Advocatus*. Mamy Obrońcę, mamy Adwokata.

Zwykle odnosimy określenie Pocieszyciel, Obrońca do Ducha Świętego, a Jan w pierwszym Liście mówi – nie. Pierwszym

Pocieszycielem, pierwszym Obrońcą, pierwszym Adwokatem jest Jezus Chrystus. Adwokata mamy zawsze w związku z winą, bo kto potrzebuje adwokata? No ten, kto „naszalał". Nie potrzebuje adwokata ktoś, kto jest święty i niewinny. Adwokata potrzebuję wtedy, kiedy ciąży na mnie wina, jestem oskarżony i pewnie oskarżony słusznie. Jezus jest niesłychanie wyjątkowym Adwokatem, ponieważ On jest jednocześnie ofiarą przebłagalną za nasze grzechy. Mamy Obrońcę, Adwokata, który jednocześnie sam z siebie składa zapłatę za nasze winy. To jest Jezusowy sposób, żeby nas otworzyć na prawdę o naszym grzechu. Nie muszę przed tą prawdą uciekać, bo ona jest wypowiedziana przez Tego, który jest moim Adwokatem, jest po mojej stronie. I tak dalece jest po mojej stronie, że sam płaci za moje winy.

To jest to otwarcie umysłu, żeby rozumieć Pisma: nie muszę się przed tym słowem bronić. Nie muszę się bronić przed wezwaniem do nawrócenia ku odpuszczeniu grzechów. Nie muszę się bronić, bo ono przychodzi od Tego, który jest zawieszony na krzyżu, i od Tego, który jest moim Obrońcą i ofiarą za moje winy.

Bardzo ważne jest zakończenie, kiedy Jezus mówi, że to będzie głoszone wszystkim narodom, począwszy od Jerozolimy. Przyjęcie tego słowa musi się zaczynać w Jerozolimie, czyli miejscu świętym. Dzisiaj powiedzielibyśmy, że musi się zaczynać w Kościele. To Kościół jako pierwszy jest wezwany do nawrócenia. Kościół jako pierwszy jest wezwany do uznania, że jest grzesznikiem, ciężkim grzesznikiem. Kościół jako pierwszy jest wezwany, żeby się nie bronił przed tą prawdą o sobie, by nie udawał, że jest inny, nie uciekał, nie zasłaniał się – tylko żeby każdy z nas, w Kościele, pozwolił Jezusowi, by otworzył mu umysł na przyjęcie tej prawdy.

Bo przyjęcie Jezusa, jak to słyszeliśmy od Jana, owocuje zmianą życia.

Kto tej zmiany życia w sobie nie widzi, nie doświadcza, jeszcze Go nie zna, mówi Jan. Poznajemy, że Go znamy, jeśli zachowujemy Jego przykazania. Jeśli ktoś nie zachowuje Jego przykazań, a mówi, że zna Jezusa, jest kłamcą. Nie znasz Go. Nie znasz Go, dokąd ta znajomość cię nie zmienia, dokąd cię nie nawraca, dokąd cię nie przemienia. Dokąd cię nie wyzwala z grzechów, to Go nie znasz. Coś o Nim może wiesz, ale Go nie znasz. I to musi się zacząć od Jeruzalem. To musi się zacząć w Jeruzalem, to musi się zacząć w Kościele. Kościół nie jest najpierw po to, żeby stać przed wszystkimi dookoła i krzyczeć, że mają się nawrócić, tylko jest od tego, żeby sam przyjął tę nowinę do siebie. Dlaczego? Dlatego że na końcu pada stwierdzenie: *wy jesteście świadkami tego.* Nie jesteście tylko po to, żeby o tym gadać, ale po to, żeby o tym zaświadczyć, żeby to pokazać. Jeśli się to nie zacznie w Jerozolimie, jeśli się nie zacznie w Kościele, nigdy nie będzie świadectwem. Apostołowie to zrozumieli: *My jesteśmy świadkami* (Dz 3,15). Jak można zaświadczyć o tym, że Jezus umarł i zmartwychwstał? Zaświadczyć znaczy pokazać, ukazać. Jak to można ukazać? Właśnie tym, że Jego śmierć mnie nawraca, że mam to doświadczenie odpuszczenia grzechu.

Poczytajcie dzisiaj Pismo, ale jak już będziecie się za to zabierać, to poproście Jezusa, żeby wam otwarł: żeby wam otwarł waszą Biblię i żeby wam otwarł waszą głowę.

„Badacie Pisma…”

> *Ojciec, który Mnie posłał, On dał o Mnie świadectwo. Nigdy nie słyszeliście ani Jego głosu, ani nie widzieliście Jego oblicza; nie macie także słowa Jego, trwającego w was, bo wyście nie uwierzyli w Tego, którego On posłał. Badacie Pisma, ponieważ sądzicie, że w nich zawarte jest życie wieczne: to one właśnie dają o Mnie świadectwo. A przecież nie chcecie przyjść do Mnie, aby mieć życie* (J 5,39–40).

Wszystkie ruchy w posoborowym w Kościele funkcjonują w oparciu o trzy „nogi”: pierwszą „nogą” jest Biblia, drugą liturgia i trzecią mała wspólnota. W Kościele powstała ogromna liczba ruchów, które na tym trójnogu się wspierają, ale też – jak łatwo się domyśleć – każdy z nich ma swój szczególny sposób podejścia do każdej z tych „nóg”. Na przykład Ruch Światło-Życie, który jest pewnie najbardziej znanym ruchem w Polsce, ma swoje własne metody czytania Pisma Świętego: rozmowę ewangeliczną, krąg biblijny, ewangeliczną rewizję życia. Mając te wszystkie doświadczenia, ponad trzydzieści lat temu trafiłem na skrutację, którą w Kościele katolickim stosuje głównie Droga Neokatechumenalna. Dzisiaj na szczęście dzieli się nią z innymi środowiskami kościelnymi, więc metoda zyskała popularność.

Łacińskie *scrutor*, *scrutari* znaczy tyle, co „grzebać w czymś”, „przeszukiwać”, „rewidować”, natomiast ściśle eklezjalne znaczenia tego słowa to: „docierać dokądś”, „poszukiwać czegoś”, „badać”, „zgłębiać”, „studiować”. Najpiękniej to słowo zostało

użyte w 5 rozdziale Ewangelii Janowej (zob. J 5,39) – gdzie w tłumaczeniu świętego Hieronima Pan Jezus mówi do swoich rozmówców: *scrutamini scripturas* – co można przetłumaczyć: „badacie Pisma", „studiujecie Pisma", „przeglądacie Pisma". *Scrutamini scripturas quia vos putatis in ipsis vitam aeternam habere* – „Badacie Pisma, ponieważ uważacie, że w nich jest życie wieczne" („że w nich możecie mieć życie wieczne" – dosłownie tłumacząc). Widzimy, że to nie są studia dla studiów czy dla zaliczenia z Nowego Testamentu. *Scrutamini scripturas*, bo macie nadzieję, że przez to możecie znaleźć życie wieczne. I dalej Jezus mówi: *et ille sunt quae testimonium perhibent de me* – „a one są właśnie tymi, które dają świadectwo o Mnie". Badacie Pisma, żeby mieć życie wieczne, a one odsyłają do Mnie.

Myślę, że to jest tekst, który mógłby być mottem dla tej metody czytania Pisma, jaką jest skrutacja. Bo po pierwsze – skrutacja jest formą modlitwy. To nie jest metoda studiów nad Biblią. Ma trochę studyjny charakter, ale musimy pamiętać – i to jest kluczem do jej przeżycia – że jest ona modlitwą. Szukamy w Piśmie (*scrutari)* słowa Bożego, ale takiego, które przyniosłoby nam życie. A to się dzieje wtedy, kiedy przy tym szukaniu doświadczamy spotkania z Jezusem Chrystusem. Ostatecznie interesuje nas spotkanie z Jezusem, w którym to spotkaniu słyszymy słowo, a to słowo niesie nam życie wieczne.

Prowadząc nas do przeżycia Synodu Biskupów o słowie Bożym, papież Benedykt XVI bardzo mocno przestrzegał nas przed zbyt łatwym utożsamieniem Pisma Świętego ze słowem. Nieraz kochani księża w Kościele katolickim, kończąc czytać Ewangelię, mówią: „Oto słowo Pańskie", jednocześnie podnosząc księgę. To

nie jest słowo Pańskie, to jest ewangeliarz, to jest lekcjonarz. Słowo Pańskie być może ma w uszach ktoś, kto słuchał czytanego tekstu. Słowo jest rzeczywistością dynamiczną, aktualną; ono dzieje się w chwili mówienia.

Papież Benedykt podkreślał, że Bóg mówił znacznie wcześniej, niż ludzie w Jego imieniu zaczęli pisać. Abraham to XVIII, może XIX wiek przed Chrystusem, a Tora ostatecznie została zredagowana w V wieku przed Chrystusem. To znaczy, że przez te 1300 lat między Abrahamem a ostateczną redakcją Tory Bóg mówił niekoniecznie przy pomocy zapisanego słowa. Izaak niczego nie wiedział z Biblii – Izaak wiedział od swojego ojca. To Abraham mu mówił, w jaki sposób Bóg wszedł w jego życie ze swoim słowem; słowem, które uruchomiło całą historię zbawienia: *le̲k̲-lə̲k̲ā* – „wyjdź stąd", „wyjdź dla siebie" (zob. Rdz 12,1). Abraham usłyszał słowo nie dlatego, że czytał tekst. Najpierw było słowo Boga, które zostało spisane w Duchu Świętym, ono stało się Pismem, a teraz – mówi Benedykt XVI – potrzebujemy ruchu odwrotnego, to znaczy, żeby Pismo stało się dla nas słowem, żeby to Pismo przemówiło do nas, ale słowem żywym. To się dzieje w spotkaniu z Bogiem, a nie w spotkaniu z książką.

To jest klucz do rozumienia skrutacji: skrutacja jest formą modlitwy, jest formą dialogu z Jezusem Chrystusem, który chce powiedzieć do nas słowo, posługując się tekstem natchnionym. Ten sam tekst można czytać po raz siódmy, po raz dziesiąty, po raz sto pięćdziesiąty i on nam powie zupełnie inne słowo. Wcale nie to, które słyszeliśmy choćby dwa lata temu. Słowo jest wydarzeniem aktualnym – chodzi o to, by Pismo stało się słowem.

Fragmentem biblijnym, który do mnie przemówił w taki wręcz osobisty sposób na rekolekcjach przed sakrą biskupią, był 3 rozdział Księgi Zachariasza – historia arcykapłana, który stoi przed Bogiem w bardzo brudnych szatach i jest oskarżany przez szatana. A Bóg nakazuje szatanowi milczenie, ubiera arcykapłana w czyste szaty, mówi o jego wybraniu, i właśnie w imię tego wybrania każe szatanowi zamilknąć. Na razie to jest ten tekst, który jest bardzo mocnym słowem Boga skierowanym do mnie. Gdy na modlitwie mam poczucie, że nic nie słyszę, otwieram go, bo wiem, że tym tekstem Bóg do mnie mówi. Można się domyślić, że ten tekst był mi bardzo potrzebny. I jest potrzebny.

Oczywiście czasem Jezus chce coś powiedzieć, a czasem nie chce – to dopiero jest wesoło. Co wtedy robić, kiedy siedzę nad tym tekstem i zderzam się z milczeniem ze strony Pana Boga? Mogę przeczytać ten tekst dziesięć razy i nic mi nie powie. Do tego wrócę. Skrutacja jest formą modlitwy i przez to ma swoją dynamikę: w tej modlitwie to my chcemy poddać się słowu – a nie słowo poddawać swoim pomysłom.

Dwa konteksty

Skrutacja uczy nas czytania kontekstowego. W Biblii Jerozolimskiej na marginesach i w przypisach są odsyłacze do wszystkich możliwych miejsc w innych księgach Biblii. W jakiejś mierze są one w każdym wydaniu Pisma Świętego, jednak w mniejszej ilości – tylko te najważniejsze. Natomiast Biblia Jerozolimska jest najlepszym wydaniem, jakie ma w swoich rękach Kościół katolicki. Nie ma lepszego, gdy chodzi o aparat krytyczny.

Biblia Jerozolimska zrodziła się w bardzo konkretnej sytuacji. Powstała w Jerozolimie – stąd nazwa – w gronie dominikanów, którzy stworzyli szkołę biblijną École Biblique. Ta szkoła była bardzo potrzebna Kościołowi, gdy musiał się zmierzyć z modernizmem, wraz z którym przyszło krytyczne czytanie tekstów literackich. W ramach modernizmu mówiono na przykład: „Co jest natchnionego w tym tekście? Historia o Noem? Przecież to zerżnęli z *Gilgamesza!*", i ten sposób zaczęto kwestionować oryginalność Biblii. Trzeba było znaleźć odpowiedź na te wszystkie nowoczesne nauki, które eksplodowały w świecie, w Europie. I dlatego zadaniem tego grona dominikanów było przygotowanie krytycznego wydania Biblii, tłumaczonego z języków oryginalnych, a zarazem takiego, które pokazywało wzajemne odniesienia ksiąg – każdej księgi do pozostałych – ponieważ każdy tekst biblijny najlepiej się czyta w kontekście całej Biblii. Biblia jest najbliższym kontekstem dla każdego tekstu, ale cała.

Podam jeden przykład, może dwa. Pierwszy to fragment z Mt 2,13–16, gdzie Herod dopuszcza się rzezi dzieci w Betlejem. Tam Mateusz przywołuje tekst z Jeremiasza: *Rachel opłakuje swe dzieci i nie chce się utulić z żalu, bo ich już nie ma*. Czytasz ten tekst i płaczesz? Ale możesz zrobić skrutację, to znaczy otworzyć ten tekst z Jeremiasza i wtedy odkryjesz z największym zdumieniem, że to nie jest żaden tren żałobny, tylko fragment części nazywanej Księgą Pociech. Jeremiasz rzeczywiście mówi o Racheli, która opłakuje swoje dzieci, bo zostały jej zabrane do niewoli babilońskiej (zob. Jr 31,15), ale te dzieci właśnie wracają. Ona ciągle jeszcze płacze, bo nie widzi, że one wracają, ale to jest moment, w którym Bóg zwraca dzieci matkom, a nie zabiera (zob. Jr 31,16). Mateusz wie, co cytuje. Mateusz mówi: „Te dzieci właśnie są zwracane swoim rodzicom, a nie zabierane". Czujemy, jaka w tym jest siła? Musisz zobaczyć ten tekst w kontekście całej Biblii. Jak wrócisz do Jeremiasza, to zobaczysz, że Mateusz pokazuje nadzieję, która jest związana z tym wydarzeniem. Zabijają dzieci, wszyscy są w przerażeniu, a Mateusz mówi: „Przeczytajcie Jeremiasza – te dzieci Bóg już wam zwraca". Te dzieci, o których myśleliście, że zostały zabrane bezpowrotnie, że poumierają w Babilonie i nigdy już ich nie zobaczycie. Właśnie Bóg je wam zwraca. Rachel płacze, bo ma słaby wzrok i jeszcze ich nie widzi, ale gdyby otworzyła szerzej oczy, toby zobaczyła te dzieci, które już są przy niej. I stąd w Kościele starożytnym wziął się kult młodzianków. Kościół ich czci jako męczenników – tych, którzy żyją, a nie tych, których nie ma, bo zostali zabici raz na amen. Czcimy ich jako żyjących w Bogu.

Ja to kiedyś bardzo mocno przeżyłem – a mówię o tym dlatego, że to właśnie wyznacza ducha skrutacji: nie chodzi tylko

o interpretację tekstu, ale o umiejscowienie jej w środku naszego życia. Kiedyś w Krakowie mój stary przyjaciel przyprowadził mi młode małżeństwo, któremu właśnie umarło nowo narodzone dziecko. Oni przyszli i mówią: „Nasze dziecko umarło. Bóg nam zabrał dziecko". Wtedy otworzyłem ten tekst Mateusza i powiedziałem: „Pan Bóg nie zabiera dzieci, Pan Bóg je oddaje. Wasze dziecko już jest przy was, tylko żyjące w Bogu, macie do niego dostęp w każdej chwili. To nie ja wam mówię, bo człowiek nie ma odpowiedzi na takie sytuacje, ale jest słowo Boga, które potrafi to pokazać". To jest dopiero skrutacja: jeden tekst przeczytałeś przy pomocy drugiego, ale on ci rozjaśnił twoje życie.

Może jeszcze jeden przykład. Najbardziej pamiętamy te, które człowieka mocno uderzyły. W najstarszym tekście o zmartwychwstaniu Pana Jezusa – 1 Kor 15,4 – Paweł mówi, że Jezus zmartwychwstał trzeciego dnia zgodnie z Pismem. Czytałem to, recytowałem w *Credo* – i nigdy mnie nie zastanawiał. Aż wreszcie mnie zastanowił. Mówię: „Gdzie zgodnie z Pismem?". Otwieram Biblię Jerozolimską – Księga Ozeasza 6,1–2: *Chodźcie, powróćmy do Pana! On nas zranił i On też uleczy, On to nas pobił, On ranę zawiąże. Po dwu dniach przywróci nam życie, a dnia trzeciego nas dźwignie i żyć będziemy w Jego obecności*.

Znaleźliśmy odsyłacz, który mówi, że trzeciego dnia Mesjasz będzie dźwignięty, ale to nie wszystko: Ozeasz mówi coś znacznie ważniejszego – że my wszyscy razem z Nim jesteśmy dźwignięci ze śmierci. Nie chodzi tylko o to, że Jezus Chrystus zmartwychwstał trzeciego dnia – tylko że my wstajemy razem z Nim. On zmartwychwstał jako pierwszy. Jego zmartwychwstanie ma taki sens, jak przepowiada Ozeasz – świętując je, nie mogę się godzić na

to, że jestem ciągle trupem. To jest słowo, które do mnie przychodzi w sam środek mojego życia. Jeśli nie przeczytam tego u Ozeasza, to nie poznam logiki zmartwychwstania Jezusowego, nie zrozumiem, że ono jest też dla mnie – On zmartwychwstaje też w moim imieniu, z Nim zmartwychwstajemy my wszyscy, Bóg nas podnosi ze śmierci. To nie jest czysta egzegeza. To jest czytanie Pisma, które staje dla mnie słowem i odnajduje mnie w moim życiu. Ludzie nie za bardzo chcą tak czytać, ale to jest inna rzecz.

Kiedy mnie zaproszono do radia w Wielką Sobotę, bardzo przyzwoita pani redaktor przez półtorej godziny chciała się dowiedzieć, jak Pan Jezus zmartwychwstał. Ja mówię: „Proszę pani, nie wiem i co gorsza, Pismo Święte nic na ten temat nie mówi, w jaki sposób On wyszedł z grobu". „A ten całun – jak on był tam ułożony? To jakieś promieniowanie tam musiało być, bo inaczej to by się nie zapisało" – to jest to, co ludzi rozpala, będą całe studia na ten temat robić. Tylko że Ewangelia nie jest o tym. Jest o tym, że On zmartwychwstał jako pierwszy, a ja z Nim mam wstać z grobu.

To są dwie najważniejsze rzeczy o skrutacji: że jest modlitwą i że jest czytaniem kontekstowym. I te konteksty są dwa: pierwszym kontekstem jest cała Biblia, a drugim kontekstem jest moje życie. Mój kochany patron Grzegorz Wielki powiedział kiedyś, że słowo Boga rośnie z człowiekiem. Słowo Boga rośnie z człowiekiem, bo dzisiaj czytam je tak, a jutro będę w innym miejscu, pojutrze będę zupełnie kimś innym, i słowo Boże będzie mogło we mnie urosnąć. Moje życie i życie Kościoła, w którym jestem, jest kontekstem dla słowa.

Modlitwa w praktyce

Pismo to książka święta, którą traktujemy z wielkim szacunkiem, stosunek do Pisma dużo mówi o człowieku, ważne jest, jak podchodzimy do swojej Biblii – jak ją otwieramy, czy potrafimy ją pocałować (można pogłaskać) – ale tak czy owak to jest Pismo. Skrutacja nie jest studiowaniem Pisma, tylko słuchaniem słowa Bożego. Nie chodzi o to, żeby się bawić w analizy, zestawiać teksty, porównywać. Skrutacja jest słuchaniem słowa na modlitwie.

Musimy sobie najpierw znaleźć miejsce i ważne, żeby to miejsce było ciche, spokojne i żeby nikt nam nie przeszkadzał (to indywidualna praca – nie dwójkami, trójkami, nawet mąż i żona osobno). Ważne, żeby mieć obok siebie ciszę, a ze sobą Biblię, kartkę papieru i długopis – nic więcej nie potrzeba. Zaczynamy od modlitwy: warto na chwilę wstać, podnieść ręce do góry (jak ktoś nie lubi tego robić, to niech nie podnosi – człowiek się modli tak, jak umie, a nie tak, jak nie umie), stanąć w obecności Pana Jezusa i powiedzieć: „Mów do mnie". Z taką gotowością do słuchania, o jakiej mówi Izajasz, że Pan Bóg *każdego rana budzi me ucho, bym słuchał jak uczniowie* (Iz 50,4b) – nie mogę dospać, muszę wstać, bo już nie mogę się doczekać, kiedy usłyszę słowo. To jest bardzo ważne, żeby najpierw stanąć przed Panem Bogiem w takiej postawie: w modlitwie, z otwartością. Potem można sobie spokojnie usiąść i zacząć czytać.

Czytamy tekst uważnie, w skupieniu. Jeśli coś z tego tekstu do ciebie mówi (może nie wszystkie wersety, może tylko jeden, może pół, może jeden wyraz), masz obok kartkę: zapisz to. Jeśli dane słowo wzbudza w tobie jakąś refleksję, to zapisz sobie obok tę refleksję, ale króciutko, jednym zdaniem: które słowo do ciebie mówi i co do ciebie mówi. Jeśli to słowo cię trafiło, możesz potem iść za tymi odnośnikami, które są na marginesie i pod spodem. To są teksty, które pozwalają odczytać ten nasz zasadniczy tekst w kontekście całego Pisma Świętego, pomagają odczytać ten tekst właściwy. Jeśli któryś z tych tekstów do ciebie trafia, zapisujesz, co ci powiedział. A gdyby się okazało, że ten tekst ma jeszcze jakiś inny odsyłacz, nie bój się pójść za nim. Skoro właśnie ten tekst do ciebie mówi, idź za nim dalej i zobacz, co jeszcze ci powie.

PRZYKŁAD 1

Gdy przebywał w jednym z miast, zjawił się człowiek cały pokryty trądem. Gdy ujrzał Jezusa, upadł na twarz i prosił Go: „Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić”. Jezus wyciągnął rękę i dotknął go, mówiąc: „Chcę, bądź oczyszczony”. I natychmiast trąd z niego ustąpił. A On mu przykazał, żeby nikomu nie mówił: „Ale idź, pokaż się kapłanowi i złóż ofiarę za swe oczyszczenie, jak przepisał Mojżesz, na świadectwo dla nich”. Lecz tym szerzej rozchodziła się Jego sława, a liczne tłumy zbierały się, aby Go słuchać i znaleźć uzdrowienie ze swych niedomagań. On jednak usuwał się na miejsca pustynne i modlił się (Łk 5,12–16).

To jest zapis Łukasza. Do niego są odsyłacze[1]. Jest ich trochę, ale skrutacja to wydarzenie dynamiczne, nie między tobą a kartką, tylko między tobą a Bogiem – może się więc okazać, że z tych wszystkich odsyłaczy przeczytasz tylko trzy albo dwa. Możesz usłyszeć coś, co cię ucieszy; możesz usłyszeć coś, co cię upomni. Na przykład tu jest: *usuwał się na miejsca pustynne i modlił się* – możesz więc dostać pytanie: „Kiedy byłeś ostatnio na pustkowiu i modliłeś się?". Możesz dostać słowo, które ci stawia jakieś pytanie albo bardzo mocno cię pokrzepia, albo cię wzywa do uwielbienia.

Kartka jest po to, żeby pisać – jak napiszesz, to ci łatwiej wchodzi do głowy. Znam setki ludzi, którym się wydawało, że coś wiedzą, dopóki nie zaczęli pisać. Pierwsze są odsyłacze do całości, bo o oczyszczeniu trędowatego mówi też Marek i Mateusz. Każdy autor podkreśla wyraźnie coś innego. Na przykład tylko u Łukasza jest powiedziane, że ten człowiek był dosłownie pełen trądu (tu jest – „pokryty trądem"); w wersji Mateusza i Marka on jest trędowaty, a Łukasz zauważył, że na nim nie ma zdrowego miejsca. A może to jest o kimś z nas?

To zakończenie, które mówi, że Jezus odchodził na pustkowie, by się modlić, jest specyficznie Łukaszowe. Jezus odchodzi na modlitwę, dlatego że robi się coraz bardziej znany, otoczony sławą. Co On ma z tą sławą zrobić? Wszyscy o Nim gadają. Jak On może się z tym zmierzyć? – modlitwą w samotności. Grecki tekst sugeruje tutaj modlitwę adoracji. Tak jak ten człowiek przybiegł i padł Jezusowi twarzą do nóg, tak sam Jezus modli się w tej postawie, czyli pada twarzą na ziemię przed Ojcem. Może On się stawia w sytuacji tego człowieka? Może siebie też widzi jako

takiego biedaka przed Bogiem? To są rzeczy specyficzne dla Łukasza, ale gdyby do ciebie Pan Bóg przemówił Markiem, to nie kłóć się z Bogiem, tylko czytaj wtedy Marka. A tam się może okazać, że przemówi do ciebie jedno słowo z Marka, którego nie ma u pozostałych: to, że Jezus był poruszony do samych wnętrzności, jak go zobaczył.

Daj się poprowadzić tekstowi i potem to, co cię uderzy, eksploruj dalej – po to są te wszystkie przypisy. Na pewno nie przejdziesz wszystkich tych wersetów. Podejrzewam, że nie przejdziesz też tych pięciu. Kiedyś, na rekolekcjach, zrobiłem z księżmi takie doświadczenie. Powiedzieli: „Będziemy skrutować Modlitwę Pańską". Chcieli mieć na to pół godziny. Powiedziałem: „Zgoda". Minęło dwie i pół godziny, a oni nie wyszli poza pierwszą prośbę Modlitwy Pańskiej – bo się nie da, bo taka jest dynamika w tym tekście.

PRZYKŁAD 2

W tym czasie uczniowie przystąpili do Jezusa z zapytaniem: „Kto właściwie jest największy w królestwie niebieskim?" On przywołał dziecko, postawił je przed nimi i rzekł: „Zaprawdę, powiadam wam: Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego. Kto się więc uniży jak to dziecko, ten jest największy w królestwie niebieskim. I kto by przyjął jedno takie dziecko w imię moje, Mnie przyjmuje" (Mt 18,1–5).

Wiemy już, że królestwo Boże jest skarbem, jest bogactwem, jest Dobrą Nowiną, jest dobrym wydarzeniem w życiu człowieka. Natomiast ten tekst pokazuje, że to jest nowina, która wymaga od człowieka nawrócenia, i że to wcale nie jest oczywiste, że człowiek do tego królestwa wejdzie. Ono jest propozycją przygotowaną dla człowieka i przybliżoną mu w Jezusie Chrystusie. Jest już pod ręką, ale człowiek musi do niego wejść. To wejście nie jest wcale oczywiste.

Trudność może wynikać z tysięcy powodów – na przykład komuś nowina o tym, że Bóg ma być królem, wcale nie musi się przedstawiać jako Dobra Nowina. Właściwie dlaczego Bóg ma być królem – dlaczego nie ja mam być królem? Czy to, że Bóg jest królem, jest dla mnie Dobrą Nowiną, czy jest czymś, co budzi we mnie obawę? Może mam poczucie, że to będzie mnie ograniczać; że ta władza Boga nade mną wcale nie musi być dla mnie uszczęśliwiająca. Poza tym Jego królestwo rządzi się zupełnie innymi zasadami – panuje tu odwrócony porządek. W tym królestwie zasadniczo nie ma sensu pytanie, kto jest największy – jeśli warto o coś pytać, to lepiej pytać, kto jest najmniejszy. Bo z tym najmniejszym utożsamia się Jezus. Być może to jest coś, co mi przeszkadza w wejściu do królestwa, bo według mnie ciągle liczy się ten, kto jest największy, i ten porządek, który panuje w królestwie, wcale mi nie pasuje.

W wieczór Wielkiego Czwartku Jezus wykonuje czynność niewolnika i tę czynność niewolnika po kolei wyraźnie zadaje wszystkim apostołom. To jest to, co w Piotrze mogło budzić dramatyczny opór – tu nie chodzi tylko o to, że nie wypada, żeby mu Jezus nogi mył; tylko Piotr rozumie, że Jezus właśnie zburzył

cały porządek, w którym Piotr wyrósł. Tam każdy miał swoje miejsce: Piotr nie chce, żeby mu Jezus nogi mył, i zapewne tak samo nie chciałby myć nóg komuś innemu, kto jest od niego mniejszy. Jest pewien porządek, a Jezus go odwraca. Po mojej stronie to odwrócenie porządku wymaga nawrócenia: *Jeśli się nie odmienicie* – dosłownie w tekście jest: „jeśli się nie nawrócicie" – *nie wejdziecie*. Człowiek nie musi wejść.

Już wszyscy wiedzą, że papież Franciszek „nie potrafi" odprawić Mszy Wieczerzy Pańskiej w katedrze na Lateranie i zawsze musi gdzie indziej. To, że pojechał do ośrodka dla uchodźców, pewnie jeszcze by mu jakoś uszło, ale że wśród tych dwunastu, którym umył nogi, było troje muzułmanów i jeden hinduista, to tego już nie idzie pojąć. Pojawiły się rozmaite posty: „Jeśli się takie rzeczy dzieją w Kościele, to ja wychodzę". Nie „wchodzę", tylko „wychodzę" – czyli już dłużej nie będę z tym papieżem w tym Kościele siedział... Jak się nie nawrócisz, nie wejdziesz.

Poza tym, żeby wejść do królestwa, potrzeba stać się dzieckiem. A dzieckiem nie można stać się samemu – ja przynajmniej nie miałem na to najmniejszego wpływu, że się urodziłem, i nie sądzę, żeby ktokolwiek z was miał na to wpływ, że się urodził. Można się stać dzieckiem tylko dzięki komuś. Muszę przyjąć, że potrzebuję być zrodzony na nowo, ale to się nie dzieje tylko moim własnym wysiłkiem. Jeśli mam się stać dzieckiem, muszę się otworzyć na życie, które ma mi być dane.

Zobaczysz, którym zdaniem Pan Bóg się posłuży, żeby do ciebie mówić. Na pewno nie każdym. Nie chodzi o to, żeby każde z tych słów od razu do nas krzyczało – nie bądźmy tak zachłanni. Może przemówi zaraz pierwszy werset – o tym, że uczniowie

przystępują do Jezusa z pytaniem. Do kogoś może przemówić samo słowo „pytanie”; może we mnie rezonować choćby tym, czy ja w ogóle mam jeszcze jakieś pytania do Jezusa, czy ja już mam same odpowiedzi. Może do mnie przemówi „uniżyć się”, bo na przykład nie lubię się uniżać albo denerwuje mnie, bo wszyscy myślą, że jestem niski. Każdy może usłyszeć co innego. Jeśli do mnie coś przemówi – na przykład „pytanie” – zapisuję to sobie w ramce kwadratowej (to, co pochodzi z tekstu Pisma, zapisuję zawsze w ramce kwadratowej), a przy tym – w kółku – mogę zapisać, co mi to słowo powiedziało, to znaczy jakie we mnie wzbudza refleksje (można pisać od góry lub od dołu) i w jaki sposób we mnie działa.

Od tego słowa może mnie poprowadzić skrutacja do któregokolwiek z tekstów bocznych[2]. Kogoś może uderzyć wzmianka, która jest u Mateusza, a nie ma jej u Marka albo nie ma jej u Łukasza. Ktoś wychwyci tę różnicę i pójdzie za tym słowem: co jest takiego szczególnego, co mi Bóg mówi właśnie tym tekstem, a nie innym? A może będzie tak, że zamiast tym podstawowym tekstem Pan Bóg przemówi do mnie właśnie tekstem równoległym, bo na przykład u Łukasza kontekst jest zupełnie inny: to nie jest spokojna rozmowa – oni wchodzą na Ostatnią Wieczerzę, kłócąc się, który z nich jest największy. To może być coś, co do mnie mówi – wtedy sobie to słowo zapisuję z kolejną myślą, jaką mam. Może być tak, że ten tekst boczny, który do mnie trafi, poprowadzi mnie jeszcze gdzieś dalej do następnego. I zacznie powstawać takie drzewko: gdy będę czytał po kolei te teksty, zaczną się pojawiać następne słowa, które do mnie przemawiają, a w kółeczku – uwagi, co do mnie mówią. Takie czytanie z uwzględnieniem tych wszystkich kontekstów jest

niesamowicie piękne, bo ono pokazuje te pięć wersetów w kontekście Pisma – to słowo, które nas w danym momencie najbardziej interesuje, czytamy znacznie szerzej, bo w kontekście całej Biblii.

Jeśli to jest rzeczywista rozmowa, to po każdym takim dotknięciu Pana Boga warto się zatrzymać, powiedzieć: „dziękuję", czyli wstać znowu do modlitwy; jeśli to słowo mnie upomina – powiedzieć: „przepraszam", jeśli mam za co; gdy to słowo mnie pociesza – ucieszyć się, powiedzieć: „Chwała Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu" albo „Jak dobrze być dzieckiem", albo „Jak niedobrze być starym". To musi być rozmowa. Ona będzie bardzo indywidualna. Nie chodzi o to, żeby wszystko przeczytać – mam przeczytać to, czego ewidentnie Pan Bóg używa w odniesieniu do mnie. Mam przeczytać to słowo, które gdzieś we mnie rezonuje, odpowiedzieć na to słowo i zapisać je sobie.

Może być tak, że pół godziny minie, a ja jeszcze żadnego słowa nie usłyszałem. Wtedy trzeba wstawać, modlić się: „Mów do mnie. Nie rób mi tego. Powiedz coś, nie omijaj mnie". Jak nic nie usłyszysz, to wstań po raz drugi i się módl: „Powiedz mi coś". Jak po następnych pięciu minutach nic nie powie, to wstań po raz trzeci i powiedz: „Powiesz mi coś czy mi nic nie powiesz?". Za czwartym raz już się nie kłóć, bo ten czwarty raz to jest znak, że Bóg mówi: „Powiedziałem ci coś tydzień temu i – za przeproszeniem – nie chciało ci się słuchać". Czasami nie ma nowego słowa na ten moment, bo już mamy słowo, które zostało nam zadane, a jeszcze go nie przetrawiliśmy, jeszcze się nim nie modliliśmy. Wróć wtedy do tekstu, który przemówił do ciebie jako

ostatni – bo to jest właśnie poddanie się skrutacji, czyli wtedy Bóg jest tym, który cię skrutuje, a nie ty skrutujesz Pismo.

CZĘŚĆ II

Życie w świetle Słowa

WYBRANI PRZED ZAŁOŻENIEM ŚWIATA

Odwieczne pragnienie spotkania

> *Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, i Bogiem było Słowo. Ono było na początku u Boga. Wszystko przez Nie się stało, a bez Niego nic się nie stało, co się stało. W Nim było życie, a życie było światłością ludzi, a światłość w ciemności świeci i ciemność jej nie ogarnęła. (...) Była światłość prawdziwa, która oświeca każdego człowieka, gdy na świat przychodzi. Na świecie było [Słowo], a świat stał się przez Nie, lecz świat Go nie poznał. Przyszło do swojej własności, a swoi Go nie przyjęli. Wszystkim tym jednak, którzy Je przyjęli, dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi, tym, którzy wierzą w imię Jego – którzy ani z krwi, ani z żądzy ciała, ani z woli męża, ale z Boga się narodzili. A Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas. I oglądaliśmy Jego chwałę, chwałę, jaką Jednorodzony otrzymuje od Ojca, pełen łaski i prawdy* (J 1,1–5.9–14).

Czekamy na jakiś przełom. To, co się dzieje – i z powodu pandemii, i z powodu pewnego sporu społecznego, jaki mamy – jest już tak trudne, że wszyscy czekają na jakąś zmianę. Z tego napięcia pomiędzy tą trudnością a tą nadzieją chciałbym wyprowadzić jedną refleksję. Być może będzie do nas mocno przemawiał ten refren – śpiewany, czytany wielokrotnie w święta Bożego Narodzenia – że *Słowo stało się ciałem*.

Zacznijmy od tego Słowa. Benedykt XVI bardzo ładnie to wyjaśnił: „Na początku było Słowo" to znaczy, że w Bogu jest predyspozycja do rozmowy. Bóg jest odwiecznie gotowy do wejścia w dialog, bo w Nim jest odwieczne pragnienie spotkania. Właśnie dlatego, że Bóg ma słowo. Bóg nie gada do siebie. Bóg ma słowo, które jest skierowane do stworzenia, przede wszystkim do człowieka. W Bogu jest predyspozycja do rozmowy. Gdy poznajemy Boga z objawienia chrześcijańskiego i żydowskiego, widzimy, że w Bogu jest wręcz determinacja do rozmowy. To nie jest tylko taka predyspozycja: „Mam słowo i jak ktoś przyjdzie, to mu powiem", tylko to jest wyjście Boga ze słowem.

Jeżeli ktoś do mnie mówi, to znaczy, że jestem jakoś dla niego ważny, nie przeszedł obok mnie bez słowa. To jest to, czego się nauczyłem w górach. Góry to przestrzeń, gdzie nie przejdziesz obok drugiego bez słowa. Gdy mija się dwóch górali, nie są w stanie przejść bez słowa: „Kaj idziesz? – A do Franka". Nic wielkiego sobie może nie powiedzieli, ale jest niemożliwe, żeby się do siebie nie odezwali, bo to by znaczyło, że ten, którego minąłeś, jest dla ciebie nikim, jest jak powietrze. Natomiast ile ma w sobie radości, że powiedziałeś do niego choćby najprostsze słowo. Idzie ktoś z przeciwka, wszystko jedno: „Cześć. – Cześć, dobrego dnia". Jak cię rozpoznają to mówią: „O, arcybiskup! Szczęść Boże". W górach niemożliwe jest przejście obok kogoś bez słowa... To znaczy, jest możliwe, bo gdzieś tam ktoś przechodzi – nawet najpiękniejsze stare, dobre obyczaje umierają – idzie w góry, na uszy nakłada słuchawki i słucha tego, co mu tam dudni, a mógłby chociaż posłuchać dzięcioła... Jeden z najpiękniejszych dźwięków na świecie – dzięcioł.

Ponoć jest taki sołtys, który na zebraniu wsi mówi: „Nie będę do was gadał, bo nie ma do kogo". I to jest coś, czego Pan Bóg nigdy o mnie nie pomyśli – że nie ma do kogo mówić. Właśnie, że jestem wart słowa. Bóg jest przekonany, że warto do mnie mówić, że mogę przyjąć to słowo do serca. Jestem wybrany przez Niego, żeby to słowo usłyszeć, i co więcej – jestem wybrany do tego, żeby to słowo okazało się w moim życiu mocne.

Bóg wychodzi ze słowem także wtedy, kiedy człowiek nie ma ochoty z Nim rozmawiać. To Bóg przełamuje lody, Bóg przełamuje dystans. Jak człowiek ucieka przed Bogiem, to Bóg go ściga swoim słowem, pyta go: „Jak się masz, gdzie jesteś, czemu jesteś smutny?". Słowo, które jest u Boga, jest zawsze deklaracją nawiązania relacji i wejścia w rzeczywisty dialog, w spotkanie. To jest – wszyscy to chyba czują – dokładnie to, czego nam brakuje. Ludzie ze sobą nie rozmawiają; nawet jak siedzą obok siebie, to zamiast dialogu są dwa monologi. Każdy mówi swoje, ale żeby był aż tak ciekaw, co mówi drugi, to już nie bardzo. Doszliśmy do takiego dziwnego stanu, gdzie każdy wygłasza tylko swoją opinię, każdy wygłasza swoje zdanie i każdy jest przekonany, że ma prawo do swojego zdania. Gdy już je wypowie, jest tak szczęśliwy, jakby spotkanie właśnie na tym się wyczerpywało – na wygadaniu siebie; nie ma tej zdolności posłuchania drugiego.

We encyklice *Fratelli tutti* papież Franciszek mówi, że w nas jest taka narcystyczna skłonność: nawet gdy rozmawiamy z drugim, to i tak słuchamy tylko siebie, jesteśmy w siebie zapatrzeni. Takie pokolenie narcyzów. Więc ja wam życzę najpierw, żebyście uwierzyli w to, w co Bóg wierzy – a Bóg wierzy w możliwość rozmowy, Bóg wierzy w spotkanie, Bóg wierzy w dialog, Bóg

wierzy w to, że znajdzie partnera do dialogu. I to jest możliwe. To jest to, czego potrzebujemy jak powietrza: potrzebujemy spotkania, potrzebujemy wzajemnej rozmowy. Może teraz nie będzie tych rozmów zbyt wiele, ale te, które mają szansę się wydarzyć, będą przez to dłuższe. Mogą być rzeczywiście jakąś szansą na głębsze spotkanie.

Do księży na rekolekcjach mówiłem, że żyjemy w czasie „relacji na kliknięcie": kliknął – rozmawia, kliknął – już nie rozmawia, jeszcze przed chwilą był, ale już go nie ma. A Ewangelia mówi, że Słowo stało się ciałem, czyli że Bóg jest konsekwentny w relacji: ta relacja nie zamyka się tylko na wypowiedzianym słowie, ale przechodzi w taką formę spotkania, która jest obecnością, jest możliwością popatrzenia sobie w oczy, jest możliwością dotknięcia, przytulenia, bycia razem. Wkurzają nas takie sytuacje, kiedy ktoś pięknie mówi, ale potem go przy nas nie ma. Pamiętam, że gdy byłem duszpasterzem akademickim, trzem dziewczynom ze wspólnoty umarli rodzice. Najpierw umarła ich mama, potem umarł ojciec, rok po roku. Po tym, jak umarł ojciec, zadzwoniłem do nich i taka Ania mówi mi: „Proszę księdza, ale przez telefon to się nie da nikogo przytulić".

Bóg nie przytula przez telefon. Bóg nie kończy rozmowy z nami w pół słowa i nie rzuca słów na wiatr. Słowo staje się ciałem, spotkanie idzie daleko. Bardzo wam tego życzę – żeby nie uciekać, nie zrywać spotkania, nie zamykać go tylko na poziomie słów. Tylko w takim spotkaniu, jakie On nam pokazuje we wcieleniu, możemy się w życiu zrealizować i spełnić.

Wartość Noego

> *Oto dzieje Noego. Noe, człowiek prawy, wyróżniał się nieskazitelnością wśród współczesnych sobie ludzi; w przyjaźni z Bogiem żył Noe. A Noe był ojcem trzech synów: Sema, Chama i Jafeta. Ziemia została skażona w oczach Boga. Gdy Bóg widział, iż ziemia jest skażona, że wszyscy ludzie postępują na ziemi niegodziwie, rzekł do Noego: „Postanowiłem położyć kres istnieniu wszystkich ludzi, bo ziemia jest pełna wykroczeń przeciw Mnie; zatem zniszczę ich wraz z ziemią. (...) sprowadzę na ziemię potop, aby zniszczyć wszelką istotę pod niebem, w której jest tchnienie życia; wszystko, co istnieje na ziemi, wyginie, ale z tobą zawrę przymierze. Wejdź przeto do arki z synami twymi, z żoną i z żonami twych synów. Spośród wszystkich istot żyjących wprowadź do arki po parze, samca i samicę, aby ocalały wraz z tobą od zagłady (...)". I Noe wykonał wszystko tak, jak Bóg polecił mu uczynić* (Rdz 6,9–13.17–19.22).

> *W chwili gdy [Jezus] wychodził z wody, ujrzał rozwierające się niebo i Ducha jak gołębicę zstępującego na siebie. A z nieba odezwał się głos: „Tyś jest mój Syn umiłowany, w Tobie mam upodobanie". Zaraz też Duch wyprowadził Go na pustynię. Czterdzieści dni przebył na pustyni, kuszony przez szatana. Żył tam wśród zwierząt, aniołowie zaś usługiwali Mu* (J 1,10–13).

Jesteśmy wybrani. Bóg nas wybrał. Nie my Jego. On nas wybrał. My wybieramy Go, odpowiadając na Jego miłość, na Jego wybór, mówiąc *amen*. *Amen* na to, że On nas pokochał, że On nas nazywa swoimi, że On odwiecznie chce wejść z nami w relację, że On

odwiecznie o każdym z nas myśli: „Chcę ciebie, wybieram cię, jesteś kimś wyjątkowym”. O każdym z nas.

Słowo pokazuje nam dzisiaj dwóch wybranych – Noego i Jezusa Chrystusa. Przyjrzyjmy się, oczywiście tylko w jakimś fragmencie, temu wybraniu jednego i drugiego. Najpierw Noe – człowiek ze szczególną misją, wybrany do przymierza, które miało ogarnąć całe stworzenie. Księga Rodzaju mówi o Noem, że był sprawiedliwy w swoim pokoleniu [BT: *wyróżniał się nieskazitelnością wśród współczesnych sobie ludzi*]. To jest bardzo ciekawe określenie. Najczęściej jest interpretowane w ten sposób: Noe miał szczęście, że się urodził w swoim pokoleniu, bo gdyby się urodził w innym, to nikt by go nawet nie zauważył. Gdyby na przykład żył w czasach Abrahama, nikt by go nie traktował jako wybranego, wszyscy by o nim myśleli jak o jakiejś sierotce, takim „bidoku”. Ale w swoim pokoleniu – wśród ludzi, na których patrząc, Bóg żałował, że stworzył ten świat – Noe był kimś.

Pamiętam, że gdy pierwszy raz zderzyłem się z taką wykładnią osoby Noego, która jest powszechną wykładnią, zwłaszcza w nurcie żydowskim, byłem nawet trochę oburzony. Ale po chwili ogarnął mnie zachwyt – bo to jest właśnie sposób, w jaki Bóg wybiera i kogo Bóg wybiera. Gdyby Bóg wybierał tylko gigantów, to macie poczucie, że znaleźlibyśmy się w ich gronie? Gdyby Bóg uważał, że wybrany może być tylko ktoś pokroju Abrahama albo Mojżesza, albo Jezusa Chrystusa, to gdzie w takich Bożych wyborach byłoby miejsce dla nas? Nie, Bóg wybiera to, co małe; Bóg widzi inaczej, niż widzi człowiek. W oczach Boga człowiek jest naprawdę kimś jedynym, niepowtarzalnym, wyjątkowym – zawsze.

Ten wybór Boga nie jest ze względu na coś. Ten wybór Boga jest ze względu na miłość, jaką Bóg żywi do całego swojego stworzenia. Żyjemy, bo On nas chce, a nie dlatego że na to zasługujemy w jakiś szczególny sposób; jesteśmy na Eucharystii, bo On nas chce, a nie dlatego, że zasłużyliśmy, żeby przed Nim być.

Jest taki midrasz żydowski, który opowiada o stworzeniu: kiedy Bóg stwarza człowieka, wtedy przychodzą aniołowie i mówią Mu: „Ty się dobrze zastanów. Ty się dobrze zastanów: On Cię zdradzi, on się Ciebie wyprze, on będzie krzywdził ludzi, on będzie kłamcą...". Lubię sobie powtarzać ten midrasz, najlepiej stojąc przed lustrem. Bardzo łatwo mogę sobie to wyobrazić – jak Bóg stwarza mnie, a aniołowie stają przed Bogiem i mówią: „Naprawdę się dobrze zastanów". A Bóg tylko mruży oczy i mówi: „Ja to wszystko wiem. Ale Ja go chcę". Ale Ja go chcę... I właśnie z takim Noem, i z takimi ludźmi, jakimi my jesteśmy – każdy z nas – Bóg chce czynić wielkie rzeczy, Bóg prowadzi historię zbawienia, Bóg wchodzi w relację Przymierza, która jest istotna nie tylko dla nas. I to jest pierwsza myśl, naprawdę niesłychanie dobra, piękna, wielka nowina – Noe.

Natomiast Ewangelia pokazuje nam Jezusa Chrystusa, który dopiero co usłyszał nowinę, że jest wybrany. Trzeba pamiętać, że Jezus idzie na pustynię znad Jordanu. Nad Jordanem otworzyło się nad Nim niebo i usłyszał: *Ty jesteś mój Syn umiłowany*, a w niektórych tekstach *Ty jesteś mój Syn wybrany*. Więc co Jezus robi z tą nowiną? Do czego Go prowadzi ta nowina usłyszana nad Jordanem? Co się dalej dzieje? To jest bardzo ważne, także dla nas: co dalej? Czemu to ma służyć, co z tym zrobić? Pierwsza odpowiedź na pytanie, co z tym zrobić, jest ukryta w tym zdaniu

Ewangelii, które mówi: *Zaraz też Duch wyprowadził Go na pustynię.* Właściwie „wygnał”. Dosłowny przekład tego tekstu brzmi: „Natychmiast Duch wygnał Jezusa na pustynię”. Jakby chciał pokazać Jezusowi, że dobrze jest nie tylko usłyszeć słowo w jakimś wydarzeniu liturgicznym, ale przejeść to słowo, przetrawić to słowo, wprowadzić je w siebie głęboko i uczynić to właśnie w mocy Ducha, który jest miłością – odkryć całą miłość Boga, jaka się kryje w tym: „Ty jesteś mój, wybrany”. Odkryć to. Potwierdzić. Pozwolić, żeby to jedno zdanie usłyszane nad Jordanem, w liturgii, weszło we mnie jak zaczyn, który ma przeniknąć całe ciasto. Na to potrzeba czasu, to się nie dzieje w minutę. Dobrze jest się poddać Duchowi Świętemu, który chce wykonać z nami jakąś pracę, gdzieś głęboko umieszczając w nas właśnie takie rozumienie siebie samych, takie odkrycie i przeżycie swojej tożsamości: jestem kimś wybranym przez Boga. Potrzeba czasu, żeby to w nas osiadło. Możecie być pewni, że niejednokrotnie szatan będzie do was podchodził i mówił: „Nieprawda”. Żeby w nas zapadło, żeby w nas zostało wyryte to przekonanie – „Ty jesteś mój, wybrany” – potrzeba czasu na działanie Ducha, który jest miłością. To jest praca Ducha w człowieku.

No i bardzo ważne jest to, co się dzieje dalej: to wybranie ostatecznie jest też posłaniem. Zawsze jest posłaniem. Zaraz po tych czterdziestu dniach na pustyni Jezus idzie do Galilei i głosi Ewangelię Bożą. Czyli to czterdzieści dni spędzone w Duchu, na modlitwie, na medytacji, na odkrywaniu siebie przed Bogiem, na potwierdzaniu siebie przed Bogiem – to czterdzieści dni zaowocowało w Jego życiu misją. Wybranie nie ma prowadzić do „kontemplacji” typu: „Lustereczko, powiedz przecie, kto jest

najważniejszy na świecie, wybrany". Tu nie chodzi o żaden samozachwyt. Pamiętaj, jesteś jak Noe. Jesteś „bidok", ale Pan cię chce, w Jego oczach jesteś ważny. Nie chodzi o to, żeby w tym wybraniu potwierdzać swoją wielkość, kim to ja nie jestem. Wybranie jest do posłania.

To nie jest coś, o czym mamy się dowiedzieć wiele lat po chrzcie – że mamy misję w Kościele. Nie, misja jest perspektywą od samego początku. Jezus spotyka swoich uczniów nad Jeziorem Galilejskim i pierwsze, co im mówi, to „Chodźcie za Mną, Ja uczynię was rybakami ludzi". To nie są święcenia kapłańskie, ani tym bardziej biskupia sakra tej pierwszej czwórki. Oni się tylko stają Jego uczniami, tylko i aż – Jego uczniami. I stając się Jego uczniami, słyszą: „Ja was uczynię rybakami ludzi". Misja jest wpisana w uczniostwo, nie w święcenia kapłańskie, nie w jakąś wyjątkową funkcję w Kościele.

Odkrywasz, że jesteś wybrany przez Boga, to znaczy – wybrany do misji, Bóg chce cię posłać. Twoje wybranie ma sens nie tylko ze względu na ciebie samego. Twoje wybranie ma sens z racji na twoich bliskich, z racji na twoją rodzinę, z racji na sąsiedztwo, z racji na ludzi, z którymi pracujesz. Twoje wybranie ma sens z racji na Kościół, w którym żyjesz i który współtworzysz, na świat, w którym żyjesz i który współtworzysz, na całe stworzenie. Jezus na tej pustyni żyje wśród zwierząt. Noe uratował całe stworzenie, a Jezus, jak Noe, jest z całym stworzeniem na pustyni. Dzisiaj jest tyle mowy o ekologii z punktu widzenia chrześcijańskiego. Posłanie chrześcijanina jest absolutnie totalne, powszechne.

Misja, do której jesteśmy wybrani, nie ma służyć naszemu ciągłemu potwierdzaniu siebie, naszej własnej godności czy wyjątkowości, nie ma być wyróżnieniem nas z grona innych. Nie o to chodzi. Wszyscy jesteśmy wybrani. Wszyscy jesteśmy wybrani przez Boga, to znaczy, że na wszystkich to słowo dzisiejsze potrzebuje się spełniać. I niech się tak dzieje.

„Ojciec mój, Aramejczyk…”

> *Ojciec mój, Aramejczyk błądzący, zstąpił do Egiptu, przybył tam w niewielkiej liczbie ludzi i tam się rozrósł w naród ogromny, silny i liczny. Egipcjanie źle się z nami obchodzili, gnębili nas i nałożyli na nas ciężkie roboty przymusowe. Wtedy myśmy wołali do Pana, Boga ojców naszych. Usłyszał Pan nasze wołanie, wejrzał na naszą nędzę, nasz trud i nasze uciemiężenie. Wyprowadził nas Pan z Egiptu mocną ręką i wyciągniętym ramieniem wśród wielkiej grozy, znaków i cudów. Zaprowadził nas na to miejsce i dał nam ten kraj opływający w mleko i miód. Teraz oto przyniosłem pierwociny płodów ziemi, którą dałeś mi, Panie* (Pwt 26,5b–10a).

Katechumeni w pięknym obrzędzie *traditio* dostają do ręki symbol wiary, Kościół zawierza im swoje wyznanie wiary. Lud Pierwszego Przymierza też miał swoje symbole i kilka z nich zostało zapisanych w Piśmie Świętym, w Starym Testamencie. Starotestamentalny Żyd otrzymywał symbol wiary od swoich rodziców, od swoich dziadów, po to żeby ten symbol recytował, żeby ten symbol w nim pracował. To jedno z najstarszych wyznań wiary ludu Bożego: *Ojciec mój, Aramejczyk błądzący…*

Symbol jest streszczeniem doświadczenia Boga. To jest niezwykłe. Ten symbol jest niesamowity, bo on nie wyjaśnia, kim Bóg jest, tylko pokazuje, w jaki sposób Bóg działa w życiu i w historii Izraela i w jaki sposób działa w moim życiu. Zanim Izrael, zanim wierzący Żyd będzie się zastanawiał, kim jest Bóg, jak ma na imię, jakie ma przymioty, co można o Nim wyjątkowego

powiedzieć, przeżywa doświadczenie Boga działającego w jego życiu. To jest ten pierwszy moment, w którym odkrywa, że jest wybrany.

Izrael jeszcze nie wie wiele o Bogu, ale już wie, że ma mocną rękę. Ma mocną rękę, którą może ich wyprowadzić z niewoli, którą dokonał dla nich cudów, która jest na służbie Jego miłości i na końcu poprowadziła ich do kraju płynącego mlekiem i miodem. Oni nie uczą się na pamięć definicji Boga, nie zastanawiają się nad Nim teoretycznie, nie przeprowadzają dowodów na to, że istnieje, nie uprawiają żadnej teologii. Wszystko, co wiedzą, sprowadza się do tego jednego: że Bóg w ich życiu działa – i to jest pierwsze doświadczenie wybrania. Macie takie? Zobaczyliście Go? Nie w katechizmie, nie w wykładach – w swoim życiu. Macie takie momenty, że możecie powiedzieć – tu była ręka Boga?

W taki sposób Pan Bóg się objawiał w historii zbawienia. Najpierw działał, potem objaśniał to działanie. Nie abstrakcja – życie. Doświadczenie Boga w samym środku życia. Gdybyście dzisiaj zastanowili się przez moment i poszukali tych konkretnych sytuacji, o których możecie powiedzieć – „to tu był palec Boga", „tu była Jego mocna ręka", nie szukajcie w tych chwilach, kiedy byliście nie wiadomo jak wielcy, kiedy mieliście osiągnięcia. Szukajcie tych wszystkich momentów, kiedy byliście malutcy, kiedy sami sobie wydawaliście się najmniejsi. Gdy Izrael pytał Boga: „Czemu nas wybrałeś?", dostawał taką odpowiedź: *Pan wybrał was i znalazł upodobanie w was nie dlatego, że liczebnie przewyższacie wszystkie narody, gdyż ze wszystkich narodów jesteście najmniejszym, lecz ponieważ Pan was umiłował i chce dochować przysięgi danej waszym przodkom. Wyprowadził was*

mocną ręką i wybawił was z domu niewoli z ręki faraona, króla egipskiego (Pwt 7,7–8). Bóg wybiera tych, którzy nie są w stanie sami o siebie zadbać.

Jeżeli chcecie wiedzieć, gdzie Bóg w waszym życiu działał, popatrzcie na te wszystkie momenty, kiedy leżeliście na ziemi i nie mieliście siły się podnieść. Jak to jest, że dzisiaj żyjecie, że dzisiaj potraficie stanąć wyprostowani? Jak to jest, że macie w sobie wiarę w miłość, w przyjaźń, w dobro, skoro w ciągu swojego życia byliście tysiąc razy sponiewierani? Skąd się jeszcze bierze to wasze przekonanie, że warto postawić na dobro, że warto przebaczyć siedemdziesiąt siedem razy? Jak to się stało, że jesteście wolni od nienawiści, od chęci odwetu? Skąd się to bierze? To jest działanie Boga.

Zanim o Bogu przeczyta się w książkach, z Biblią włącznie, trzeba czytać Go we własnym życiu, w życiu swoich rodziców, swoich dziadków, swoich przodków. *Mój ojciec, Aramejczyk błądzący* – to Księga Powtórzonego Prawa, tekst zapisany w V wieku przed Chrystusem, a mówiący o sytuacji z XIII wieku przed Chrystusem. Żyd, który przychodzi do świątyni, by składać ofiarę Panu, wie, że to jest jego historia, to jest jego doświadczenie Boga, który jest mocny.

Drugim momentem wybrania – tego, że Bóg nas wybiera – jest słowo. Bóg, który najpierw w naszym życiu działa, potem kieruje do nas słowo. Ostatnio miałem taką rozmowę, myślę, że bardzo ważną: przyjechało do mnie kilku mężczyzn z daleka i chcieli pogadać. Pierwszym pytaniem, jakie postawili, było: „Czym właściwie chrześcijaństwo i judaizm różnią się od wszystkich innych religii?”. Czym się różnią? Odpowiedź jest tylko ta jedna:

my nie szukamy Boga po omacku, my się nie domyślamy, kim On jest, i wcale nie jest aż takie ważne, że możemy do Niego mówić (czasami jest o wiele ważniejsze, żeby przed Nim posiedzieć w ciszy) – najważniejsze jest to, że On do nas mówi. On ma dla nas słowo.

Święty Paweł w swoim liście przytacza cytat ze Starego Testamentu, zdanie z Powtórzonego Prawa mówiące o Torze: *Słowo to bowiem jest bardzo blisko ciebie: w twych ustach i w twoim sercu* (Pwt 30,14; por. Rz 18,8). Mamy słowo na ustach, bo je ogłaszamy, bo je czytamy, ale mamy też słowo w sercu. W przepiękny sposób tłumaczyli to rabini. Mówili, że gdy Pan Bóg stwarza człowieka, wkłada mu swoje słowo w serce, on ma w sobie Torę (Pięcioksiąg), będąc jeszcze w łonie matki; zapomina o niej, gdy się rodzi (poród musi być niezłym doświadczeniem, skoro człowiek naraz zapomina to wszystko, co wiedział, co w sobie nosił...), ale potem rośnie, dojrzewa i całe to słowo do niego wraca. Nie jest już dla niego czymś absolutnie nowym, bo w tym czasie płodowym, kiedy wszystko się w nim kształtowało, on już to słowo miał – gdzieś głęboko w sobie. Nie na ustach – w sercu.

To bardzo piękna interpretacja, z której wynika, że słowo, którym Bóg do nas mówi, ma prawo budzić w nas własny, bardzo żywy rezonans. Właśnie dlatego, że ono jest nam bliskie. Kiedy je słyszymy, mamy poczucie, że jest nasze. Mamy w sobie pragnienie uznać to słowo za coś, co znamy: „Tak, ono jest moją wewnętrzną własnością".

Gdy w starożytności przekazywano symbol wiary („Wierzę w Boga"), biskup stał przed katechumenami i powtarzał go powoli trzy razy. A oni tak słuchali, że mieli go zapamiętać. Żadnych

notatek, żadnego pisania na papierze „Wierzę w Boga”. Nie zapomnę Roku Wiary, gdy w każdej diecezji wydrukowaliśmy tekst symbolu na obrazkach. Dziesiątki tysięcy, setki tysięcy egzemplarzy. Ojcowie Kościoła się w grobach wywracali. Po co ci ta kartka z tym tekstem?! Masz mieć na sercu zapisane! To dotyczy też słowa od Boga. Nie chodzi o to, czy czytałeś – pokochałeś?

Jest jeszcze trzeci moment wybrania – wcielenie. Syn Boga, odwieczne Słowo Boga staje się jednym z nas. To jest wybór. Staje się jednym z nas ostatecznie po to, żeby być z nami jednym ciałem. Żeby się z nami zjednoczyć, żebyśmy z Nim tworzyli jedno ciało, żebyśmy z Nim tworzyli komunię w ciele. W Komunii Świętej będziecie mieć w sobie Ciało i Krew Syna Bożego. Będziecie z Nim jedno, w Ciele i Krwi. Zastanawiamy się: „Jak to zrobić, żeby tej miłości Boga do mnie nie nadwyrężyć, nie sprofanować, nie zbezcześcić Ciała i Krwi Syna Bożego? Jak być z Nim jedno?”. Nikt z nas by tego nie pomyślał, nikt z nas nie miałby w sobie takich ambicji, gdyby to nie był Jego wybór. Ale On tego chce. To On tego chce. On chce takiej jedności z nami. Jesteśmy wybrani. Tylko wtedy, kiedy to sobie uświadomimy, możemy się zachować tak jak ten człowiek z Księgi Powtórzonego Prawa – możemy Bogu przynieść pierwsze dary z naszego życia. Ale nie przynosimy tych darów, dopóki nie przeżyjemy tego, że jesteśmy przez Niego wybrani, ukochani. To nie jest teoria, to jest życie, to jest słowo, to jest komunia w jednym ciele. To jest wielkie doświadczenie miłości.

Zwój Izajasza

> *Przyszedł również do Nazaretu, gdzie się wychował. W dzień szabatu udał się swoim zwyczajem do synagogi i powstał, aby czytać. Podano Mu księgę proroka Izajasza. Rozwinąwszy księgę, natrafił na miejsce, gdzie było napisane: „Duch Pański spoczywa na Mnie, ponieważ Mnie namaścił i posłał Mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę, więźniom głosił wolność, a niewidomym przejrzenie; abym uciśnionych odsyłał wolnymi, abym obwoływał rok łaski od Pana". Zwinąwszy księgę, oddał słudze i usiadł; a oczy wszystkich w synagodze były w Nim utkwione. Począł więc mówić do nich: „Dziś spełniły się te słowa Pisma, któreście słyszeli". A wszyscy przyświadczali Mu i dziwili się pełnym wdzięku słowom, które płynęły z ust Jego. I mówili: „Czy nie jest to syn Józefa?" Wtedy rzekł do nich: „Z pewnością powiecie Mi to przysłowie: Lekarzu, ulecz samego siebie; dokonajże i tu w swojej ojczyźnie tego, co wydarzyło się, jak słyszeliśmy, w Kafarnaum". I dodał: „Zaprawdę, powiadam wam: żaden prorok nie jest mile widziany w swojej ojczyźnie. Naprawdę, mówię wam: Wiele wdów było w Izraelu za czasów Eliasza, kiedy niebo pozostawało zamknięte przez trzy lata i sześć miesięcy, tak że wielki głód panował w całym kraju; a Eliasz do żadnej z nich nie został posłany, tylko do owej wdowy w Sarepcie Sydońskiej. I wielu trędowatych było w Izraelu za proroka Elizeusza, a żaden z nich nie został oczyszczony, tylko Syryjczyk Naaman". Na te słowa wszyscy w synagodze unieśli się gniewem. Porwali Go z miejsca, wyrzucili Go z miasta i wyprowadzili aż na stok góry, na której ich miasto było zbudowane, aby Go strącić. On jednak, przeszedłszy pośród nich, oddalił się* (Łk 4,16–30).

Miałem nadzieję, że komentarz do tej Ewangelii powie nam Grzegorz Wielki. Ale przewertowałem jego pisma i z niejakim

zdumieniem stwierdziłem, że nigdy jej nie komentował, a jeśli nawet komentował, to nigdy tego nie zapisano. Więc bardzo mi przykro, ale jesteście zdani na mój komentarz...

Jezus przychodzi do Nazaretu ze słowem, które w sobie nosi. Kiedy wszedł do synagogi, podano Mu zwój proroka Izajasza – zamknięty. Jezus go otworzył. Święty Beda Czcigodny mówi, że to jest bardzo ważny moment. Słowo Izajasza było zamknięte, dopóki go Jezus nie otworzył. Nie rozumiemy Izajasza, dokąd nie zobaczymy, jak się wypełnia na Jezusie. Słowo Boga jest o Jezusie, każde słowo Boga jest o Nim. Jezus rozwinął zwój Izajasza i przeglądał go, aż znalazł ten tekst, o którym wiedział, że właśnie na Nim się spełnia. W dawniejszych przekładach jest, że natrafił na słowo. Nie ma „natrafił", jest „znalazł". Znalazł tekst z Izajasza: *Duch Pański spoczywa na Mnie, ponieważ Mnie namaścił i posłał Mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę, więźniom głosił wolność, a niewidomym przejrzenie; abym uciśnionych odsyłał wolnymi, abym obwoływał rok łaski od Pana* (Łk 4,18–19, por. Iz 61,1–2a).

Duch Pański spoczywa na Nim, bo Jezus właśnie spędził czterdzieści dni na pustyni w Duchu Pana. W tym Duchu, którego w szczególny sposób przyjął nad Jordanem, w Duchu, który na Niego zstąpił. I On w tym Duchu znalazł słowo, które mówi o Nim, i to jest słowo z Izajasza. I On przychodzi do swoich najbliższych, do Nazaretu, nie po co innego, tylko po to, żeby im powiedzieć, że to słowo Izajasza właśnie się na Nim spełnia. Nie przychodzi do nich z niczym innym, tylko właśnie z tym jednym słowem Boga. W Duchu, przez czterdzieści dni na pustyni, poszcząc, znalazł słowo, które jest o Nim. Znalazł słowo, które Mu towarzyszy. Namaszczenie, łaska Ducha: nie tylko mądrość, ale moc, ale miłość,

ale skuteczność, ale siła, ale łaska. I On z tym przychodzi do swojego ludu. Do tych ludzi, wśród których wyrósł, których kocha. Mówi: „To jest to słowo, które się dziś wypełnia; to jest to słowo, z którym Ja dziś przychodzę".

W *Gaudete et exsultate* papież Franciszek powiedział, że to jest prawda o każdym z nas. To jest prawda, która każdego z nas dotyczy. W odniesieniu do każdego z nas Pan Bóg odwiecznie wypowiada słowo. Dla każdego z nas jest inne. Kiedy Bóg nas pomyślał i kiedy nas stwarzał, to znał też to słowo, które ma się spełnić przeze mnie, któremu ja – i tylko ja – mogę dać ciało. Jest słowo, które Bóg chce powiedzieć do ludzi tylko i wyłącznie przeze mnie. I to jest słowo, ku któremu mnie namaścił, ku któremu mnie wyposażył, dla którego mnie napełnił łaską Ducha Świętego. Jest słowo, które jest mi zadane, żebym je odkrył, przyjął, bo ono opisuje mnie samego. I ono opisuje mój sens bycia w świecie, i ono opisuje mój sens bycia w świecie dla innych. Jest to jedno słowo, które Bóg chce powiedzieć światu, ludziom bliskim i dalekim – przeze mnie. Ono jest bardzo indywidualne. Dla każdego jest wyjątkowe. I dlatego wyjątkowa jest droga do świętości każdego z nas. Jest indywidualna. Jest jakoś jedyna. We wspólnocie, ale indywidualna. Znacie to słowo? Poznaliście to słowo, które was opisuje?

Prowadziłem przez trzy dni rekolekcje, było 240 osób, i właśnie od tego zaczęliśmy: czy znasz to słowo? To słowo, które jest twoją definicją, które jest jakoś twoją tożsamością. Czy znasz je? Już je odkryłeś? Odkryłeś już łaskę, która idzie przed tym słowem, odkryłeś już Ducha, który cię namaszcza, zanim odkryjesz to słowo?

Prowadziłem rekolekcje, więc myślałem nad sobą. Myślałem, jakie jest to słowo, które Pan wypowiada, kiedy myśli o mnie. Do końca nie wiem. Ale myślę, że jest nim słowo jedność. Jedność. I być może jest to słowo, z którym mnie Pan Bóg przysłał do Łodzi. Właśnie to słowo. Jedność. We wszystkich możliwych wymiarach. Dobrze brzmi, nie? Wtedy też dobrze brzmiało: kiedy Jezus mówił o słowie, które Go opisuje, mówił o wolności, o odzyskaniu wzroku, o roku łaski – i wszyscy kiwali głowami. Do momentu, kiedy usłyszeli, że to słowo niesie ze sobą także wymagania co do nich. Nawet myślę, że powiedział im coś mocniejszego: powiedział im, że jest wielu ludzi na zewnątrz – jak Naaman, jak wdowa z Sarepty Sydońskiej – którzy to słowo rozumieją lepiej. I słowo, nad którym kiwali głowami z zachwytem, wzbudziło w nich agresję.

Właściwie Jezus w piętnaście minut przeżył całe swoje życie publiczne – od zachwytu po groźbę śmierci. Niesamowite doświadczenie, które Go nie zatrzymało. Kluczowe jest zakończenie: *On jednak, przeszedłszy pośród nich, oddalił się*. Z tej agresji, która się w nich zrodziła, chcieli Go zabić – i nie byli w stanie. Bo to jest najpełniejsza zapowiedź krzyża: Jezus nie został zabity na krzyżu, Jezus *oddał* swoje życie na krzyżu. Gdyby nie chciał oddać, nikt by Mu go nie odebrał, ale Jezus wie, że jest słowo Boga, które w sobie nosisz i za które możesz oddać życie. Ja chcę z całą pokorą powiedzieć, że mam w sobie to przekonanie.

Ci, którym Bóg zawierzył

> *Mądrość wychwala sama siebie, chlubi się pośród swego ludu. Otwiera swe usta na zgromadzeniu Najwyższego i ukazuje się dumnie przed Jego potęgą: Wyszłam z ust Najwyższego i niby mgła okryłam ziemię. Zamieszkałam na wysokościach, a tron mój na słupie z obłoku. Okrąg nieba sama obeszłam i przechadzałam się po głębi przepaści. Na falach morza, na ziemi całej, w każdym ludzie i narodzie zdobyłam panowanie* (Syr 24,1–6).

> *Niech będzie błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, On napełnił nas wszelkim błogosławieństwem duchowym na wyżynach niebieskich – w Chrystusie. W Nim bowiem wybrał nas przed założeniem świata, abyśmy byli święci i nieskalani przed Jego obliczem. Z miłości przeznaczył nas dla siebie jako przybranych synów przez Jezusa Chrystusa, według postanowienia swej woli, ku chwale majestatu swej łaski, którą obdarzył nas w Umiłowanym. W Nim mamy odkupienie przez Jego krew – odpuszczenie występków, według bogactwa Jego łaski (...) [Proszę], aby Bóg Pana naszego Jezusa Chrystusa, Ojciec chwały, dał wam ducha mądrości i objawienia w głębszym poznaniu Jego samego. [Niech da] wam światłe oczy serca tak, byście wiedzieli, czym jest nadzieja waszego powołania* (...) (Ef 1,3–7.17–18a).

Stworzenie dokonało się według pewnego porządku. Jest mądrość wpisana w stworzenie, jest pewien ład – świat stworzony jest sensowny i urządzony w sposób mądry. Jedna z pierwszych książek, które przeczytałem w sposób świadomy, to *Na początku był wodór* Hoimara von Ditfurtha. Jej autor zaczyna od

przytoczenia końcowej sceny z jakiegoś filmu kryminalnego, gdzie główny bohater, próbując ocalić życie, wciąga swojego prześladowcę do wesołego miasteczka, a dokładniej do gabinetu luster. Napastnik raz po raz strzela do niego z rewolweru... i nie trafia – bo za każdym razem okazuje się, że celował do jego odbicia w lustrze; w końcu zużywa wszystkie naboje. Ditfurth, zachwycony tym filmem, mówi: – Cóż to za nadzwyczajny scenariusz, jakiej inteligencji trzeba było, żeby coś takiego napisać! – I w następnym akapicie dodaje: – No mniej więcej takiej „inteligencji", jaką ma jedna indyjska gąsienica...

Ta gąsienica żyjąca w Indiach, jak to gąsienica, chce się przepoczwarzyć w motyla, i zrobić to w sposób możliwie najwygodniejszy dla siebie; najlepiej, żeby ten proces dokonał się w jakimś wygodnie zwiniętym liściu. Ponieważ zielone liście z reguły nie chcą się dobrze zwijać, więc ona taki liść najpierw przymocowuje swoją śliną do gałęzi, a potem nadgryza; gdy go nadgryzie, liść zaczyna usychać i zwija się w taką fajną rurkę, a wtedy gąsienica wpełza do tej rurki i czeka aż z niej wyleci jako motyl.

To już – mówi Ditfurth – byłoby genialne, ale problem polega na tym, że tak jak w tamtym filmie, może się zdarzyć jakiś prześladowca gąsienic: ptak o bystrym wzroku, który na drzewie pełnym zielonych liści z pewnością wypatrzy taki jeden zwinięty, suchy, a jeśli dziobnie, to znajdzie tę gąsienicę... Więc ona pięć albo sześć liści dookoła też tak nadgryza. Przy garstce suchych liści na drzewie prawdopodobieństwo przetrwania jest już dość duże: ptak będzie coraz bardziej tracił ochotę do poszukiwania, a nawet jeśli trafi za pierwszym razem, to i tak mu na koniec zostanie

przekonanie, że dziobanie suchych liści nie przynosi jakiegoś wyjątkowego efektu, więcej jest pudeł niż prawdziwych trafów.

Oczywiście w tym przykładzie najważniejsze jest, jaka inteligencja kryje się za tą gąsienicą – bo ona sama ma dość mizerny mózg, jeśli w ogóle. Pewnie dlatego ta historia została mi w głowie z dawnych lat – bo pokazuje porządek wpisany w stworzenie. Właśnie taki porządek, którym się człowiek może zachwycić. Nie mam na to za wiele czasu, ale w życiu poznawałem trochę świat od tej strony, i to za każdym razem było fascynujące. Jeszcze jako rektor seminarium zabierałem w zimie diakonów do lasów koło Suchej Beskidzkiej, gdzie jeden z leśniczych nam opowiadał o życiu lasu w zimie. Każdy taki przykład to właściwie gotowe kazanie – jak to jest wszystko mądre, jak to jest wszystko poukładane! – i pewnie my myślimy, że to oznacza ów Boski Logos, który uporządkował świat, stwarzając...

Ten zachwyt ma swoją wartość. Gdy byliśmy początkującymi w ruchu Światło-Życie, ksiądz Blachnicki prowadził nas na wyprawy otwartych oczu – żeby podglądać ten świat, jaki jest cudny. To jednak ma swoje granice. Nieraz tak brutalne jak tsunami na przykład albo trzęsienie ziemi, albo wirus, który od roku robi z nami to, co chce. I ludzie wtedy pytają: gdzie jest ten porządek świata? My też możemy mieć w sobie takie pytanie. Gdzie jest ten Logos? Gdzie jest ten ład, jeśli powstaje kilkunastometrowa fala na oceanie i zabiera życie tysięcy ludzi? Tysięcy ludzi... Gdzie jest ten porządek? Myślę, że wtedy odkrywamy, że prawo biologii nie jest jedynym prawem Bożym. Właśnie o tym mówi nam dzisiaj słowo.

To jest bardzo piękne: Paweł w Liście do Efezjan mówi, że jest coś jeszcze wcześniejszego od założenia świata. Jest coś wcześniejszego. Zanim Bóg zakłada ten świat z tym całym jego porządkiem, jest już coś wcześniejszego: wcześniejsze jest wybranie człowieka. Odwieczne wybranie człowieka w Jezusie Chrystusie: *W Nim bowiem wybrał nas przed założeniem świata, abyśmy byli święci i nieskalani przed Jego obliczem. Z miłości przeznaczył nas dla siebie jako przybranych synów* (...).

W bardzo wielu lekcjach tego tekstu – w rękopisach, jak również w wydaniach, w tym w Biblii Jerozolimskiej – jest przestawiona kropka: *W Nim bowiem wybrał nas przed założeniem świata, abyśmy byli święci i nieskalani przed Jego obliczem z miłości.* Z miłości. I potem po kropce: *Przeznaczył nas dla siebie jako przybranych synów*. Ta kropka jest dopiero po miłości, bo świętość i nieskalaność, i powołanie człowieka, i wybór człowieka jest wyborem do miłości. Dlatego też na końcu tego tekstu Paweł pisze, że głębiej rozpoznajemy Boga dopiero wtedy, kiedy mamy światłe oczy serca. Nie tylko oczy rozumu – jeszcze są światłe oczy serca, i wtedy głębiej poznajemy Jego samego.

Zanim Bóg ustanowił ten cały porządek, logos, ład w stworzeniu, to wcześniej wybrał człowieka do miłości – jakby właśnie tej ludzkiej miłości zawierzył cały porządek świata. Gdy sobie to uświadamiamy, rzeczywistość zaczyna nam się ustawiać. Widzimy ją lepiej, bo przestajemy patrzeć na Boga jak na takiego zegarmistrza, który nakręcił świat przed wiekami i ten sobie cyka, chodzi, taki mechaniczny, doskonały. Bóg nie jest zegarmistrzem. Jest Ojcem. To zupełnie inna perspektywa. *Niech będzie*

błogosławiony Bóg i Ojciec – nie Bóg i zegarmistrz, tylko Bóg i Ojciec.

Prawem natury nie jest tylko prawo biologii: naturą człowieka jest miłość. Prawo natury to prawo miłości. Żeby wziąć odpowiedzialność za stworzony świat – także wtedy, kiedy ten świat nas zaskakuje, nie wszystko w nim działa, nie wszystko jest idealne, pokazuje się cierpienie, śmierć, choroba, krzyż – trzeba rozczytać swoje powołanie do miłości. Trzeba patrzeć głębiej, mieć światłe oczy serca. Jeśli brakuje tej miłości, to my wiemy, jak człowiek potrafi działać. Wiemy, jak człowiek okrutnie potrafi działać – uważając, że eliminuje cierpienie, że eliminuje ból, że eliminuje chorobę – gdy mu zabraknie serca.

Bóg nie zawierzył prawom biologii, Bóg zawierzył prawu miłości, stwarzając człowieka zdolnego do miłości, zdolnego odkryć to powołanie. Ten hymn z Listu do Efezjan nam uświadamia, że takie prawo działania Bożego odkrywamy w Chrystusie. Refrenem tego hymnu są właśnie słowa: „w Chrystusie", „w Chrystusie", albo – „w Nim"; one w wersetach tego hymnu pojawiają się za każdym razem.

Wcielenie Syna Bożego jest po to, żeby człowiek nie tylko usłyszał przykazanie miłości, wezwanie do miłości, ale by zobaczył miłość wcieloną w Jezusie Chrystusie i wypełnił to swoje odwieczne powołanie w komunii z Nim. Ten hymn nas dzisiaj wzywa do szukania wszystkich sposobów, by być *w Jezusie*. To jest bycie w Jego słowie, to jest bycie w Eucharystii, to jest bycie w sakramentach, to jest bycie w sakramencie pokuty, to jest bycie w Kościele, który jest przedłużeniem wcielenia Chrystusa, ciała Chrystusa, to jest szukanie wszelkich sposobów, żeby być w Nim.

Nie żeby był tylko punktem odniesienia, tylko żeby był najważniejszą osobą, z którą wchodzę w relację, z którą szukam jedności. Gdy jestem w Nim, wtedy odkrywam powołanie, jakie mi Bóg przeznaczył od samego początku. *Wybrał nas przed założeniem świata* – w Nim. *Przeznaczył nas dla siebie jako przybranych synów* – przez Jezusa Chrystusa. W Nim. W Umiłowanym.

Jesteśmy tymi, którym Pan Bóg zawierzył. Nie zawierzył mechanicznemu porządkowi stworzonego świata, tylko zawierzył człowiekowi i jego zdolności do miłości. Dlatego posłał Syna, temu służy wcielenie – żebyśmy mogli w Nim, z Nim, na Jego wzór odpowiedzieć na to Boże zawierzenie człowiekowi.

W KONFRONTACJI Z GRZECHEM

Dobro i zło

> *A zasadziwszy ogród w Eden na wschodzie, Pan Bóg umieścił tam człowieka, którego ulepił. Na rozkaz Pana Boga wyrosły z gleby wszelkie drzewa miłe z wyglądu i smaczny owoc rodzące oraz drzewo życia w środku tego ogrodu i drzewo poznania dobra i zła. (...) Pan Bóg wziął zatem człowieka i umieścił go w ogrodzie Eden, aby uprawiał go i doglądał. A przy tym Pan Bóg dał człowiekowi taki rozkaz: „Z wszelkiego drzewa tego ogrodu możesz spożywać według upodobania; ale z drzewa poznania dobra i zła nie wolno ci jeść, bo gdy z niego spożyjesz, niechybnie umrzesz”* (Rdz 2,8–9.15–17).

Sprawa podejścia do dobra i do zła jest – jak nam to pokazuje Pismo Święte – sprawą życia i śmierci. W zależności od tego, jak się odnosi do dobra i zła, człowiek albo żyje, albo sam umiera i wprowadza śmierć w życie innych. Ta lekcja jest podana przez Pana Boga na samym początku Biblii, a więc w tych rozdziałach, które nazywamy historią etiologiczną, czyli taką, która pokazuje źródła tego, co dzieje się wszędzie i zawsze, także dzisiaj w Polsce.

Jedno drzewo w ogrodzie rajskim jest zastrzeżone tylko dla Boga – i to jest drzewo poznania dobra i zła. To znaczy: tylko Bóg poznaje i tylko Bóg wie, co jest dobre, a co jest złe. I ta wiedza Boga jest Jego wyłączną kompetencją. Człowiek, jeśli pragnie poznać, co

jest dobre, a co złe, nie je sam z owoców tego drzewa, tylko musi zapytać Boga i Bóg mu to objawia.

Bóg tą swoją wiedzą chętnie się z człowiekiem dzieli, i to nie tylko przekazując nam słowo, które jest słowem Objawienia. To, w jaki sposób Bóg się z nami dzieli poznaniem dobra i zła, chyba najlepiej pokazuje Pan Jezus w Ewangelii Łukasza, kiedy mówi: *Dobry człowiek z dobrego skarbca swego serca wydobywa dobro, a zły człowiek ze złego skarbca wydobywa zło* (Łk 6,45). Czyli człowiek rozpoznaje dobro w swoim sercu, w swoim wnętrzu. Serce to nie są emocje – to jest wnętrze, to jest sumienie. Sumienie w człowieku jest głosem Boga. Nawet jak człowiek Boga nie rozpoznaje, to Bóg w jego wnętrzu mówi mu, co jest dobre, a co złe. Więc kiedy Pan Bóg mówi człowiekowi: nie jedz owoców z drzewa poznania dobra i zła, to nie mówi, że człowiek nie ma poznawać tego, co dobre, a co złe, tylko mówi, że to On sam poznaje bezpośrednio, a człowiek ma poznawać od Niego, uczyć się od Niego.

Dlatego prorok Amos mówi, że człowiek ma szukać dobra, ma je pokochać: *Szukajcie dobra, a nie zła, abyście żyli. (...) Miejcie w nienawiści zło, a miłujcie dobro!* (Am 5,14–15). Człowiek ma się w dobru zaprawiać, mówi Izajasz (zob. Iz 1,17). Dobro i zło są człowiekowi zadane, ale nie w ten sposób, że on sam je określa, że sam je definiuje, że sam decyduje o tym, co jest dobre, a co złe. Pan Bóg mówi – jeśli spożyjesz z tego drzewa, niechybnie umrzesz. To niesłychanie ważna przestroga. Oczywiście nie chodzi o to, że gdy Adam będzie zrywał owoce z tego drzewa, to konar się urwie, przygniecie go i zabije. Tylko chodzi o to, że wejście w taką rolę – rolę kogoś, kto decyduje o tym, co dobre, a co złe – będzie dla

człowieka zabijające. To znaczy, że będzie stopniowo zabijać jego człowieczeństwo i rzeczywiście zaowocuje śmiercią – w jego życiu i w życiu innych. Dlatego właśnie, kusząc człowieka w raju, szatan mówi: *Na pewno nie umrzecie! Ale wie Bóg, że gdy spożyjecie owoc z tego drzewa, otworzą się wam oczy i tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło* (Rdz 3,4–5).

Znać dobro i zło to znaczy decydować o tym, co jest dobre, a co złe. Oczywiście szatan jak zwykle kłamie jak najęty: po zerwaniu owocu z poznania dobra i zła człowiek wcale go nie zna. Szatan człowieka okłamał. Nigdy się nie sprawdza to, co szatan obiecuje – będziecie jako bogowie znać dobro i zło. Nie, człowiek nie zna. I cała historia człowieka to pokazuje. Izajasz mówi: *zło nazywają dobrem, a dobro złem* (Iz 5,20). Psalmista mówi do człowieka niegodziwego: *Miłujesz bardziej zło niż dobro* (Ps 52,5). Może najbardziej bolesne jest to, co mówi święty Paweł w Liście do Rzymian: *(...) gdy chcę czynić dobro, narzuca mi się zło*. (...) *Nieszczęsny ja człowiek* (Rz 7,21.24) I potem mówi: *Któż mnie wyzwoli z ciała, [co wiedzie ku] tej śmierci?* (Rz 7,24). Bo Paweł rozumie, że to jest stan śmierci. Nie chodzi o to, że naraz urwała mi się egzystencja, tylko o to, że nie jestem sobą, nie jestem człowiekiem – chcę czynić dobro, a nie potrafię, bo narzuca mi się zło; nie mam kontroli nad dobrem i złem, wszystko mi się w życiu powywracało, porozjeżdżało. A tam, gdzie człowiek postanowił, że to on będzie decydował, gdzie jest dobro, a gdzie zło, działy się w historii ludzkiej rzeczy straszne – wiecie o tym dobrze i myślę, że nie ma powodu ich tu przywoływać.

To jest rozstrzygnięcie między życiem a śmiercią. Życie wybiera ten, kto od Boga chce się uczyć, co jest dobre, a co złe; śmierć

wybiera ten, kto chce sam decydować, co jest dobrem, a co złem. To jest pierwsza lekcja Biblii na temat dobra – niesłychanie fundamentalna. Naprawdę trudno o lekcję bardziej zasadniczą.

O tym samym czytamy w Księdze Powtórzonego Prawa: *Patrz! Kładę dziś przed tobą życie i szczęście, śmierć i nieszczęście* (Pwt 30,15). I po stronie człowieka jest wybór. *Wybierajcie więc życie* – mówi Mojżesz w imieniu Pana Boga – *abyście żyli* (Pwt 30,19).

Mamy w historii biblijnej przepiękne przykłady ludzi, którzy chcą się uczyć rozumienia dobra i zła od Boga. Oni pojmują dokładnie, że sami nie potrafią rozeznać. Może mają za dużo odpowiedzi na niektóre pytania o to, co dobre, a co złe; mają w sobie głęboką niepewność, a zarazem świadomość, co może znaczyć w ich życiu, albo w życiu bliźnich, pomylenie pojęć, pomylenie dobra i zła. Mają tego świadomość. I dlatego, tak jak Salomon w Pierwszej Księdze Królewskiej (zob. 1 Krl 3,9), modlą się: „Racz dać słudze Twemu serce do rozróżniania dobra i zła". Tu znowu pojawia się tekst, który pokazuje, co jest w życiu człowieka kluczowe. Bóg pyta Salomona: „Co byś chciał, co ci jest potrzebnie, żebyś żył, żebyś był szczęśliwy?". I potem sam Bóg mówi: „Mogłeś poprosić o wszystko, mogłeś poprosić o bogactwo, mogłeś poprosić o zwycięstwo nad wrogami... mogłeś o wszystko poprosić, ale rzeczywiście poprosiłeś o to, co jest istotne". On poprosił o serce, które jest w stanie odróżniać dobro od zła. To jest to serce, w którego wnętrzu, w sumieniu, w tym najtajniejszym sanktuarium Boga, Bóg objawia, co jest dobrem, a co złem.

Psalmista tak pięknie się modli w Psalmie 16, w 2 wersecie: *poza Tobą nie ma dla mnie dobra*. I tu już widzimy, że ostatecznie wybór dobra w życiu to wybór osoby Boga, wybór komunii z Bogiem. Bo

tak naprawdę dobro nie jest jedną czy drugą wartością, jedną czy drugą rzeczą. Na pytanie bogatego młodzieńca Jezus odpowiada: *Dlaczego Mnie pytasz o dobro? Jeden tylko jest Dobry* (Mt 19,17). Jeden jest tylko Dobry. Gdy człowiek wchodzi w komunię z Bogiem, to w tej komunii odnajduje kategorie dobra i zła – i żyje. I żyje.

W tekście z Księgi Rodzaju, który czytaliśmy, zostało pominięte pięć wersetów mówiących o tym, że w raju były cztery rzeki: Chiddekel (Tygrys), Perat (Eufrat), Piszon i Gichon (zob. Rdz 2,10–14). Jeden z najczęstszych motywów w sztuce starochrześcijańskiej to pokazanie Pana Jezusa stojącego na pagórku, z którego wypływają właśnie cztery rzeki. W Jezusie się wraca do raju.

Ten obraz Jezusa, który stoi na pagórku z czterema rzekami, był interpretowany zawsze bardzo konkretnie. Alegorycznie, ale konkretnie. Najczęściej mówiono, że te cztery rzeki to są cztery Ewangelie. Później mówiono też, że mogą symbolizować pierwsze sobory – cztery wielkie sobory Kościoła powszechnego. Te interpretacje powinny dać nam do myślenia. Cztery Ewangelie to przestrzeń, do której wchodzę po to, żeby poddać swoje myślenie Bożemu rozeznaniu, co jest dobre, a co złe. Chcę pić z tych rzek, żeby od Boga czerpać wiedzę, co jest dobre, a co złe. I podobnie, jeśli chodzi o cztery pierwsze sobory, które są niejako syntezą Kościoła, symbolem Kościoła i jego nauczania. Słuchając Kościoła, czyli tego, czego mnie Bóg przez Kościół uczy, odnajduję właśnie dobro i zło. Nie sam je konstruuję, nie sam je określam, tylko poddaję się temu, co Jezus mi mówi przez Ewangelię i przez Kościół. Wtedy wracam do raju i zaczynam żyć.

Znak popiołu

> *A wąż był bardziej przebiegły niż wszystkie zwierzęta lądowe, które Pan Bóg stworzył. On to rzekł do niewiasty: „Czy rzeczywiście Bóg powiedział: Nie jedzcie owoców ze wszystkich drzew tego ogrodu?” Niewiasta odpowiedziała wężowi: „Owoce z drzew tego ogrodu jeść możemy, tylko o owocach z drzewa, które jest w środku ogrodu, Bóg powiedział: Nie wolno wam jeść z niego, a nawet go dotykać, abyście nie pomarli”. Wtedy rzekł wąż do niewiasty: „Na pewno nie umrzecie! Ale wie Bóg, że gdy spożyjecie owoc z tego drzewa, otworzą się wam oczy i tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło”. Wtedy niewiasta spostrzegła, że drzewo to ma owoce dobre do jedzenia, że jest ono rozkoszą dla oczu i że owoce tego drzewa nadają się do zdobycia wiedzy. Zerwała zatem z niego owoc, skosztowała i dała swemu mężowi, który był z nią: a on zjadł. A wtedy otworzyły się im obojgu oczy i poznali, że są nadzy; spletli więc gałązki figowe i zrobili sobie przepaski* (Rdz 3,1–7).

W Środę Popielcową zostajemy postawieni przed wyborem. Ale to nie jest wybór dotyczący popiołu; nie chodzi o to, co mamy zrobić z popiołem. Popiół jest ważny, ale jakby na drugim albo może i na trzecim miejscu. Ten wybór – jak pisze święty Paweł – jest wyborem pomiędzy Adamem a Chrystusem: czy chcesz iść za Adamem, czy chcesz iść za Nowym Adamem? To wybór między nieposłuszeństwem a posłuszeństwem – ale wobec kogo, wobec czego? Jeśli czytamy uważnie, odkrywamy, że jest to posłuszeństwo albo nieposłuszeństwo wobec słowa Bożego. Chciałbym, żebyście zadawali sobie te pytania, mając Biblię,

Ewangelię w rękach: jaki jest wasz stosunek do niej, jaki jest wasz stosunek do słowa?

Szatan przychodzi do Adama i Ewy i stawia im pytania: „Czy to prawda, że Bóg powiedział do was: nie jedzcie owoców ze wszystkich drzew tego ogrodu?". Pyta ich o słowo Boga: „Czy to prawda, że Bóg wam tak powiedział: że nie wolno wam jeść w tym sadzie, w tym ogrodzie, w którym was Bóg umieścił?". To jest sprowadzenie słowa Bożego do absurdu. W ten sposób szatan chce przedstawić słowo Boga: „To słowo, które Bóg do was wypowiedział, jest idiotyczne, jest absurdalne; jak można kogoś umieścić w ogrodzie i zabronić mu jeść jakiegokolwiek owoce z tego ogrodu?". Można mieć taki stosunek do słowa, prawda? Patrzysz na Ewangelię i mówisz: „To jakieś wariactwo, jakiś absurd". Co tu w ogóle czytać? To nieżyciowe, nieludzkie...

Zobaczcie, jak to wszystko osiada w człowieku. Niewiasta mówi: „Wolno nam oczywiście jeść te owoce. Tylko o tym drzewie w środku Bóg powiedział: Nie wolno wam jeść ani dotykać go, bo jeśli będziecie jeść lub dotykać, to pomrzecie". Bóg nie zabraniał dotykania owoców tego drzewa. Zakaz Boży brzmiał: „Nie jedzcie tych owoców, bo to was zabije", ale nie było mowy o tym, że nie wolno ich dotykać. Natomiast szatan już coś osiągnął w Ewie: teraz przykazanie Boga jest przedstawione jako o wiele bardziej surowe, o wiele dalej idące.

Można w ten sposób przedstawiać słowo Boga: że wszystko, co On robi, to zabranianie. Można to w ten sposób pokazywać: że znacznie więcej jest zakazane, niż sam Pan Bóg mógłby sobie wyobrazić. To jest taki odruch: „Pan Bóg to właściwie wszystkiego zakazuje – nawet nie dotykaj". Przedstawienie przykazania Bożego

jako surowszego, niż jest samo z siebie – za tym się kryje obraz Boga. Bóg jest pokazany przez szatana jako taki zazdrośnik, który się boi, że człowiek będzie taki jak On, albo jest pokazany jako tyran, który wymaga, wymaga... coraz więcej wymaga. Taki może być mój stosunek do słowa: widzę w nim wyłącznie zakazy – albo absurdalne, albo za surowe. Więc nie wierzę temu słowu, bo jest jednym ogromnym zakazem: nieżyciowym albo zbyt surowym.

Wtedy przystąpił kusiciel i rzekł do Niego: „Jeśli jesteś Synem Bożym, powiedz, żeby te kamienie stały się chlebem". Lecz On mu odparł: „Napisane jest: Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych". Wtedy wziął Go diabeł do Miasta Świętego, postawił na narożniku świątyni i rzekł Mu: „Jeśli jesteś Synem Bożym, rzuć się w dół, jest przecież napisane: Aniołom swoim rozkaże o tobie, a na rękach nosić cię będą, byś przypadkiem nie uraził swej nogi o kamień". Odrzekł mu Jezus: „Ale jest napisane także: Nie będziesz wystawiał na próbę Pana, Boga swego". Jeszcze raz wziął Go diabeł na bardzo wysoką górę, pokazał Mu wszystkie królestwa świata oraz ich przepych i rzekł do Niego: „Dam Ci to wszystko, jeśli upadniesz i oddasz mi pokłon". Na to odrzekł mu Jezus: „Idź precz, szatanie! Jest bowiem napisane: Panu, Bogu swemu, będziesz oddawał pokłon i Jemu samemu służyć będziesz". Wtedy opuścił Go diabeł, a oto aniołowie przystąpili i usługiwali Mu (Mt 4,3–11).

W Ewangelii szatan w dalszym ciągu w ten sposób podchodzi do słowa. Słowa Bożego. Żeby zrozumieć te pokusy, trzeba pamiętać, że wcześniej, nad Jordanem, Jezus usłyszał od Boga – „Ty jesteś moim Synem wybranym". Jezus dostał słowo od Boga – i teraz szatan czepia się właśnie tego słowa: „Nieprawda, nie jesteś

wybrany przez Boga, nie jesteś Jego ukochanym dzieckiem". Wszystkie te pokusy tak przebiegały: „Jeśli jesteś Synem Bożym, to dlaczego jesteś głodny?", „Jeśli jesteś Synem Bożym, rzuć się z narożnika świątyni". Jeśli jesteś Synem Bożym... Wiecie, jaki jest koniec tych pokus? – „Jeśli jesteś Synem Bożym, zejdź z krzyża". Szatan zawsze kusi od tej strony: „Nie wierz, że On cię kocha, nie wierz, że jesteś przez Niego wybrany, nie myśl, że się dla Niego liczysz, gdyby cię kochał, twoje życie potoczyłoby się inaczej, to jest jedna wielka pomyłka...". Zawsze od tej strony.

„Jeśli jesteś Synem Boga, to rzuć się tu, skoro w słowie jest napisane – aniołom moim rozkażę, będą opiekować się Tobą, żebyś stopy nie uraził o kamień". Zobaczcie, jakie to sprytne, jakim szatan jest mistrzem manipulacji: stawia Jezusowi przed oczy słowo Boże. Najpierw zakwestionował sensowność przykazania, zakazu, a teraz kwestionuje dobrą nowinę – niesłychaną godność, jaka została Jezusowi objawiona nad Jordanem: „Jesteś Synem Boga". „Ale gdzie tam! – nie jesteś. Nawet się nie odważysz tego sprawdzić". Kłamstwo szatana polega właśnie na tym, że albo sączy nam fałszywy obraz Boga (zazdrośnika, tyrana), albo sączy nam fałszywy obraz nas samych: „Jakie z ciebie dziecko Boga? – nie zawracaj głowy. Gdzie ta twoja godność, twoja wielkość, kto ty jesteś? Nie wierz w to słowo".

Nie wierzę temu słowu, wtedy kiedy mi czegoś zabrania, i nie wierzę temu słowu, kiedy mi objawia, kim jestem; kiedy mi objawia moją wielkość, moją godność. Nie wierzę. Pierwsze czytanie i Ewangelia pokazują, jaka jest pokusa. Bóg do mnie mówi, ale szatan kusi mnie do tego, żeby powiedzieć: „Nie wierzę Ci. Nie wierzę w to słowo". I za tym poszedł Adam. Nowy Adam – Jezus –

jest pokazany w Ewangelii jako człowiek, który żyje słowem i który jest słowu posłuszny. Bardzo piękne jest to, że każdą z pokus, którą szatan na Niego zastawia, Jezus pokonuje słowem Bożym. I niesłychanie piękne jest to, że wszystkie odpowiedzi Jezusa biorą się z jednej księgi, którą jest Księga Powtórzonego Prawa. Ostatnia księga Tory, właśnie ta, która jest zbiorem przykazań, nakazów, zakazów, wydawałoby się, że właśnie tego, co człowieka ogranicza, co jest trudne do przyjęcia, co jest jakoś krępujące. Jezus pokazuje, że właśnie tym słowem – z tej księgi – potrafi się obronić. I mówi wyraźnie, czym to słowo dla Niego jest. Słowo jest dla Niego ważniejsze niż chleb, jest pokarmem: *Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych* (Mt 4,4; por. Pwt 8,3).

Jak niesłychaną wartością jest to słowo. Bez niego nigdy nie będziesz najedzony. Mama może zrobić najlepszy rosół, a na śniadanie dać najlepszy boczuś, ale cokolwiek dzisiaj jadłeś i jakkolwiek by to było pyszne – tym się nie nasycisz. W ogóle niezestawialne są te rzeczywistości – tak bardzo potrzebujemy tego, żeby ktoś do nas mówił. Jezus ma świadomość wartości słowa. To jest w ogóle najlepsze: On nie zabrał na pustynię zwojów hebrajskiej Biblii. Nic nie wiemy o tym, żeby wziął Torę ze sobą i dopiero rozwijał te zwoje, gdy szatan Go kusił: „Czekaj, czekaj, Ja tu muszę znaleźć tekst”... On ma słowo Boga w sobie – już wysłuchane i tak w sobie zakorzenione, że to jest Jego pierwsza reakcja na pokusę. Jego pierwsza reakcja to słowo, którym On myśli. To jest rzeczywiście ktoś, kto to słowo zjadł.

Jest w Piśmie Świętym kilka takich miejsc, gdzie czytanie słowa pokazane jest jako jedzenie słowa. W liturgii mamy stół Słowa

i stół Chleba. Jesz to słowo, żebyś nie był głodny. I to słowo zostaje przez ciebie przetrawione, staje się częścią ciebie, częścią twojego myślenia, wartościowania, przychodzi pierwsze jako reakcja. Słowo od Boga. To jest Jezusowe podejście do słowa.

Słowo nie jest jakimś zewnętrznym zakazem czy nakazem, który mnie krępuje jak jakiś gorset. Nie, to jest słowo, które jest wypisane w moim sercu, przetrawione przez mój żołądek... I właśnie dlatego przy drugiej pokusie Jezus mówi: „Nie będziesz wystawiał Pana Boga na próbę". Słowo jest obietnicą, ale nie muszę jej sprawdzać. Nie muszę sprawdzać, bo wiem, że Bóg jest wiarygodny – wiary godny. Nie musi niczego udowadniać. Słowo przychodzi od Kogoś, kto jest pełen miłości, od Kogoś, kto jest dla mnie w życiu partnerem, i ani On mnie nie kupuje, ani ja Go nie kupuję, niczego nie musi dowodzić.

I najpiękniejsze jest to trzecie: *Idź precz, szatanie! Jest bowiem napisane: Panu, Bogu swemu, będziesz oddawał pokłon i Jemu samemu służyć będziesz*. To jest akurat fragment zapisu Dziesięciu Przykazań w Księdze Powtórzonego Prawa: *Nie będziesz miał bogów innych oprócz Mnie. (...) Nie będziesz oddawał im pokłonu ani służył* (Pwt 5,7.9). Możesz to odebrać jako zakaz, ograniczenie, przykazanie, a możesz to odebrać jako niesłychaną obietnicę: „Przed nikim nie będziesz klękał, tylko przede Mną; przed każdym możesz stać wyprostowany". To jest wielkie słowo o twojej godności. Przed Bogiem i tylko przed Nim możesz klęknąć, możesz się pochylić do Jego stóp. Możesz być pewien, że cię wtedy dźwignie z tych kolan. Nie, nie ma nic upokarzającego w tym, że klęczysz przed Bogiem – i tak cię zaraz postawi na nogi i każe ci się wyprostować.

To jest stosunek do słowa: albo widzisz w nim zbiór absurdalnych, nieżyciowych i zbyt surowych zakazów, albo to jest pokarm, który musisz zjeść, i obietnica, która ci mówi: jesteś dzieckiem Boga. Ten wybór, ta decyzja wyznacza też twoją godność – to, kim jesteś. Wiara rodzi się ze słuchania i jest stosunkiem do słowa, które przychodzi od Boga. Kim jestem bez słowa? Kim jestem, jeśli je odrzucę, jeśli wybiorę nieposłuszeństwo temu słowu? Kim jestem? Wtedy jestem jak popiół.

Pierwsze czytanie, gdybyśmy czytali dalej, dochodzi do wyroku, jaki Bóg wydaje po grzechu pierwszych rodziców. I tutaj pada to słowo: „Prochem jesteś i w proch się obrócisz". To nie jest kara. To jest pokazanie tego, kim się staje człowiek, który odrzucił słowo Boga, stał się temu słowu nieposłuszny. Kim jest? Jest prochem. Prochem się staje. Kim jest człowiek, który przyjmuje słowo Boga w posłuszeństwie? Jest ukochanym dzieckiem Boga. Jako córka, jako syn Boży trwa wiecznie. Ten proch, którym w Środę Popielcową chcemy posypywać nasze głowy, jest właśnie takim Bożym znakiem. Nie jest żadną karą, nie jest żadnym upokorzeniem – jest takim słowem, które mówi: „Zobacz, kim jesteś. Zobacz, kim jesteś, kiedy odrzucasz Moje słowo. Zobacz, kim się stajesz, kiedy wybierasz nieposłuszeństwo". To jest do nas wszystkich. Każdy z nas, czytając to słowo, niejednokrotnie powiedział Bogu: „Nie, to jest absurdalne" albo „To jest dla mnie za dużo. Za tym nie pójdę". Ile razy tak robimy, tyle razy redukujemy się do prochu.

Święty Augustyn mówi w *Wyznaniach*: „Daj, co nakazujesz, nakazuj, co chcesz". Słowo nie jest absurdalnym nakazem, tylko obietnicą, że w moim życiu mogą się dziać rzeczy niewyobrażalne,

przekraczające możliwości ludzkiej natury. Mogą się dziać. To jest obietnica, z którą idzie miłość, łaska, bliskość, wierność. Zawsze wtedy, kiedy – podobnie jak Augustyn – mówimy Bogu: „To jest trudne, to mnie przerasta, ale daj mi taką łaskę, którą będę w ten sposób żył", Bóg nas z tego prochu wskrzesza.

Jednym z najpiękniejszych symboli starożytnego Kościoła był feniks. Jeśli kiedyś będziecie studiować starożytną sztukę chrześcijańską, znajdziecie przedstawienie feniksa w katakumbach, starożytnych kościołach, bazylikach. Feniks – ptak z popiołu. Bóg cię wskrzesza z popiołu. Stajesz się znowu Jego przepięknym stworzeniem, jesteś gotów latać. W ten sposób słowo nas prowadzi do znaku popiołu. Ale wiara nie jest stosunkiem do popiołu. Wiara jest stosunkiem do słowa.

Pochodzenie Kaina

> *Taka bowiem jest wola Boża, którą objawiono nam od początku, abyśmy się wzajemnie miłowali. Nie tak, jak Kain, który pochodził od Złego i zabił swego brata. A dlaczego go zabił? Ponieważ czyny jego były złe, brata zaś sprawiedliwe. Nie dziwcie się, bracia, jeśli świat was nienawidzi. My wiemy, że przeszliśmy ze śmierci do życia, bo miłujemy braci, kto zaś nie miłuje, trwa w śmierci. Każdy, kto nienawidzi swego brata, jest zabójcą, a wiecie, że żaden zabójca nie nosi w sobie życia wiecznego. Po tym poznaliśmy miłość, że On oddał za nas życie swoje. My także winniśmy oddać życie za braci. Jeśliby ktoś posiadał majętność tego świata i widział, że brat jego cierpi niedostatek, a zamknął przed nim swe serce, jak może trwać w nim miłość Boga? Dzieci, nie miłujmy słowem i językiem, ale czynem i prawdą! Po tym poznamy, że jesteśmy z prawdy, i uspokoimy przed Nim nasze serce. A jeśli nasze serce oskarża nas, to Bóg jest większy od naszego serca i zna wszystko. Umiłowani, jeśli serce nas nie oskarża, mamy ufność wobec Boga* (1 J 3,11–21).

Muszę powiedzieć, że od wczoraj nie daje mi spokoju to określenie Kaina, jakie pada zaraz w drugim zdaniu dzisiejszego fragmentu z listu Janowego: *Nie tak, jak Kain, który pochodził od Złego i zabił swego brata.*. Dosłownie „był od Złego”. Tak jest w greckim tekście: „był od Złego”.

To jest takie określenie, które w pierwszej chwili wywołuje przynajmniej znak zapytania, o ile nie protest. Bo gdy otwieramy 4 rozdział Księgi Rodzaju, tam gdzie rodzi się Kain, Ewa jest nim zachwycona i mówi: *Otrzymałam mężczyznę od Pana* (Rdz 4,1). Ewa,

rodząc swojego syna, jest pewna, że to dar Boga: Kain pochodził od Pana, był darem Bożym. Był darem Bożym dla Ewy i Adama, a potem był darem Bożym dla swojego młodszego brata Abla. Księga Rodzaju nigdzie nie mówi o tym, że Kain był od Złego. Kain był od Boga.

I to jest też prawda o nas, o każdym z nas: każdy z nas jest od Boga, każdy z nas jest darem Bożym. Każdy z nas jest odwiecznie pomyślany przez Boga, każdy z nas istnieje dlatego, że Bóg widzi w nas dobro, Bóg ma w stosunku do nas nadzieję, Bóg jest źródłem życia, Bóg jest Ojcem. Każdy z nas pochodzi od dobra. Ale całe to pierwsze czytanie mówi, że człowiek może nie ustrzec tej swojej pierwotnej tożsamości. Może jej nie ustrzec i to się dzieje wtedy, kiedy człowiek da sobie narzucić inną dyscyplinę myślenia, postępowania i działania niż miłość.

Kiedy ta pierwotna miłość Boga przestaje w nas trwać, to znaczy, że wyrzuciliśmy ją z siebie. Akurat w przypadku Kaina to jest dość precyzyjnie opisane: zaczyna się wtedy, kiedy Kain zaczyna patrzeć na swojego brata jak na rywala. Bóg wybrał Abla – młodszego z nich – i okazuje mu swoją życzliwość, przyjmując jego ofiarę. To Kaina smuci, właśnie to wprowadza go w stan jakiejś zupełnie głębokiej depresji. Szczęście brata oznacza, że stał się rywalem. Patrzenie na brata w kategoriach rywala, a nie tego, który jest mi dany przez Boga, bym go kochał, jest początkiem dramatu Kaina. Jeśli pozwolimy, by pokusa narzuciła nam taką logikę – że drugi nie jest bratem danym do miłości, tylko rywalem, nawet rywalem do błogosławieństwa Bożego – to miłość Boża zostanie z nas wygnana. Wtedy nie trwa w nas miłość Boga. Konsekwencje są bardzo poważne. Księga Mądrości (zob. Mdr 10,3–4) mówi, że potop

był następstwem grzechu Kaina, że tak naprawdę to Kain sprowadził na świat wody potopu.

To jest potężna przestroga. Ten pierwszy fragment trzeba czytać jako wielką przestrogę – przed tym, co człowiek może zmarnować. Jak to jest, że człowiek, który jest darem od Boga (*Otrzymałam mężczyznę od Pana*), w którymś momencie może zostać opisany jako ten, który jest od Złego? Dzieje się tak, kiedy ustępujemy pokusie myślenia, że drugi jest rywalem, kiedy dajemy sobie narzucić taki sposób funkcjonowania, że odstępujemy od miłości. Tu jest też takie bardzo przejmujące zdanie: *Jeśliby ktoś posiadał majętność tego świata i widział, że brat jego cierpi niedostatek, a zamknął przed nim swe serce, jak może trwać w nim miłość Boga?*

W języku greckim słowo „majątek" ma dwa możliwe określenia: jest *ousia*, czyli stan posiadania, i jest *bios*, którego pierwotne znaczenie to życie. Tu się pojawia właśnie to słowo *bios*. Jeśli ktoś ma majątek, który mu zapewnia życie, a zamknąłby serce – nie portfel, tylko serce – przed bratem, który cierpi niedostatek, to miłość Boża w nim nie trwa; to jest właśnie ten proces, kiedy zaczynamy wyrzucać miłość Boga ze swojego serca, bo nie chcemy się podzielić tym, co będzie w jakiś sposób kosztować nasze życie. Tu nie chodzi o to, żebyś dawał drugiemu z tego, co ci absolutnie zbywa (bo jak mu nie dasz, to się zepsuje), tylko chodzi o podzielenie się takim majątkiem, od którego zależy twoje funkcjonowanie, masz poczucie, że zależy od niego twoje życie, że jest ci potrzebny do życia. I tym się dzielisz, i to jest pomnażanie w sobie miłości, która jest od Boga. Wtedy sprawiamy, że ona w nas trwa i się pomnaża. Dokładna odwrotność traktowania drugiego jako rywala to właśnie budowanie życia drugiego swoim

kosztem. Tutaj Jan nas prowadzi do bardzo głębokiej refleksji nad sobą.

W Ewangelii Natanael przeżywa największy wstrząs, gdy Jezus mówi: „Widziałem cię pod figowcem" (zob. J 1,48). Zgodnie z interpretacją wywodzącą się z tradycji rabinistycznej, pod figowcem rabini studiowali Torę. Figa rodzi bardzo słodkie owoce i czytanie Pisma tak samo – daje człowiekowi doświadczenie słodkości, radości wewnętrznej. Wtedy Jezus mówi Natanaelowi: „Ty zobaczysz coś więcej niż to" (zob. w. 50). Spotka cię coś więcej niż radość, która płynie z czytania tej księgi: radość doświadczenia Boga w Jezusie, doświadczenia Boga, który ma twarz. Jednym z wymiarów wcielenia jest przypominanie nam o miłości. Ostatecznie książki się nie kocha. Nawet gdy jest to najważniejsza „książka" w życiu, nie kochamy książek – kochamy osoby. Bóg się wciela, by jeszcze raz pokazać, że od początku do końca chodzi o miłość.

Zazwyczaj cokolwiek w życiu zaczynamy, zaczynamy z miłości; całe „dziadostwo" przychodzi potem: te wszystkie pokusy, chciwość, zazdrość – a gdy pojawia się zazdrość, to za nią idzie smutek, tak jak w przypadku Kaina. I to wszystko, co się rodzi potem, co jest nie-miłością, trzeba bardzo wyraźnie w sobie widzieć, dostrzegać, kontrolować i „wywalać" to z siebie, a pomnażać miłość, która jest z Boga, żeby w nas trwała. Ostatecznie od początku do końca zawsze chodzi o miłość.

Węże o jadzie palącym

> *Od góry Hor szli w kierunku Morza Czerwonego, aby obejść ziemię Edom; podczas drogi jednak lud stracił cierpliwość. I zaczęli mówić przeciw Bogu i Mojżeszowi: „Czemu wyprowadziliście nas z Egiptu, byśmy tu na pustyni pomarli? Nie ma chleba ani wody, a uprzykrzył się nam już ten pokarm mizerny". Zesłał więc Pan na lud węże o jadzie palącym, które kąsały ludzi, tak że wielka liczba Izraelitów zmarła. Przybyli więc ludzie do Mojżesza, mówiąc: „Zgrzeszyliśmy, szemrząc przeciw Panu i przeciwko tobie. Wstaw się za nami do Pana, aby oddalił od nas węże". I wstawił się Mojżesz za ludem. Wtedy rzekł Pan do Mojżesza: „Sporządź węża i umieść go na wysokim palu; wtedy każdy ukąszony, jeśli tylko spojrzy na niego, zostanie przy życiu". Sporządził więc Mojżesz węża miedzianego i umieścił go na wysokim palu. I rzeczywiście, jeśli kogo wąż ukąsił, a ukąszony spojrzał na węża miedzianego, zostawał przy życiu* (Lb 21,4–9).

> *A oto znowu innym razem rzekł do nich: „Ja odchodzę, a wy będziecie Mnie szukać i w grzechu swoim pomrzecie. Tam, gdzie Ja idę, wy pójść nie możecie". Rzekli więc do Niego Żydzi: „Czyżby miał sam siebie zabić, skoro powiada: Tam, gdzie Ja idę, wy pójść nie możecie?" A On rzekł do nich: „Wy jesteście z niskości, a Ja jestem z wysoka. Wy jesteście z tego świata, Ja nie jestem z tego świata. Powiedziałem wam, że pomrzecie w grzechach swoich. Tak, jeżeli nie uwierzycie, że JA JESTEM, pomrzecie w grzechach swoich"* (J 8,21–24).

Słowo Boże mówi nam o nadziei, ale takiej nadziei, która domaga się zaangażowania. Gdy Izraelici wychodzą z Egiptu i zaczynają grzeszyć, szemrać przeciwko Bogu, zostają wydani na pastwę

jadowitych węży. Wtedy przychodzą do Mojżesza i mówią: „Wstaw się za nami u Pana, aby oddalił od nas węże". Dzisiaj przy medytacji porannej pomyślałem sobie: Pan Bóg ich wysłuchał i nie wysłuchał. Wcale nie oddalił tych węży, dalej ich kąsały. Natomiast dał im narzędzie do walki ze śmiercią. Kazał Mojżeszowi wykonać węża miedzianego i teraz każdy, kto był ukąszony, jeśli z wiarą popatrzył na tego węża, zostawał przy życiu.

To nie było tak, że powiedzieli: „Naszaleliśmy się, nagrzeszyliśmy, odstąpiliśmy od Ciebie, ale Ty zabierz od nas wszystkie konsekwencje naszych grzechów, zabierz od nas wszystkie konsekwencje naszej niewiary", i Bóg spełnił taką prośbę. Nie! Ale Bóg daje im coś innego – te konsekwencje ich nie zabiją, ten grzech ich nie zabije. „Tylko patrzcie z wiarą na tego węża, którego wykonał Mojżesz. Kto popatrzy z wiarą, zostanie przy życiu". To samo mówi Pan Jezus do tych swoich adwersarzy: „Jeśli nie uwierzycie, że Ja Jestem, to pomrzecie w swoich grzechach, ale jeśli uwierzycie we Mnie, kiedy zostanę wywyższony, i uwierzycie, że Ja Jestem, nie umrzecie w swoich grzechach".

Orędzie, które dzisiaj dostajemy od Jezusa, jest takie: „Jesteś grzesznikiem. Ale to nie musi cię zabić". Wszyscy popełniamy grzechy. Byłoby prosto modlić się do Pana Jezusa: „Weź ode mnie moje grzechy. Zabierz je, żebym już nie grzeszył. Zabierz je". Pan Jezus nie zabiera nam tej zdolności grzeszenia. Zapewniam was – można mieć sakrę biskupią, a zdolność do grzeszenia wzrasta. On nie zabiera nam zdolności grzeszenia, ale stawia nam przed oczy siebie samego, wywyższonego na krzyżu, i mówi: „Patrz na Mnie z wiarą. Jesteś grzesznikiem, ale twój grzech nie musi cię zabić. Nie

musisz umrzeć w swoim grzechu. Nie musisz. Jest dla ciebie zbawienie, jest dla ciebie lekarstwo – we Mnie, w Jezusie ukrzyżowanym. Twój grzech cię nie zabije". To jest nadzieja, ale ona wymaga z naszej strony zaangażowania, wymaga wzroku wiary, wymaga uznania w Jezusie Tego, Który Jest. I wtedy mamy też władzę nad swoim grzechem. Bez Niego nie.

Pan Jezus mówi wyraźnie – śmierć nie jest problemem, śmierć w grzechu jest problemem. W Drugim Liście do Tymoteusza Paweł pisze: *wyrwany też zostałem z paszczy lwa* (2 Tm 4,17). Pamiętam, jak pierwszy raz to zdanie trafiło do mnie z całą siłą, jaka w nim jest. Bo jak został wyrwany? Przecież za chwilę Neron skaże go na śmierć, więc jak został wyrwany z paszczy lwa? A Paweł nie pisze o Neronie. Paweł pisze o szatanie, który jest jak lew ryczący, krążący wokół nas.

W takich momentach, w których jesteśmy tak jak Paweł w więzieniu, szatan ma do nas łatwy przystęp z każdą możliwą pokusą. Ale Paweł mówi: „Jestem wyrwany z paszczy lwa, szatan nie ma do mnie dostępu". Jezus go wyrwał z paszczy lwa. Bardzo piękne jest to dzisiejsze słowo. Niech nas zbuduje, poprowadzi dalej.

DWA OŁTARZE

Odbudujcie świątynię

> *(...) wtedy zgromadził się cały lud, jak jeden mąż, na placu przed Bramą Wodną. I domagali się od pisarza Ezdrasza, by przyniósł księgę Prawa Mojżeszowego, które Pan nadał Izraelowi. Pierwszego dnia miesiąca siódmego przyniósł kapłan Ezdrasz Prawo przed zgromadzenie, w którym uczestniczyli przede wszystkim mężczyźni, lecz także kobiety oraz wszyscy inni, którzy byli zdolni słuchać. I czytał z tej księgi, zwrócony do placu znajdującego się przed Bramą Wodną, od rana aż do południa przed mężczyznami, kobietami i tymi, którzy rozumieli; a uszy całego ludu były zwrócone ku księdze Prawa* (Ne 8,1–3).

Czwarta niedziela Wielkiego Postu od wieków nosi nazwę *Laetare*, co znaczy „ciesz się”, „raduj się”. Ta nazwa pochodzi od antyfony *Laetare, Ierusalem*, która tego dnia otwiera Mszę Świętą: „Raduj się, Jerozolimo, zbierzcie się wszyscy, którzy ją kochacie. Cieszcie się, wy, którzy byliście smutni, weselcie się i nasycajcie u źródła waszej pociechy”. O tej radości mówi pierwsze czytanie (2 Krn 36,14–16.19–23), które opowiada konkretną historię narodu wybranego i pokazuje, jak dalece ta historia jest spleciona z historią ich świątyni.

Pierwszą świątynię w Jerozolimie postawił król Salomon, a przygotowywał tę budowę jeszcze jego ojciec, król Dawid. To jest złoty wiek w dziejach Izraela i odbiciem tej wielowymiarowej pomyślności narodu wybranego jest również jego gromadzenie się w świątyni. W świątyni, która zachwyca swoją architekturą, sztuką, treścią, teologią. I ta świątynia postawiona przez Salomona stała dobre kilka wieków – do roku 586 przed Chrystusem, kiedy spalili ją Chaldejczycy: wielkie imperium babilońskie zaatakowało Ziemię Świętą i zdobyło Jeruzalem, spalili świątynię, a Żydów uprowadzili w niewolę do Babilonu. Ta niewola trwała – różnie historycy liczą – pięćdziesiąt czy siedemdziesiąt lat. W każdym razie na pewno zajęła ze dwa pokolenia. W roku 536 przed Chrystusem król perski Cyrus, który podbił z kolei Babilonię, ogłosił Żydom edykt, w którym pozwalał im wracać do domu, uwalniał ich z niewoli i wręcz nakazywał im odbudowę świątyni w Jerozolimie.

Historia tamtego narodu, bardzo mocno związana z jego świątynią, została nam pokazana tak, jak ją postrzega autor Księgi Kronik. Warto wiedzieć, że Księga Kronik została napisana jakieś dwieście lat po edykcie Cyrusa. To znaczy, że jej autor nie jest kronikarzem, który to wszystko widzi z bliska i opisuje; to jest kronikarz, który opisuje wydarzenia z pewnej perspektywy i stara się nie tylko je opisać, ale i zrozumieć, stara się je przeczytać w nowy sposób. I czyta te wydarzenia jako człowiek wierzący. To znaczy widzi nie tylko takich bohaterów tej historii jak Dawid, Salomon, Chaldejczycy czy Cyrus, ale widzi Pana Boga obecnego w tych wszystkich wydarzeniach. I właśnie ta Jego obecność sprawia, że historia jest sensowna i można ją czytać słowem

Bożym. To czytanie historii narodu i świątyni Boga przez pryzmat słowa Bożego jest potrzebne właśnie po to, żeby odkryć w nich sens. Kiedy je czytamy słowem Bożym, one nabierają sensu. I ta historia przeczytana słowem Bożym pokazuje też całą prawdę wyzwań, przed którymi Pan Bóg stawia nas w naszej historii.

Myślę, że warto przeczytać Pierwszą i Drugą Księgę Kronik. Im jeszcze towarzyszą dwie inne księgi – mianowicie Księga Ezdrasza i Księga Nehemiasza. To są cztery księgi, które opisują tę odbudowę świątyni w Jerozolimie. To szczęście, tę radość. Radość ludu, który mógł wrócić do siebie do domu i odbudować świątynię. I tym, co uderza w tych czterech księgach, jest poczucie tych ludzi, że nie odbudowują tylko świątyni w sensie materialnym. Oni mieli absolutne przekonanie, że nie to jest najistotniejsze.

Wiadomo, że kultura jest czymś niesłychanie ważnym, ale nie chodzi o to, żeby odbudować zabytki. Nie chodzi tylko o to, żeby postawić zniszczony kościół od nowa. Księgi Nehemiasza i Ezdrasza – nawet trochę przestawiając fakty historyczne – podkreślają, że odbudowa świątyni Boga w Jerozolimie zaczęła się od pewnego wydarzenia. Namiestnik Ezdrasz wyszedł na specjalne podwyższenie, zbudowane jeszcze wśród zburzonej świątyni, i z tego podwyższenia przez cały tydzień czytał ludowi Bożemu przywiezioną przez siebie Torę – Pięcioksiąg. Czytał słowo Boże – z dodaniem objaśnienia.

Zaczęli od tego, że czytali przez tydzień słowo Boga (zob. Ne 8,1–3). Całemu ludowi. To jest fundament, na którym się stawia świątynię. Słowo Boga, które gromadzi, odbudowuje wspólnotę. Żydzi poszli do niewoli, bo byli podzielonym narodem. Bo wcześniej podzielili się na dwa królestwa, rywalizujące ze sobą,

spierające się, czasami walczące. Więc kiedy wrócili z niewoli, Pan odbudowywał razem z nimi nie tylko zniszczoną świątynię w Jerozolimie, ale odbudowywał też ich jedność jako wspólnoty narodowej, jako wspólnoty ludu Boga. Odbudowywał tę jedność na kamieniu węgielnym, jakim jest słowo Boga i wiara, która się budzi, kiedy słuchamy słowa i staramy się na nie odpowiedzieć. Czas budowy świątyni jest zawsze czasem niezwykle ważnym dla wspólnoty, która takie dzieło podejmuje. Jednak ta budowa jest tylko etapem, środkiem do celu, którym jest wspólnota wiary. Przypominam sobie czas, kiedy jeździłem ze swoimi studentami po Francji i pokazywałem im najstarsze kościoły pielgrzymkowe z XI, XII, czasem XIII wieku. Te kościoły, nawet jeśli są zachowane, mają bardzo wiele elementów uszkodzonych, zniszczonych. Najczęściej te zniszczenia pochodzą z czasów rewolucji francuskiej, kiedy rewolucjoniści niszczyli wszystko, co było chrześcijańskie i kościelne. Jeśli nie niszczyli samych kościołów, to przynajmniej rzeźby, które te kościoły zdobiły. Ten ich sposób niszczenia ma nawet swoją nazwę w historii sztuki. To taki brzydki termin – wymłotkowanie. Bo oni brali młotek i idąc od figury do figury, rozwalali tym młotkiem – na przykład głowę. Widziałem przerażenie moich studentów, kiedy patrzyli na te zniszczone figury, które już wtedy, gdy je niszczono, miały po kilkaset lat. Byli przerażeni takim barbarzyństwem, że można zniszczyć coś takiego. Widząc to ich przerażenie i pomieszanie, powiedziałem im: „Wiecie co, wy jesteście Kościołem, i was nikt nie jest w stanie wymłotkować”. Was nikt nie wymłotkuje z Kościoła. Jeśli się sami nie wymłotkujecie, to was nikt nie wymłotkuje z Kościoła. Nawet

najpiękniejsze budowle są budowlami. Kościołem Boga wy jesteście.

Autor Księgi Kronik czyta tę historię słowem proroka Jeremiasza: *I tak się spełniło słowo Pańskie, wypowiedziane przez usta Jeremiasza: Dokąd kraj nie wywiąże się ze swych szabatów, będzie leżał odłogiem przez cały czas swego zniszczenia, to jest przez siedemdziesiąt lat* (2 Krn 36,21; por. Jr 17,27; 25,11). To bardzo dziwne sformułowanie, więc zacząłem szukać w komentarzach, o co chodzi w tym tekście. Z reguły komentarze mówią, że zburzenie świątyni i niewola, do której poszli, miały pokazać Izraelowi przede wszystkim to jedno: że nie byli wierni szabatom, czyli świętym czasom.

W ciągu tygodnia świętym dniem był dla niech dzień siódmy, ponadto w kalendarzu Izraela co siódmy rok był rokiem szabatowym i – tak jak teraz w diecezji przeżywamy – co pięćdziesiąty rok był rokiem jubileuszowym. I autor Księgi Kronik mówi: „Nie żyliśmy tym i to jest główny powód wszystkich naszych nieszczęść. Właśnie na to – przez tę całą trudną i bolesną historię – Pan Bóg nam zwraca uwagę. Na szacunek dla czasu świętego, czasu szabatowego: święty dzień, święty rok, jubileusz". Co człowiek traci, kiedy nie szanuje czasu świętego? Traci doświadczenie działania Boga.

W tę nazwę „niedziela" jest wpisane przykazanie: „nie działaj". Starsi mogliby jeszcze opowiedzieć swoim dzieciom, jak to przykazanie odpoczynku niedzielnego było przestrzegane przez poprzednie pokolenia: nie rób nic, odpoczynek w niedzielę. Dlaczego? Nie chodzi o to, żeby się lenić. Chodzi o to, że kiedy ty się powstrzymujesz od działania, to wtedy Pan Bóg ma przestrzeń,

żeby działać w twoim życiu. Wtedy odkrywamy, jak ważne jest to, co Bóg w naszym życiu działa. Przez sześć dni każdy z nas pracuje ile może, starając się o siebie, o swoją rodzinę, o swoją szerszą społeczność. Robimy, co możemy; niektórzy pracują na dwa, może na trzy etaty. Robisz, robisz – zatrzymaj się. Po co? Żeby Bogu dać czas i przestrzeń do działania. Zasadniczo po co wam stawianie kościoła? Nie po to, żeby doświadczać w nim, jak Bóg działa, przeżywać dzień święty, uszanować szabat, przeżywać całą prawdę tego, co Biblia głosi słowami Jeremiasza? Przeżywać dzień święty to dać Bogu przestrzeń, miejsce i czas, żeby mógł w naszym życiu działać. Po to buduje się kościół. Ile razy do niego przyjdziecie, wejdziecie w przestrzeń Bożej obecności, Bożego życia, Bożej miłości, Bożego działania słowem i liturgią.

Autor Księgi Kronik mówi, że Żydzi stracili świątynię, ponieważ tego nie czuli. Tego właśnie nie czuli. W przeżywaniu religii może robili wiele rzeczy dla Pana Boga, ale tego jednego nie rozumieli: że w doświadczeniu wiary najważniejsze jest nie to, co oni dla Niego robią, tylko to, co On robi dla nich, co od Niego przychodzi jako dar, jako Jego działanie, jako Jego łaska. A to jest cała prawda dnia świętego, czasu świętego. Słowami Jeremiasza kronikarz niejako pyta ich – po co wam świątynia, skoro wam niepotrzebny dzień święty? Jeśli odbudujecie w sobie tę uważność na czasy święte Boga, jeśli odbudujecie w sobie tę pamięć na każde święto, na święty czas, czyli odbudujecie w sobie uważność na to, że Bóg chce w naszym życiu działać, chce do nas mówić, chce nas karmić, chce nas zebrać, chce nas pojednać – jeśli na to odbudujemy swoją uważność, to wtedy Pan nam da łaskę odbudowania świątyni. Bo to

właśnie świątynia jest tą przestrzenią, gdzie Bóg szczególnie to swoje działanie wypełnia, realizuje.

Źródło siły

> *Piszę do was, dzieci, że dostępujecie odpuszczenia grzechów ze względu na Jego imię. Piszę do was, ojcowie, że poznaliście Tego, który jest od początku. Piszę do was, młodzi, że zwyciężyliście Złego. Napisałem do was, dzieci, że znacie Ojca, napisałem do was, ojcowie, że poznaliście Tego, który jest od początku, napisałem do was, młodzi, że jesteście mocni i że słowo Boga trwa w was, i zwyciężyliście Złego. Nie miłujcie świata ani tego, co jest na świecie! Jeśli kto miłuje świat, nie ma w nim miłości Ojca. Wszystko bowiem, co jest na świecie, a więc: pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha tego życia, nie pochodzi od Ojca, lecz od świata. Świat zaś przemija, a z nim jego pożądliwość; kto zaś wypełnia wolę Bożą, ten trwa na wieki* (1 J 2,12–17).

Dzisiaj najbardziej do mnie przemówił fragment wzięty z Pierwszego Listu Świętego Jana. W tym tekście, kiedy go czytam, szczególnie uderza mnie jedno: że jest słowo dla każdego. Jest słowo dla dzieci, jest słowo dla ojców, jest słowo dla młodych. Ostatecznie to się bierze stąd, że Słowo wcieliło się w osobie Jezusa z Nazaretu. Jezus jest Wcielonym Słowem Boga – i jest dzieckiem wśród dzieci, jest młodym człowiekiem wśród młodych ludzi, jest dorosłym wśród dorosłych. To jest myśl świętego Ireneusza z Lyonu – niesłychanie twórcza. Przeżywać swoją młodość, patrząc na to, jaka była młodość Jezusa – On ma nam wiele do powiedzenia. Przeżywać dzieciństwo Jezusa, patrząc też na swoje, i przeżywać dojrzały wiek, patrząc na Jezusa jako na dorosłego człowieka. Jest

słowo dla każdego: jest słowo dla dzieci, jest słowo dla ojców, jest słowo dla młodych. W jakiejś mierze każde z tych słów dotyczy każdego z nas. Ufam, że jeszcze zachowaliśmy w sobie co nieco z dziecięctwa, a ci, którzy są młodzi, bardzo chcą być dorośli, więc jedno i drugie słowo jest dla nich.

Myślę, że najmniej oczywiste jest słowo dla dzieci. *Piszę do was, dzieci, że dostępujecie odpuszczenia grzechów ze względu na Jego imię*. O jakich grzechach można mówić do dzieci? Jakie grzechy mogą być odpuszczone dzieciom? To akurat powinno być słowo do ojców. Ci z nas, którzy są ojcami, już mają co mieć odpuszczone. Jednak Jan ogłasza niesłychanie dobrą nowinę tym, którzy są dziećmi. Dzieci jeszcze nie mają grzechów, więc jakie grzechy są im odpuszczone? Przyszłe grzechy. I odpuszczone są ze względu na imię Jezusa Chrystusa, a nie na ich zasługi, bo dzieci jeszcze na nic nie zasłużyły, jeszcze nie zrobiły nic takiego, co by kazało Bogu odpuszczać im grzechy. To jest Ewangelia absolutnie bezinteresownej miłości Boga, z którą startujesz w życie. Jeszcze nie popełniłeś żadnego grzechu, ale Bóg już myśli, jak przebaczyć ci te, które popełnisz.

Żydzi głęboko wierzą, że Mesjasz został stworzony przed założeniem świata. Zanim Bóg powoła do życia ludzi i zanim zgrzeszą, Mesjasz już jest stworzony. To znaczy, że Bóg ma przedwiedzę dotyczącą ludzkich grzechów i zanim się staną, On już zna drogę powrotu ludzi do Niego; już im przygotował drogę nawrócenia, już im przygotował drogę pojednania ze sobą. Ale kiedy Jan mówi do dzieci o odpuszczeniu grzechów, mówi, że Jezus umarł za nas, zanim jeszcze cokolwiek mogliśmy zrobić dla swojego zbawienia, zanim mogliśmy zrobić cokolwiek, co by miało

charakter współpracy, współdziałania z Nim. Jego miłość jest uprzednia, i to jest uprzednia miłość do grzeszników. Bóg nas kocha jeszcze zanim się wydarzą nasze grzechy, a kiedy się wydarzą, niczego w tej relacji nie zmienią. To miłość bezwarunkowa.

Oczywiście w tym się nie zawiera żadna zachęta do grzeszenia, to, co teologia nazywa zuchwałą nadzieją. Grzeszyć w nadziei przebaczenia – nie wiem jak dzisiaj, ale mnie uczyli, że to jeden z najcięższych możliwych grzechów. Nie chodzi o to, żebyś grzeszył, mając nadzieję wybaczenia, ale chodzi o to, żebyś odkrył, w jak szalony sposób kocha cię Bóg, i żebyś się poczuł przez Niego zaakceptowany – taki, jaki jesteś.

Jesteś przyjęty przez Niego bezwarunkowo. Bezwarunkowo. To jest właśnie potrzebne dziecku, bo jak dziecko ma się rozwijać, skoro nie ma doświadczenia, że jest przyjęte? „To źle, to źle, to do niczego. Kto ty w ogóle jesteś?" – rozwińcie się, gdy ktoś tak o was mówi i myśli, i do was tak mówi. Rozwińcie się. To jest powiedziane do dziecka: „Kocham cię niezależnie od tego, co w przyszłości zrobisz. Kocham cię". To dlatego Jan mówi: *Napisałem do was, dzieci, że znacie Ojca*. Że znacie Ojca. Bo to jest o miłości Ojca do dziecka. Wierna miłość Ojca – nic tej relacji nie zerwie, nic jej nie zburzy.

Potem jest słowo do ojców: *poznaliście Tego, który jest od początku*. Nie tylko jest przed nami, ale jest zasadą – tam jest słowo *archè*. W Nim jesteśmy ojcami, w Nim otrzymujemy ojcostwo. Nie chodzi tylko o to, że On jest wcześniej, tylko że On pokazuje, w jaki sposób my możemy być ojcami, pokazuje, jaka jest zasada ojcostwa. To tak naprawdę znaczy dla nas: „Znacie Go? Bo tylko

w tej mierze, w jakiej Go znacie, możecie być ojcami". Tylko w tej mierze. Jeśli Go nie znasz, to można by pytać, czy to, co przekazujesz ludziom, jest rzeczywiście życiem z Boga. Może wcale nie przekazujesz życia Bożego? Na tyle jesteśmy ojcami, na ile znamy Ojca. On ustanawia zasady. Myślę, że w wymiarze duchowym to jest nawet ważniejsze niż w tym wymiarze naturalnym. Kościół jest Jego. Od początku do końca jest Jego. On wpisuje w ten Kościół wszystkie zasady działania i postępowania, one od Niego się biorą.

Kiedyś słuchałem takiego kazania: „Pan Jezus powiedział to i to, a ja bym jeszcze dodał...". A kto cię prosi? – ciekawe, co mądrzejszego powiesz. „A ja bym jeszcze dodał" – w tej mierze, w jakiej budujemy Kościół po swojemu, czynimy go bezowocnym. W tej mierze, w jakiej budujemy go po swojemu, czynimy go bezowocnym... A jednak wiele, wiele razy nam się wydaje, że zasady, jakie ustanowił Pan Jezus, nie są pedagogiczne albo nie są dość pedagogiczne – urządzilibyśmy to trochę lepiej... I zawsze wtedy, gdzieś z tyłu czaszki, dźwięczy mi takie zdanie, które kiedyś usłyszałem od Tischnera: „Jeśli jesteś lepszy od swojego Boga, to jesteś już na prostej drodze do ateizmu". Jeśli się czujesz lepszy od swojego Boga, jeśli się czujesz mądrzejszy od Niego, jeśli potrafisz mądrzejsze zasady ustanawiać – jesteś już na prostej drodze do ateizmu. Więc ojcowie, mam nadzieję, że znacie Ojca. A jak nie znacie Ojca, to się wróćcie do seminarium.

I jest jeszcze słowo do młodych: „Piszę do was, młodzi, że jesteście mocni". Też mi nowina – każdy młody wie, że jest mocny. Wy wreszcie zrobicie Kościół, tak? „Ci starzy, co oni w ogóle za Kościół nam zostawiają?! Jak się wziąć za tę stajnię Augiasza, jak to

uporządkować, co z tym zrobić? Ale damy radę! Jesteśmy silni, do nas świat należy...". Daj wam Boże. Ale Pan Jezus stawia wam dzisiaj bardzo proste pytanie, w którym jest ukryte słowo „sprawdzam" – „sprawdzam tę waszą siłę...". Ja wam zadam teraz to pytanie: Jakie słowo z dzisiejszego rozmyślania w was trwa? Jeśli żadne, to jesteście bezsilni, to jesteście słabsi od nas. Właśnie o tym mówi dzisiejsze orędzie: *napisałem do was, młodzi, że jesteście mocni i że słowo Boga trwa w was, i zwyciężyliście Złego*.

Jeżeli nie masz takiego słowa Boga, o którym możesz powiedzieć, że trwa w tobie, to nie udawaj siłacza, bo w ogóle nie masz narzędzia do walki. Może masz, ale takie, które nie da żadnych efektów, nic nie osiągniesz. Możesz mieć kilku znajomych, możesz nawet być znajomym arcybiskupa – ale to nie pomoże na walkę ze Złym. Musisz mieć w sobie trwające słowo Boga – tylko wtedy będziesz silny. Trwające! Nie chodzi o to, czy czytasz słowo, tylko czy znasz taką jego siłę. Święty Paweł mówił, że wiara nie jest po to, żeby być mądrzejszym. Wiara jest po to, żeby być zbawionym. *Napisałem do was, młodzi, że jesteście mocni* – ciekawe, czy Jan nie napisał na wyrost...

Słowo i Krew

> *Mówił im dalej: „Czy po to wnosi się światło, by je postawić pod korcem lub pod łóżkiem? Czy nie po to, aby je postawić na świeczniku? Nie ma bowiem nic ukrytego, co by nie miało wyjść na jaw. Kto ma uszy do słuchania, niechaj słucha!”. I mówił im: „Uważajcie na to, czego słuchacie. Taką samą miarą, jaką wy mierzycie, odmierzą wam i jeszcze wam dołożą. Bo kto ma, temu będzie dane; a kto nie ma, pozbawią go i tego, co ma”* (Mk 4,21–25).

> *Mamy więc, bracia, pewność, iż wejdziemy do Miejsca Świętego przez krew Jezusa. On nam zapoczątkował drogę nową i żywą, przez zasłonę, to jest przez ciało swoje. Mając zaś kapłana wielkiego, który jest nad domem Bożym, przystąpmy z sercem prawym, z wiarą pełną, oczyszczeni na duszy od wszelkiego zła świadomego i obmyci na ciele wodą czystą. Trzymajmy się niewzruszenie nadziei, którą wyznajemy, bo godny jest zaufania Ten, który dał obietnicę. Troszczmy się o siebie wzajemnie, by się zachęcać do miłości i do dobrych uczynków. Nie opuszczajmy naszych wspólnych zebrań, jak się to stało zwyczajem niektórych, ale zachęcajmy się nawzajem, i to tym bardziej, im wyraźniej widzicie, że zbliża się dzień* (Hbr 10,19–25).

Kto ma, temu będzie dane; a kto nie ma, pozbawią go i tego, co ma – słowo trzeba mieć. Nie wystarczy znać słowo i nie wystarczy umieć czytać – słowo trzeba mieć. Mieć jako co? Mieć jako światło, które zostało wniesione do domu, w którym jestem. Zostało wniesione we mnie światło i teraz to światło musi we mnie być. Ja muszę je w sobie mieć jako coś, co jest we mnie trwałe. I to może

być różne słowo. To może być: *Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne* – to takie słowo, które w nas rozpoczyna historię wiary, relacji z Jezusem. Potem to może być skonkretyzowane: *Pójdź za Mną; Pójdźcie za Mną, a uczynię was rybakami ludzi;* albo – *Mój miły jest mój, a ja jestem jego; Co Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela*. Jest jakieś słowo od Boga, które muszę w sobie zatrzymać, bo ono jest we mnie światłem, które oświeca mi rzeczywistość i to wszystko, kim jestem. I wtedy – jak Jezus mówi – kto ma, będzie mu dodawane. To znaczy, że na to pierwsze fundamentalne słowo nakładają się następne i następne. To jest już rzeczywistość ciągła, ale ona zaczyna się od tego pierwszego, fundamentalnego odniesienia do słowa: że potrzebuję słowa, żeby siebie rozumieć, i że jest takie słowo, które w sobie zatrzymałem jako podstawowy punkt odniesienia. Mam w sobie takie słowo, które mi oświetla wszystko. Jeśli go nie ma, to Pan Jezus mówi: zabiorą ci to, co ci się wydaje, że masz. Nie ujedziesz na pozorach.

To nie jest żadna groźba. To zostało powiedziane przez Jezusa, który nas kocha. Bóg za bardzo nas kocha, żeby pozwolił nam żyć jakąś iluzją siebie samych. I będą takie momenty, które nas oczyszczą ze złudzeń i fałszywych wyobrażeń co do siebie samego – pozwolą nam stanąć w prawdzie. Być może wtedy będziemy wołać do Boga, żeby nam na powrót dał to słowo, które możemy w sobie zatrzymać i mieć. I mieć... Kto ma, będzie mu dodane. Biblia mówi o tym wielokrotnie: że słowo trzeba w sobie zatrzymać, że jest ważne, żeby ono w nas trwało. Dobrze jest zapytać siebie, jakie jest to słowo, które we mnie trwa, które mam

w sobie i które mnie pierwotnie oświetla jako zasadniczy punkt odniesienia, rozumienia siebie i rozumienia mojego życia.

Jest jeszcze jeden obraz wiary, jaki mamy w dzisiejszych czytaniach – jeszcze mocniejszy. Biblia mówi nam, że my mamy nie tylko słowo Boga w sobie, w sercu, ale mamy też krew Boga w rękach. Nie „na rękach" – w rękach. Tak jak arcykapłan, który mając krew ofiar w rękach, wchodził za zasłonę i pokazywał Bogu tę krew, żeby samo to wejście go nie zabiło. Dla nas, którzy dzień w dzień sprawujemy Eucharystię, nieraz nawet po kilka razy, ten tekst nie jest tak wstrząsający, jak musiał być dla adresatów Listu do Hebrajczyków. Oni wiedzieli, że do Miejsca Świętego mógł raz do roku wejść jedynie arcykapłan. A tu jest powiedziane, że my wszyscy wchodzimy do Miejsca Najświętszego. Dlaczego? Przez krew Jezusa. Każdy z nas jest w tej funkcji arcykapłana, który może wejść do Miejsca Najświętszego, w najgłębszą rzeczywistość Boga, mając w rękach już nie słowo, tylko krew Jezusa.

Krew Jezusa... Co to znaczy trzymać krew Jezusa w rękach? Jest taki werset w poemacie *Stanisław* napisanym przez kardynała Wojtyłę: „Słowo nie nawróciło, nawróci krew". Może być tak, że mądrość od Boga mi nie wystarcza – ale taka miłość, która dała się zabić i jest mi włożona w ręce jako krew, to jest zupełnie inny obraz wiary. Ten ewangeliczny jest próbą pokazania dążenia Boga, który ze swoim słowem chce we mnie wejść i trwać we mnie jako światło. Natomiast ten z Listu do Hebrajczyków jest zaproszeniem: mówi, że mogę wejść w rzeczywistość Boga, w Jego świat, w Jego życie. Bóg mnie zaprasza do swojego wnętrza – to mi obiecuje i to mi stawia przed oczy jako moją najważniejszą życiową nadzieję. A żebym mógł to zrobić, wkłada mi w ręce krew swojego Syna. To

jest pragnienie Boga: żebym wszedł w Jego wnętrze. „Słowo nie nawróciło, nawróci krew”.

Dary ofiarne

Nie chciałeś ofiary krwawej ani z płodów ziemi,
lecz otwarłeś mi uszy;
całopalenia i żertwy za grzech nie żądałeś.
Wtedy powiedziałem: „Oto przychodzę;
w zwoju księgi o mnie napisano:
Jest moją radością, mój Boże, czynić Twoją wolę,
a Prawo Twoje mieszka w moim wnętrzu” (Ps 40,7–9)

Z historii Psalmu 40 w modlitewnej tradycji Izraela można się wiele nauczyć. Jego wersja śpiewana, którą słyszymy podczas liturgii słowa, jest przekładem z tekstu hebrajskiego: *Nie chciałeś ofiary krwawej ani z płodów ziemi, lecz otwarłeś mi uszy*. Dosłownie: „wrażliwe ucho mi dałeś”, tak jest w zapisie hebrajskim tego psalmu. Dzisiaj psalmista chce ci powiedzieć, że w postawie ofiarnej wobec Boga liczy się nie to, co ty masz ochotę Mu dać, lecz to, co On chciałby od ciebie dostać. Dlatego kiedy stajesz przed Bogiem, najważniejsze jest wrażliwe ucho – bo tym wrażliwym uchem możesz usłyszeć, czego On od ciebie oczekuje. I to, czego Bóg pragnie, jest w tej relacji ważniejsze niż najbardziej spektakularne dary, które chciałbyś Mu ofiarować z własnej inicjatywy. Choćby to były cielce i kozły najlepsze z twoich stad, dokąd ty sam je wybierasz i przeznaczasz na ofiarę, one naprawdę nie będą znaczyły tyle ile ta ofiara, o której usłyszałeś od Boga, i której On od ciebie chce.

Myślę, że ten pierwotny zapis hebrajski bardzo mocno nas trafia i dotyka naszych postaw. Bo nas stać przed Bogiem na wielkie ofiary, absolutnie wielkie poświęcenia, o ile sami je wymyślimy. O wiele trudniej przychodzą nam te rzeczy – nieraz najmniejsze, zupełnie niespektakularne – co do których mamy pełną świadomość, że Pan się ich domaga. Możemy odkładać je miesiącami, nieraz latami – „tego nie, tego nie" – a zarzucać Boga wszystkim, co sami mamy ochotę Mu dać, byle tylko nie spełnić tego, o czym On mówi. Ucho jest niesłychanie ważne w spotkaniu z Bogiem. Ucho, by usłyszeć, czego On chce, a nie woły i kozły, które chętnie Mu dam.

Jednak interpretacja psalmu nie wyczerpuje się na tym etapie. Kiedy słyszymy jego słowa cytowane w Liście do Hebrajczyków, zauważamy pewną zmianę: *Ofiary ani daru nie chciałeś, ale Mi utworzyłeś ciało* (Hbr 10,5b). Autor Listu do Hebrajczyków cytuje Psalm 40, ale w wersji greckiej; w Septuagincie to „wrażliwe ucho" zostało zastąpione ciałem. „Chciałeś ode mnie nie ofiar krwawych czy z płodów ziemi, tylko dałeś mi ciało" – tak przetłumaczono ten psalm na język grecki. I tak go przytacza List do Hebrajczyków. Tu widać realizację zasady sformułowanej przez Grzegorza Wielkiego: słowo Boże rośnie wraz z ludem. Żydzi, którzy mieszkali w Aleksandrii, nie mieli możliwości składania Bogu na ofiarę kozłów i cielców, bo znajdowali się wiele kilometrów od świątyni, gdzie takie ofiary można było składać. Tłumacząc ten psalm, zadawali więc pytanie, czy mają dla Boga coś do ofiarowania, skoro nie mogą składać ofiar wyznaczonych przez Prawo. I wtedy – tu mówi się o odrębnym natchnieniu Septuaginty – Duch Święty podpowiedział: „Nie masz kozłów, nie

masz cielców, ale masz siebie. Dając siebie, tak naprawdę dajesz najwięcej. Możesz złożyć na ofiarę nie to, co masz, tylko to, kim jesteś". I to byłby drugi etap modlenia się tym psalmem i poddawania się jego nauce.

Ale jest jeszcze etap trzeci. Autor Listu do Hebrajczyków interpretuje ten psalm i mówi: on tak naprawdę został zapisany jako proroctwo o Jezusie Chrystusie, a nie o nas, to o Jego ciele jest mowa w tym psalmie. Bóg nas oczyszcza nie naszymi ofiarami, tylko swoją ofiarą; nie tym, co my Mu dajemy na ofiarę, tylko tym, co on sam ofiaruje. Syn Boga przyjął ciało, żeby mógł je ofiarować. Nasze oczyszczenie od początku do końca jest darem od Boga, nasze uwolnienie od grzechu jest darem od Boga.

Mieliśmy ostatnio spotkanie międzywyznaniowe na temat Paschy i rabin Dawid, który w nim uczestniczył, powiedział, że Pascha to jest czyste *hesed*, czyste miłosierdzie. Tam nie ma oczekiwania ze strony Pana Boga na nasze ofiary, jest niesłychane pragnienie Pana Boga oczyszczenia człowieka za cenę ofiary z siebie.

List do Hebrajczyków każe nam się modlić tym psalmem z niesłychaną wdzięcznością: nie w postawie rozglądania się, szukania wokół siebie i w sobie, co mogę Bogu podarować, tylko z absolutnym dziękczynieniem za to, ile Bóg był w stanie dać, żebym ja był oczyszczony z moich grzechów. Z taką wdzięcznością wchodźmy w Eucharystię, bo jak wiadomo, Eucharystia znaczy przede wszystkim „Dziękczynienie". Nie znaczy to oczywiście, że ten trzeci sens unieważnia dwa poprzednie. Raczej umieszcza je we właściwiej perspektywie: kiedy mówimy, że Bóg chce przyjąć także i naszą ofiarę, dobrze rozumiemy, że ona musi być w jakiś sposób

skomponowana z tą jedną jedyną, złożoną raz na zawsze oczyszczającą nas ofiarą Jezusa Chrystusa.

SŁUDZY EWANGELII

Siła wzrostu

> *W tym także czasie Herod zaczął prześladować niektórych członków Kościoła. Ściął mieczem Jakuba, brata Jana, a gdy spostrzegł, że to spodobało się Żydom, uwięził nadto Piotra (...) W oznaczonym dniu Herod ubrany w szaty królewskie zasiadł na tronie i miał do nich mowę. A lud wołał: „To głos boga, a nie człowieka!" Natychmiast poraził go anioł Pański za to, że nie oddał czci Bogu. I wyzionął ducha, stoczony przez robactwo. A słowo Pańskie rozszerzało się i rosło* (Dz 12,1–3.21–24).

Słowo Pańskie rozszerzało się i rosło. Można by też przetłumaczyć: „Słowo Pańskie wzrastało i pomnażało się", pomnażało się aż do pełni. To nam uświadamia tę pierwszą prawdę – że historia zbawienia jest przede wszystkim historią słowa Bożego. Dzieje Apostolskie są dziejami słowa Bożego o wiele bardziej, niż są dziejami apostołów. Można by czytać Dzieje Apostolskie jako książkę o Barnabie, o Szawle, o Piotrze, o Janie, ale tak naprawdę Dzieje są książką o słowie Boga, które się rozszerza, które jest mocne, które rośnie, które się rozprzestrzenia, które się rozchodzi, aż dojdzie do Rzymu. To jest historia słowa Bożego, słowo jest głównym bohaterem ewangelizacji, Słowo wcielone w Jezusie Chrystusie jest głównym bohaterem dziejów zbawienia. Słowo –

nie apostołowie, tylko słowo. W słowie jest siła, w słowie jest mądrość, w słowie jest łaska, w słowie jest miłość. Nie w apostołach. I to jest pierwsza rzecz, którą słowo mówi kandydatom do kapłaństwa na progu święceń: oddajecie się do dyspozycji Pana Boga. Jest bardzo ważne, żebyście widzieli swoje miejsce w szeregu – ale nie wobec księży, prezbiterów, biskupów, tylko wobec słowa. Wobec Boga, który działa przez słowo.

Siła wzrostu jest w słowie. Oczywiście, to nie znaczy, że słowo nigdy nie natrafia na opór. Jezus mówi, że słowo jest mocne, bo słowo pełni też funkcję sędziego: *Ja przyszedłem na świat jako światło, aby każdy, kto we Mnie wierzy, nie pozostawał w ciemności. A jeżeli ktoś posłyszy słowa moje, ale ich nie zachowa, to Ja go nie sądzę. Nie przyszedłem bowiem po to, aby świat sądzić, ale aby świat zbawić. Kto gardzi Mną i nie przyjmuje słów moich, ten ma swego sędziego: słowo, które powiedziałem, ono to będzie go sądzić w dniu ostatecznym* (J 12,46–48). To słowo, które słyszymy od Jezusa, kiedyś nas osądzi, to znaczy uświadomi nam, że albo szliśmy ku światłu, albo woleliśmy zostać w ciemności.

We wszystkich czterech Ewangeliach Jezus mówi o pewnej bezradności Boga: *Tak spełnia się na nich przepowiednia Izajasza: Słuchać będziecie, a nie zrozumiecie, patrzeć będziecie, a nie zobaczycie. Bo stwardniało serce tego ludu, ich uszy stępiały i oczy swe zamknęli, żeby oczami nie widzieli ani uszami nie słyszeli ani swym sercem nie rozumieli: i nie nawrócili się, abym ich uzdrowił* (Mt 13,13–14). W Ewangeliach synoptycznych ten fragment następuje po wielkiej mowie Pana Jezusa w przypowieściach, gdzie uczniowie pytają, czemu mówi do ludzi przypowieściami – *Dlatego mówię do nich w przypowieściach, że otwartymi oczami nie widzą i otwartymi*

uszami nie słyszą ani nie rozumieją (Mt 13,13). W przypowieściach Jezus mówił już najprościej, jak się da, ale oni dalej jak nie słyszeli, tak nie słyszą. W czwartej Ewangelii to wybrzmiewa jeszcze mocniej, bo Jan przesunął podobną wypowiedź na koniec całego nauczania Jezusa (zob. J 12,37–40). Rozdział Jana to ostatnia mowa Jezusa, w 13 rozdziale zaczyna się już męka. Jezus powiedział, co miał do powiedzenia, skończył mówić, i Jan podsumowuje to właśnie w ten sposób.

Fragment Dziejów – *słowo Pańskie rozszerzało się i rosło*, pokazuje jednak przełamanie pewnego oporu. Słowo Pańskie rozszerza się i rośnie, mimo że natrafia na opór. Jednak sytuacje oporu, o jakich mówią Dzieje, to najczęściej sytuacje prześladowania. Pierwsza to prześladowanie, które wybuchło po zabiciu Szczepana. Jednak to prześladowanie, które dotknęło Kościół i zabiło Szczepana oraz wielu innych, nie powstrzymało słowa. Słowo się rozszerza. Z kolei 12 rozdział Dziejów mówi o prześladowaniu, jakie wzniecił przeciw Kościołowi Herod. Następna fala prześladowania. Ale zaraz w następnej scenie Herod umarł, *a słowo Pańskie rozszerzało się i rosło* (Dz 12,24). Ani to pierwsze prześladowanie nie zatrzymało słowa, bo Szaweł się nawrócił, ani to drugie prześladowanie nie zatrzymało Kościoła, bo Herod umarł.

To, co przychodzi jako próba z zewnątrz, nie zatrzymuje Kościoła, nie zatrzymuje słowa. Słowo się przebija przez takie przeszkody, które przychodzą z zewnątrz. Doświadczenie tego pierwszego Kościoła – myślę, że każdego kolejnego pokolenia również – pokazuje, że krew, która jest przelewana, staje się szczególnym posiewem słowa. Słowo rośnie dlatego, że przyszło cierpienie,

dlatego że przyszło prześladowanie. Krew męczenników to szczególne słowo, szczególny posiew.

Bardzo mocno to do mnie dotarło w uroczystość świętego Stanisława, gdy w pewnym kościele miałem głosić kazanie odpustowe. Siew odnosimy do słowa, to jest obraz biblijny: Siewca sieje słowo. Ale czasami ten Siewca sieje słowo, jakim jest krew męczenników, i to słowo wtedy rośnie niesamowicie dynamicznie. To jest historia słowa, którego nie zatrzyma prześladowanie. Ewangelia pokazuje jednak, że słowo może zostać zatrzymane przez niewiarę w ludzie Boga. To jest taki moment, w którym słowo okazuje się bezsilne.

Nie obezwładniajmy słowa

> *A słowo Pańskie rozszerzało się i rosło. Barnaba i Szaweł, wypełniwszy swoje zadania, powrócili z Jerozolimy, zabierając z sobą Jana, zwanego Markiem. W Antiochii, w tamtejszym Kościele, byli prorokami i nauczycielami: Barnaba i Szymon zwany Niger, Lucjusz Cyrenejczyk i Manaen, który wychowywał się razem z Herodem tetrarchą, i Szaweł. Gdy odprawili publiczne nabożeństwo i pościli, rzekł Duch Święty: „Wyznaczcie mi już Barnabę i Szawła do dzieła, do którego ich powołałem". Wtedy po poście i modlitwie oraz po włożeniu na nich rąk, wyprawili ich. A oni wysłani przez Ducha Świętego zeszli do Seleucji, a stamtąd odpłynęli na Cypr. Gdy przybyli do Salaminy, głosili słowo Boże w synagogach żydowskich; mieli też Jana do pomocy* (Dz 12,24–13,5).

Od rana siedziałem nad tym fragmentem i pierwsze skojarzenie, jakie przyszło mi do głowy, to owo dramatyczne pytanie Pawła VI z *Evangelii nuntiandi*: Jak to jest, że zatrzymaliśmy Ewangelię? Jak to jest, że obezwładniliśmy słowo, które rośnie, które zmierza do pełni i ma w sobie taką siłę? Jak to jest, że je obezwładniliśmy? Dzieje Apostolskie odpowiadają: to obezwładnienie nie przychodzi z zewnątrz, nie ma takiego prześladowania, które zatrzyma słowo. Obezwładnienie słowa pochodzi z wnętrza, z samego środka ludu Bożego, to my jesteśmy tymi, którzy potrafią obezwładnić słowo Boga. To słowo, które ma taką siłę wzrostu, rozszerzania się, my potrafimy zatrzymać.

Biblia nam mówi: „uważaj”. Bo jeśli ktoś może obezwładnić słowo Boga, to tak naprawdę tylko ty. Nie wydumani przeciwnicy, nie Herodowie, nie Szawły, bo z nimi Pan Bóg takim czy innym sposobem sobie poradzi. Nie przeciwnicy zatrzymają słowo – my je możemy zatrzymać, my je możemy zastopować. Tu nie ma się co oburzać: to jest realne, właśnie to na różne sposoby przerabiamy obecnie: blokujemy ludziom dostęp do słowa swoimi grzechami i tym, że siejemy zgorszenie – my! Ale tak, jak możemy zablokować słowo, tak też możemy na nowo otworzyć mu drzwi. Bardzo chcę zwrócić na to waszą uwagę: ta perykopa z Dziejów pokazuje otwarcie słowu drzwi, tak żeby to słowo poszło dalej, żeby dalej się rozwijało, żeby się pomnażało i znalazło nową drogę. Bo o tym jest ten fragment. Kościół Antiocheński w taki sposób przyjął słowo, tak intensywnie, że jest gotowy do misji: z tego Kościoła wyjdzie misja, która ostatecznie pójdzie – jak dobrze wiemy – aż do Europy.

To otwarcie drzwi nastąpiło w prosty sposób – kiedy odprawiali publiczne nabożeństwo (dosłownie „kiedy przeżywali liturgię”, bo jakie nabożeństwa mieli wtedy? – na pewno nie były to gorzkie żale, oni przeżywali Eucharystię) i pościli. Liturgia i post to dwa miejsca, gdzie Duch Święty otwiera drzwi na nowo i pokazuje, że teraz jest czas na wyjście słowa; to są takie dwa miejsca, gdzie my przestajemy się kręcić wokół siebie i szukać odpowiedzi w swoich własnych – takich czy innych – rozumkach, tylko otwieramy się na to, co jest słowem, co jest czynem Boga. Otwieramy się przez liturgię, czyli słowo i czyn Boga, i otwieramy się też przez post, to znaczy przez pragnienie i przez pokazanie Bogu – „Jestem słaby”. Jestem słaby i to jest to miejsce, w które Ty musisz wejść ze swoją mocą. Jestem głodny Twojego działania, jestem głodny Twojego

słowa, jestem głodny Twojej miłości... Ta moja słabość i mój głód mogą być wypełnione tylko Tobą.

Przez takie proste, bardzo proste doświadczenie, jakim jest liturgia i post, Bóg znajduje sobie drogę; Duch Święty znajduje sobie drogę, by otworzyć drzwi, żeby słowo poszło dalej. Pan Bóg nie potrzebuje nie wiadomo jakich sposobów: liturgia – rzecz codzienna, z postem różnie bywa, ale zależy to zasadniczo od nas. Jeśli jesteś w jakimś klinczu, jesteś przy ścianie i wydaje ci się, że wszystkie drzwi są zamknięte, jeśli znalazłeś się w takim punkcie – wszystko jedno, czy dotyczy to ciebie samego, czy ciebie razem z innymi jako Kościoła – słuchaj tego, co jest w liturgii, popatrz, jak Bóg działa w liturgii, i otwórz się postem. To może być o wiele skuteczniejsze niż te wszystkie narady, które uroczyście toczymy, żeby coś popchnąć, a tylko czujemy, że drzwi są zamknięte.

Kandydaci do święceń – idziecie w wasze święcenia bez strachu? Nie zadajecie sobie pytania, jak się odezwać, kiedy będzie trzeba powiedzieć pierwsze kazanie? I co usłyszycie w odpowiedzi – albo nie usłyszycie, bo ludzie wam nie powiedzą? Te czytania doskonale pokazują waszą misję: będziecie służyć czemuś, co jest większe od was, będziecie posługiwać słowu, które ma siłę w sobie. Wy macie być wierni temu siewowi, a słowo będzie rosło. Ono będzie rosło niezależnie od tego, jakie macie talenty, kto jest bardziej utalentowany, a kto mniej, kto jest lepszym mówcą, a kto gorszym, kto umie grać na gitarze i tym porywać młodzież, a kto tego nie potrafi... Gdy wychodzimy ze słowem, nie wierzymy we własne siły, tylko w to słowo. Siła jest w nim. Siła jest w sakramentach, w tym, co jest nam dane do rąk, a nie w nas samych. Ireneusz, pisząc o przekazie, o tradycji w Kościele, stwierdza: „Najgłupszy

nie zaszkodzi". Najgłupszy nie może uszczuplić przekazu Ewangelii w Kościele, a najmądrzejszy wcale go nie wzmocni. To jest niesłychanie dobra nowina. Angażujemy się w misję osobiście, ona nas dotyczy personalnie, ale zarazem jest czymś więcej niż naszą osobistą sprawą.

Po porannej Eucharystii spotkałem się przy śniadaniu z generałem jezuitów, który teraz wizytuje wszystkich współbraci – zaczął od Ameryki Łacińskiej, a potem przez Azję i Afrykę dotarł do Polski. Spytałem go, jak on widzi Kościół (w końcu to nie byle jaka osoba, jak to mówią – „czarny papież"...), a on mówi: „Widzę Kościół, który wszędzie rośnie, w którym jest dynamizm, w którym jest życie, w którym dzieją się rzeczy wspaniałe". Z takim niesłychanym zachwytem mówił, że wizytując prowincje jezuickie, odkrywa przedziwną zależność – może nie zależność, ale takie dwie figury, które się wzajemnie do siebie odnoszą: że liczba powołań jezuickich spada, a liczba dzieł apostolskich prowadzonych przez jezuitów rośnie. Ich samych ubywa, ale liczba dzieł, które prowadzą, rośnie – czyli jaką mają zdolność? Inspirowania innych, zapraszania innych, posyłania innych!

Oni nie są gośćmi, którzy tworzą teatr jednego aktora. „Ja sam to zrobię!" – nic nie zrobisz sam! Słowo Boga robi, słowo Boga inspiruje – dotyka tego człowieka, dotyka tamtego, pomnaża się na ludziach; dzieła rosną, my możemy maleć. „My" w sensie duchowym. Bez paniki. Widać, gdzie panika jest słuszna. Nie należy panikować dlatego, że nas jest mniej; powinniśmy panikować, jeśli nie potrafimy uruchamiać innych, rozeznawać i towarzyszyć innym tak, że słowo się na nich pomnaża. To też jest taki sposób

obezwładnienia słowa – przez tego, który teoretycznie odpowiada za to, żeby rosło. I widać, że ono się osadza na kimś, ale ja mogę być tym, który stopuje.

Sama ta refleksja generała jezuitów jest fantastyczna! To człowiek, który widzi Kościół w wymiarze globalnym – i jest wiosna, jest życie! Kandydaci do kapłaństwa, nie wchodzicie w posługę w czasie, w którym Kościół jest umierający. Wchodzicie w tę posługę w czasie, w którym Kościół w wielu, wielu miejscach – rośnie. Słowo Boga się rozszerza i pomnaża. Sami go nie obezwładniajmy i będzie cudnie.

Wyjść do człowieka

> *Z nastaniem wieczora, gdy słońce zaszło, przynosili do Niego wszystkich chorych i opętanych; i całe miasto było zebrane u drzwi. Uzdrowił wielu dotkniętych rozmaitymi chorobami i wiele złych duchów wyrzucił, lecz nie pozwalał złym duchom mówić, ponieważ wiedziały, kim On jest. Nad ranem, gdy jeszcze było ciemno, wstał, wyszedł i udał się na miejsce pustynne, i tam się modlił. Pospieszył za Nim Szymon z towarzyszami, a gdy Go znaleźli, powiedzieli Mu: „Wszyscy Cię szukają". Lecz On rzekł do nich: „Pójdźmy gdzie indziej, do sąsiednich miejscowości, abym i tam mógł nauczać, bo na to wyszedłem". I chodził po całej Galilei, nauczając w ich synagogach i wyrzucając złe duchy* (Mk 1,32–39).

> *Nie jest dla mnie powodem do chluby to, że głoszę Ewangelię. Świadom jestem ciążącego na mnie obowiązku. Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii! Gdybym to czynił z własnej woli, miałbym zapłatę, lecz jeśli działam nie z własnej woli, to tylko spełniam obowiązki szafarza. Jakąż przeto mam zapłatę? Otóż tę właśnie, że głosząc Ewangelię bez żadnej zapłaty, nie korzystam z praw, jakie mi daje Ewangelia. Tak więc nie zależąc od nikogo, stałem się niewolnikiem wszystkich, aby tym liczniejsi byli ci, których pozyskam* (1 Kor 9,16–19).

Dzisiejszy fragment Ewangelii, zwłaszcza jego ostatnia część, jest jednym z tych, które zainspirowały papieża Franciszka przy pisaniu adhortacji *Evangelii gaudium* – jego najważniejszego, programowego tekstu, do którego papież wielokrotnie nawiązywał. To tekst o ewangelizacji.

Punktem wyjścia dla ewangelizacji jest doświadczenie tego, kim jest Pan Bóg. Ta Ewangelia pokazuje, że Bóg jest tym, który wychodzi do człowieka. Bóg w swoim Synu, Jezusie Chrystusie wychodzi do człowieka. To słowo „wyjść" pada dwukrotnie w zamknięciu dzisiejszej Ewangelii: *Nad ranem, gdy jeszcze było ciemno, wstał, wyszedł i udał się na miejsce pustynne, i tam się modlił.* Udał się na miejsce pustynne, czyli odosobnione; wokół Kafarnaum nie ma pustyni, ale miejsc pustych nie brakuje. Wyszedł z Kafarnaum.

Kiedy Szymon, przyszły Piotr, wraz z pozostałymi znajdują Go i chcą się dowiedzieć, czemu tak postępuje, mówi im: *Pójdźmy gdzie indziej, (...) bo na to wyszedłem.* I to już jest inne „wyszedłem" – nie „wyszedłem z Kafarnaum", tylko „wyszedłem od Ojca". Niedawno w kolędach śpiewaliśmy, że Syn Boży „opuszcza śliczne niebo i obiera barłogi", czyli z tej rzeczywistości Boga, z Jego wewnętrznego życia wychodzi ku człowiekowi, by stać się człowiekiem, by być przy człowieku. I to jest w Jezusie Chrystusie postawa stała. Uczniowie chcieli Go zatrzymać, bo właśnie odniósł wielki sukces: wcześniej pod drzwiami miał całe miasto, otworzyła się ogromna przestrzeń do działania w Kafarnaum i wszystko wskazywało na to, że dobrze by było tam zostać. W tym momencie On idzie się modlić i na modlitwie odczytuje wezwanie, że trzeba iść dalej. Ten sukces w Kafarnaum Go nie zatrzyma: On potrzebuje być w tym wyjściu, ciągle skierowany ku ludziom. Nie chce stać w miejscu, które daje Mu jakieś poczucie satysfakcji, spełnienia czy bezpieczeństwa. Nie. *Pójdźmy gdzie indziej, (...) bo na to wyszedłem.* Na to wyszedłem...

Papież Franciszek z tego wyjścia Jezusowego wyczytuje dwie ważne postawy. Po pierwsze, to Bóg jest tym, który ma inicjatywę. Nie czeka na to, aż ktoś przyjdzie do Niego, tylko wychodzi. Bóg ma inicjatywę. I oczywiście Franciszek konsekwentnie pyta również nas, na ile my w tym naszym postępowaniu, które się nazywa ewangelizacją, chcemy mieć inicjatywę, a na ile nasze działanie – chyba najczęściej tak właśnie jest – sprowadza się do reakcji na to, co się dzieje dookoła. Dość często całe nasze działanie jest zawężone do reagowania, a tymczasem w Bogu jest inicjatywa. I w Kościele, który na modlitwie czyta Boga, intencje Boga, myśli Boga, zamierzenia Boga – w takim Kościele też musi być inicjatywa. To jest właśnie to. W *Evangelii gaudium* jest takie pojęcie, które na polski przetłumaczono jako „Kościół wychodzący"; dosłownie to jest „Kościół w wyjściu", w stanie wychodzenia. To jest Kościół, który ma inicjatywę, a nie tylko reaguje na to, co się dzieje, zwłaszcza gdy dzieje się coś złego.

Druga postawa, którą papież z tego pojęcia wychodzenia, z tego obrazu Jezusa Chrystusa wychodzącego wyczytuje (to jest chyba najsławniejszy motyw z *Evangelii gaudium*), to przejęcie przez Pasterza zapachu owiec. Stając się człowiekiem, Bóg tak wychodzi z siebie, że zaczyna pachnieć jak człowiek. Tak dalece wychodzi do człowieka, że przejmuje na siebie jego zapach. I to jest właśnie to, czego by papież bardzo chciał, pragnął i oczekiwał od Kościoła i od tych, którzy mają w Kościele odwagę wychodzić ku innym – żeby zaczynali pachnieć jak owce. A zatem: inicjatywa i zapach owiec.

W tę Ewangelię bardzo pięknie wpisuje się sposób, w jaki o ewangelizacji myśli święty Paweł. W Pierwszym Liście do Koryntian wyraźnie pokazuje, że dla niego źródłem postawy

ewangelizatora jest odkrycie, kim jest Bóg, jakie są pragnienia Boże. Paweł mówi: „Nie robię tego sam z siebie". Ewangelizacja nie jest procesem, dziełem, które sobie sam wymyślił, nie jest jego własną inicjatywą – wtedy miałby tytuł do wynagrodzenia. Ale inicjatywa jest Boża, praca jest Boża, zamysł jest Boży, a on tylko w ten zamysł i w to działanie Boga się włącza, w sposób absolutnie wolny.

Będąc wolnym człowiekiem, poddaje się działaniu Bożemu. Głoszenie Ewangelii nie jest to dla niego powodem do chluby, ponieważ spełnia tylko obowiązek szafarza. Szafarz to bardzo piękne słowo. Arcybiskup Nowak tłumaczył nam to w ten sposób: stoisz przy szafie, w szafie jest wszystko, więc kiedy przychodzą ludzie, ty tę szafę otwierasz i możesz dawać. Kościół ma pełną szafę dóbr. Na szczęście nie swoich, bo co byśmy mogli sami z siebie rozdawać? W tej szafie jest cała masa darów Bożych. Jest słowo Boga, są sakramenty, są charyzmaty, wszystko jest w tej szafie. Ty jesteś szafarzem – podajesz, ale sam tego nie wyprodukowałeś, to nie jest od ciebie, chociaż jesteś potrzebny przy tej szafie.

Z drugiej strony ciekawe, jaka jest pensja szafarza... Paweł mówi: „Nie mam tytułu do wypłaty". Z tego, że odkrył Boga wychodzącego ze swoimi darami, który przygotował pełną szafę dla człowieka i chce się tym wszystkim dzielić, Paweł wyczytuje swój obowiązek. Wyczytuje go właśnie z tego odkrycia i mówi: *Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii.* Papież Paweł VI napisał do tego zdania bardzo przejmujący komentarz: że jeśli my nie pójdziemy z Ewangelią, to Bóg dotrze do świata w inny sposób, Pan Bóg sobie poradzi – tylko nam biada.

Potem jest piękny fragment o tym, co to znaczy być tym, który wychodzi. Nie chodzi tylko o to, co zostawiam, tylko o to, ku czemu jest to wyjście albo ku komu jest to wyjście, i na czym ostatecznie polega. *Tak więc nie zależąc od nikogo, stałem się niewolnikiem wszystkich, aby tym liczniejsi byli ci, których pozyskam. Dla Żydów stałem się jak Żyd, aby pozyskać Żydów. Dla tych, co są pod Prawem, byłem jak ten, który jest pod Prawem (...). Dla niepodlegających Prawu byłem jak niepodlegający Prawu (...). Dla słabych stałem się jak słaby, by pozyskać słabych. Stałem się wszystkim dla wszystkich, żeby w ogóle ocalić przynajmniej niektórych* (1 Kor 9,19–22). Paweł mówi o wszystkich, do których wychodzi. Mówi, że kluczem do tego, żeby im zanieść Ewangelię, jest najpierw stać się jednym z nich. I to jest to wyjście – gdy staję się jednym z nich, wtedy otwiera się przestrzeń do przepowiadania.

Stałem się wszystkim dla wszystkich, żeby w ogóle ocalić przynajmniej niektórych. Nie można głosić Ewangelii ludziom, na których mi nie zależy. Pierwsze pytanie brzmi: co mnie z nimi łączy? Tu widać, jakie było to wychodzenie Pawła do tych, którym głosił Ewangelię. Wychodził do nich nie jako sędzia, nie jako prokurator, nie jako zewnętrzny nauczyciel, tylko wychodził do nich jako ktoś, kto chce stać się jednym z nich. Tutaj nie ma lepszego przykładu niż Brat Albert z *Brata naszego Boga*: „ – A jednak oni za panem nie poszli. – A za panem pójdą, myśli pan? (...) – Nie. Ja pójdę za nimi. (...) Właściwie – oni mnie już trochę uważają za swego".

Trzeba być wdzięcznym Panu Bogu za to słowo. Właśnie dzisiaj, w takim czasie, kiedy wszyscy zastanawiamy się nad tym, w jaki sposób na nowo wyjść z Ewangelią. Wszyscy widzą tę potrzebę,

nikt nas nie musi o tym przekonywać. Jest potrzebne nowe głoszenie Ewangelii i jest potrzebna nasza inicjatywa, taka jaka jest w Jezusie. Nie wystarczy zredukowanie swojej obecności w świecie do reagowania na zasadzie chłopca w piaskownicy, który tupie i mówi, że ma rację. Ale jeśli ma być inicjatywa, jeśli ma być wyjście, to najpierw muszę siebie samego zapytać, co mnie łączy z tymi ludźmi, do których chcę iść. I czy tym, co mnie z nimi łączy, na pewno jest miłość. Jeśli tak, to mam prawo głosić im Ewangelię. Jeśli nie, to moje głoszenie nie jest warte funta kłaków, bo jest gdzieś obok Bożego działania w Jezusie Chrystusie. Jest gdzieś obok. Nie będzie skuteczne ani sensowne.

Mądrość Krzyża

> *Tak więc gdy Żydzi żądają znaków, a Grecy szukają mądrości, my głosimy Chrystusa ukrzyżowanego, który jest zgorszeniem dla Żydów, a głupstwem dla pogan, dla tych zaś, którzy są powołani, tak spośród Żydów, jak i spośród Greków, Chrystusem, mocą Bożą i mądrością Bożą. To bowiem, co jest głupstwem u Boga, przewyższa mądrością ludzi, a co jest słabe u Boga, przewyższa mocą ludzi* (1 Kor 1,22–25).

Jest w dzisiejszych czytaniach zdanie mówiące, że tylko ci, którzy są powołani, zarówno spośród Żydów, jak i spośród Greków, rozpoznają w Chrystusie Ukrzyżowanym mądrość i moc. Tylko ci, którzy są powołani. To wbrew pozorom nie dotyczy tylko tych, którzy oczekują na święcenia. To dotyczy nas wszystkich, bo każdy z nas może przeżywać życie albo w kategoriach powołania, albo układając je wedle własnego zamysłu, własnych upodobań i wyłącznie własnych marzeń czy pragnień. W ten sposób można podchodzić do każdego stanu życia; można tak podchodzić do kapłaństwa, można tak podchodzić do małżeństwa. Bardzo wielu ludzi chce zakładać rodzinę, chce być mężem, żoną, ojcem, matką, ale pytanie, czy oni chcą tego wyłącznie sami z siebie, bo tak się *im* podoba, czy próbują rozeznać, że właśnie takie jest powołanie, z jakim się zwraca do nich Bóg w Jezusie Chrystusie?

Jako ludzie wierzący przeżywamy swoje życie w kategoriach powołania – Bóg nas wzywa. Skoro Bóg nas powołuje, to najpierw nas obdarza, a potem nam wskazuje zadania. Tak jak w liturgii

święceń. Najpierw jest nałożenie rąk: przekazanie Ducha Świętego, mocy, miłości, łaski Boga. Najpierw jest uposażenie, a potem jest zadanie. Powołanie to odczytanie daru Boga i odczytanie wezwania – zadania, do którego mnie posyła.

Wszyscy rozeznają. Paweł nam dzisiaj podpowiada bardzo ważne kryterium w rozeznaniu powołania. Tym kryterium w rozeznaniu powołania jest przyjęcie Jezusa Chrystusa Ukrzyżowanego, który jest mocą i mądrością. Dokąd nie poznałem Ukrzyżowanego, który jest mądrością i mocą, dotąd tak naprawdę nie zrozumiałem, do czego mnie wzywa, i nie potrafię wypełniać tego powołania, które mi zleca. Diakon, w przyszłości ksiądz, nie jest mądry, jeśli nie znajduje w sobie miłości Jezusa Ukrzyżowanego, jeśli nie znajduje w sobie miłości ukrzyżowanej. Jeśli nie znajduje w sobie takiej miłości do ludzi, która byłaby gotowa dać się ukrzyżować, to jest głupi. Nie rozumie ludzi, nie rozumie grzesznika. Nie rozumie też świętego. Nie rozumie Ewangelii, którą przepowiada, nie rozumie też, dlaczego ma w danej chwili wstać i pójść do chorego; nie rozumie, dlaczego ma w danej chwili siedzieć w konfesjonale i się z niego nie ruszać; nie rozumie, dlaczego ma być niewyczerpany w głoszeniu słowa. Niczego nie rozumie. Jest głupi. Siebie nie rozumie. Jest mądry wtedy, kiedy kocha.

Jan Paweł II zamknął to w takim mądrym stwierdzeniu, że istnieje obiektywizm właściwy miłości. Jeśli próbujesz kogoś zrozumieć, a go kochasz, to zapewne ci się uda. Uda ci się go słuchać. Uda ci się go słuchać z jakąś empatią i uda ci się z tego słuchania podpowiedzieć jakieś właściwe środki postępowania. Jeśli go słuchasz z miłością. Jeśli nie, jeśli nie poznajesz go z miłością – to Paweł mówi, nie ja – jesteś głupi. Jesteś głupim

księdzem, głupim biskupem. Możesz być też bardzo głupim ojcem i matką. I podobnie jesteś bezsilny, jeśli chcesz do czegoś człowieka nakłonić, jeśli chcesz go w jakąś stronę poprowadzić. Jeśli chciałbyś mu pomóc, żeby się zmienił, żeby się nawrócił, a go nie kochasz – jesteś bezsilny.

Jesteś bezsilny to znaczy, że wszystko, co robisz, robisz inaczej, niż chciał tego Jezus. Bo mądrość i moc Boga jest objawiona w Jezusie Chrystusie Ukrzyżowanym. I dlatego mądre i mocne jest to, w czym my do Jezusa Chrystusa Ukrzyżowanego przystajemy. A kiedy nasze pomysły na życie i na funkcjonowanie w stosunku do innych rozmijają się z tym obrazem Jezusa Chrystusa Ukrzyżowanego, to co najwyżej nam się wydaje, że jesteśmy skuteczni – może przez chwilę, bo ktoś nas posłucha dla świętego spokoju.

Kryterium rozeznawania powołania to niezwykle ważne kryterium: czy rozumiesz coś z Chrystusa Ukrzyżowanego? Wtedy próbujesz przeżywać swoje życie, będąc wezwanym przez Niego: wezwanym do diakonatu, wezwanym do kapłaństwa, wezwanym do małżeństwa. To jest kryterium właściwego rozumienia życia jako powołania. Jezus Chrystus mówił: *Syn Człowieczy musi być wydany w ręce grzeszników i ukrzyżowany* (Łk 24,7). Tak *musi* być. Syn Człowieczy *musi* wejść w krzyż. Musi. Nie dlatego, że ktoś z zewnątrz Go zmusza, tylko dlatego, że On tak rozeznał skuteczność działania w świecie. Rzeczywistą skuteczność, rzeczywistą mądrość i rzeczywistą moc – które biorą się z tego, że kochasz.

Świat nie zawsze to rozumie, ale są takie momenty, że rozumie. Cały świat patrzył na Irak i na papieża Franciszka, który tam

pojechał, żeby zanieść miłość, mądrość, pokój Boży. Rozpisywano się: jaka trudna pielgrzymka, jaka niebezpieczna. Wszyscy patrzą z niesłychaną nadzieją na to, co się stanie po tej pielgrzymce. Co ten papież ma, czym on dysponuje poza krzyżem na piersiach, poza Ewangelią, która jest streszczona w Jezusie Chrystusie Ukrzyżowanym? Co on ma, by zanieść pokój w tamten świat? – skutecznie. Tylu innych ludzi na tyle innych sposobów próbowało: jest wojna, jest zniszczenie, są dramaty... Nie było skuteczne? Przemoc nie była skuteczna, siła nie była skuteczna, a ma być skuteczne słowo ukrzyżowanego Boga? Tak, ma być skuteczna miłość ukrzyżowanego Boga.

Katedra świętego Piotra

> *Gdy Jezus przyszedł w okolice Cezarei Filipowej, pytał swych uczniów: „Za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego?” A oni odpowiedzieli: „Jedni za Jana Chrzciciela, inni za Eliasza, jeszcze inni za Jeremiasza albo za jednego z proroków”. Jezus zapytał ich: „A wy za kogo Mnie uważacie?” Odpowiedział Szymon Piotr: „Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego”. Na to Jezus mu rzekł: „Błogosławiony jesteś, Szymonie, synu Jony. Albowiem nie objawiły ci tego ciało i krew, lecz Ojciec mój, który jest w niebie. Otóż i Ja tobie powiadam: Ty jesteś Piotr [czyli Skała], i na tej Skale zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne go nie przemogą”* (Mt 16,13–18).

> *Starszych więc, którzy są wśród was, proszę, ja również starszy, a przy tym świadek Chrystusowych cierpień oraz uczestnik tej chwały, która ma się objawić: paście stado Boże, które jest przy was, strzegąc go nie pod przymusem, ale z własnej woli, jak Bóg chce; nie ze względu na niegodziwe zyski, ale z oddaniem; i nie jak ci, którzy ciemiężą gminy, ale jako żywe przykłady dla stada. Kiedy zaś objawi się Najwyższy Pasterz, otrzymacie niewiędnący wieniec chwały. Tak samo wy, młodzieńcy, bądźcie poddani starszym! Wszyscy zaś wobec siebie wzajemnie przyobleczcie się w pokorę, Bóg bowiem pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje. Upokórzcie się więc pod mocną ręką Boga, aby was wywyższył w stosownej chwili* (1 P 5,1–6).

22 lutego Kościół obchodzi święto katedry świętego Piotra. Do czego służy katedra? Zasadniczo wszyscy myślą, że do nauczania. Jednak Ewangelia nam mówi, że katedra służy do budowania Kościoła; nie jest tylko miejscem, z którego się wygłasza wykłady.

Katedra jest miejscem z którego buduje się Kościół. I jeśli katedra ma być właśnie takim miejscem, z którego buduje się Kościół, to liczy się nie tylko to, co się z niej wykłada, czego się uczy, ale też w jaki sposób się to czyni. Bo nie każde nauczanie – na przykład zupełnie poprawne co do treści, ale zupełnie rozmijające się z formą – będzie służyć budowaniu wspólnoty, budowaniu Kościoła.

Jaka jest treść nauczania, które buduje Kościół? Odpowiedź jest zupełnie oczywista: tą treścią jest prawda o tym, kim jest Jezus. Dzisiaj to pytanie jest bardzo, ale to bardzo natarczywe, bardzo przejmujące – z kim i na kim budować Kościół, wspólnotę ludzi wiary? Na kim budować w sytuacji, kiedy iluś ludzi odchodzi z Kościoła, gdy jest głęboko podzielony i cierpi jako wspólnota? Na kim można budować Kościół? Odpowiedź brzmi: na tym, kto wie, kim jest Jezus. Kościół możecie budować z ludźmi, którzy wiedzą, kim jest Jezus; możecie go budować na ludziach, którzy wiedzą, kim jest Jezus. Jedyna kwalifikacja Szymona, żeby zostać ogłoszonym Piotrem: „Kim Ja jestem? – Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego".

Istotne jest też, skąd w Szymonie ta wiedza. Ona pochodzi z głębokiego doświadczenia osobistej wiary: *nie objawiły ci tego ciało i krew, lecz Ojciec mój, który jest w niebie*. Szymon jest człowiekiem, który wiedzę o Jezusie czerpie z głębokiej relacji z Ojcem – „Ojciec ci objawił". Jeśli macie takiego człowieka, możecie na nim budować Kościół.

Zatem treść jest dość oczywista – jest zawarta w odpowiedzi na pytanie, kim jest Jezus. Postawienie każdego innego pytania jako fundamentu dla budowy Kościoła jest zasadniczą pomyłką. I próba

budowania Kościoła na innych odpowiedziach też jest zasadniczą pomyłką.

Jednak liczy się również forma. Forma, z jaką człowiek na tej katedrze zasiada. O tym mówi bardzo pięknie Piotr w Pierwszym Liście. Jest kilka takich słów, na które warto zwrócić uwagę. Piotr się najpierw określa dosłownie jako „współstarszy". Nie tylko „również starszy", ale współstarszy. Mówi do starszych, więc określa się jako współstarszy, czyli ktoś, kto razem z nimi realizuje swą misję. To, kim jest, przez to, że jest Piotrem, nie stawia go „ponad". Z tej swojej misji nie czyta tytułu do bycia ponad nimi. Jest razem z nimi. To „współ" już jest sposobem na budowanie Kościoła, na budowanie wspólnoty. On zaprasza do bycia razem z nim i on się utożsamia z innymi, dlatego sam sposób już buduje wspólnotę.

Dalej jest powiedziane: *świadek Chrystusowych cierpień oraz uczestnik tej chwały, która ma się objawić*. Chodzi o chwałę Chrystusa. Piotr jest uczestnikiem chwały Chrystusa, a świadkiem Jego cierpienia. To bardzo uderzające. Piotr zdradził w Ewangelii, że wie, kim jest Jezus. Zna Jezusa ukrzyżowanego, zna Jezusa chwalebnego, ale jako świadek jest świadkiem Jego cierpień. Jest w życiowej wspólnocie doświadczania chwały Chrystusa, ale ta chwała ma się dopiero objawić, czyli na ten moment jest zakryta. Tym, co jest odkryte, także w świadectwie Piotra, jest cierpienie Chrystusa.

Katedra świętego Piotra to kilka drewnianych desek z krzesła, na którym święty Piotr miał siadać i uczyć. Nie trzeba wielkiej wyobraźni, żeby się domyślić, że Kościół dość szybko otoczył szacunkiem te resztki drewnianego taboretu, z którego Piotr nauczał. Przechowywano je w bazylice Świętego Piotra, pierwszej

i wszystkich kolejnych; w obecnej bazylice zostały umieszczone w ołtarzu głównym wykonanym przez Berniniego. Zapewne mamy teraz przed oczami wielki tron Piotra, wykonany z brązu, srebra, złota, w glorii, w chwale; za nim jest ten niesamowity witraż z przedstawieniem Ducha Świętego, który objawia się w nauczaniu z katedry Piotrowej. Drewniane krzesło jest zakryte. Cała chwała jest odkryta, a to, co było prostotą i cierpieniem, jest schowane...

Piotr jest świadkiem krzyża i uczestnikiem chwały, która jest jego zakrytym doświadczeniem, przeżywanym z Jezusem. Nieodkrywanym, nieukazywanym. Zakrytym. Ukazywany w świadectwie jest krzyż. O tym się łatwo gada, ale taki sposób dawania świadectwa jest czymś bardzo trudnym – a to jest właśnie budowanie wspólnoty, wtedy jesteśmy *żywymi przykładami dla stada*. „Przykład" to mało powiedziane; tam jest greckie *topos*, które oznacza coś więcej niż przykład; Hieronim bardzo pięknie to przetłumaczył jako „forma". Jeśli w taki sposób dajesz świadectwo, wtedy jesteś „formą" dla stada, wtedy jesteś figurą. Wspólnoty nie zbuduje się z ludzi, z których każdy chce się wynosić nad innych, objawiając swoją chwałę. Dość łatwo się buduje wspólnotę z ludzi, którzy się zadowalają drewnianym stołkiem, natomiast jeśli każdy szuka tronu, to wspólnota niełatwo się tworzy.

Liczy się treść i liczy się forma. Z moich bardzo młodych lat pamiętam panią profesor Bieniarzównę, która była dziekanem Wydziału Historii Kościoła na Papieskiej Akademii Teologicznej. To właśnie ona mówiła, że w młodości wydawało się jej, że tylko treść się liczy, ale im jest starsza, tym bardziej jest przekonana, że forma też jest ważna. Można mieć najlepszą treść, która mówi, że Jezus

Chrystus jest Zbawicielem i Synem Bożym – i można całą tę treść zaprzepaścić niewłaściwą dla niej formą. Takie głoszenie może nawet być nauczaniem, ale nie będzie budowaniem Kościoła. A katedra Piotra jest dla budowania Kościoła, a nie tylko dla wygłaszania z niej – nawet najwspanialszych – treści.

Cztery ogniwa

> *Pamiętaj na Jezusa Chrystusa, potomka Dawida! On według Ewangelii mojej powstał z martwych. Dla niej znoszę niedolę aż do więzów jak złoczyńca; ale słowo Boże nie uległo skrępowaniu. Dlatego znoszę wszystko przez wzgląd na wybranych, aby i oni dostąpili zbawienia w Chrystusie Jezusie razem z wieczną chwałą* (2 Tm 2,8–10).

> *Ty więc, moje dziecko, nabieraj mocy w łasce, która jest w Chrystusie Jezusie, a to, co usłyszałeś ode mnie za pośrednictwem wielu świadków, przekaż zasługującym na wiarę ludziom, którzy też będą zdolni nauczać i innych* (2 Tm 2,1–2).

W Wielkim Poście staramy się pielęgnować tradycję kościołów stacyjnych. Wędrujemy po różnych łódzkich kościołach, będąc w jedności z rzymskim Kościołem, który również wędruje, przeżywając najstarsze miejsca związane z naszą wiarą. Jednym z takich miejsc w Rzymie jest kościół maryjny Santa Maria in Via Lata – dosłownie: kościół Matki Bożej przy drodze bocznej. Ten kościół dzisiaj jest kościołem siedemnastowiecznym, jednak samo miejsce kultu jest dawniejsze, bo związane z drugim więzieniem świętego Pawła. Rzym do dzisiaj zachował tradycję o jego podwójnym uwięzieniu; obydwa miejsca tego więzienia zachowały się i tradycja wskazuje je wyraźnie.

Z miejscem pierwszego uwięzienia jest związany kościół Świętego Pawła na Regoli (San Paolo alla Regola). Jak wiadomo z Dziejów Apostolskich, Paweł mieszkał w tym więzieniu dość

długo. Mógł tam przyjmować ludzi, mógł nauczać, wokół niego gromadzili się pierwsi rzymscy chrześcijanie, przychodzili do niego uczniowie, by uczyć się prawd wiary, i stąd to pierwsze miejsce w tradycji nosi nazwę szkoły świętego Pawła.

Natomiast w swoim drugim więzieniu Paweł przygotowywał się na śmierć. Można tam zejść do tego więzienia – miejsce dosyć ponure, wchodząc, czujemy, że jest trochę skisłe; mimo że chrześcijanie o nie zadbali, czuć wilgoć. Dla uczczenia go przez wieki wykonywano tam freski, jednak wszystkie zostały ściągnięte, zabrane i przeniesione do muzeum, ponieważ w tej wilgoci z całą pewnością by się nie utrzymały. To miejsce niesłychanie przejmujące, miejsce wielkiej samotności Pawła, poczucia, że został opuszczony przez ludzi; stamtąd Paweł został wyprowadzony na ścięcie i tam powstał jego Drugi List do Tymoteusza – ostatnie pismo, jakie napisał w życiu. W tym liście prosi tego swojego ukochanego ucznia, żeby przybył do niego szybko i żeby zabrał ze sobą Marka, bo Marek jest mu przydatny do posługiwania; pisze, że teraz jest przy nim tylko jeden człowiek – Łukasz.

Egzegeci mówią, że taki obraz Pawła jest analogiczny do Jezusa w Ogrodzie Oliwnym. Jezus chciał tam mieć przy sobie trzech najbliższych uczniów: Piotra, Jakuba i Jana. I Paweł, wiedząc, że to jest moment odchodzenia, chciał mieć przy sobie tych trzech najbliższych: Tymoteusza, Łukasza, Marka. Czas, który tam przeżywał, był właśnie godziną Ogrojca, godziną zmierzenia się ze śmiercią.

Dwa zdania z tego Listu do Tymoteusza chciałbym wam dać pod rozwagę w sposób szczególny, bo one najlepiej ukazują to, co się

działo w Pawle, kiedy pisał ten swój ostatni tekst. Jedno z tych zdań zostało tam uwiecznione; wchodząc do tego więzienia, widzimy kolumnę przy ścianie, a na niej łaciński napis – Paweł pisał po grecku, ale napis wykonano po łacinie: *Słowo Boże nie uległo skrępowaniu*.

Słowo Boże nie uległo skrępowaniu – to zdanie z Drugiego Listu do Tymoteusza, które oddaje nadzieję Pawła w tym więzieniu. Chciał powiedzieć Tymoteuszowi: „Ja jestem związany, ja jestem w kajdanach i pewnie mnie stąd poprowadzą na śmierć. Ale słowo Boga nie jest związane, słowo Boże nie da się związać, słowo Boże ma swoją siłę". Słowo będzie twórcze dalej, niezależnie od tego, że apostoł – tej miary apostoł! – musi odejść, zginie. Słowo Boga trwa. Jest mocne.

To jest takie piękne: Paweł przy całej swojej wielkości ma poczucie, że posługuje rzeczywistości, która jest od niego większa, która go przerasta. To jest wielkie szczęście: być na służbie takiej Bożej rzeczywistości, która trwa. Nawet jeśli ludzie odchodzą. Przychodzą – odchodzą, ale Boże działanie trwa, Boża mądrość trwa, Boża miłość działa. Jest niesłychanym zaszczytem być na służbie tej Bożej aktywności, która jest nie do skrępowania; nawet jeśli się skrępuje apostoła, Boga nikt nie zwiąże, słowa Bożego nikt nie zwiąże. To miejsce, właśnie takie dość obskurne, dość cuchnące, jest miejscem niesłychanej nadziei, która nie bierze się z człowieka. Ona bierze się z Boga. Ale też – i to drugi ważny motyw z tego listu – ta nadzieja domaga się z naszej strony odpowiedzialności.

Zdaniem niewątpliwie kluczowym w Drugim Liście do Tymoteusza jest polecenie: „To, co otrzymałeś ode mnie, przekazuj

innym – takim, którzy będą zdolni nauczać kolejnych". Paweł, wiedząc, że odchodzi, szuka kogoś, komu może ostatecznie przekazać swoje posługiwanie, swoją misję; troszczy się o to, kto to słowo Boże poniesie dalej, i mówi: „To, co otrzymałeś ode mnie, przekazuj następnym, takim, którzy będą zdolni nauczać kolejnych". W tym zdaniu widać cztery kolejne ogniwa przekazu wiary: Paweł przekazuje Tymoteuszowi, że ma z rozwagą znaleźć tych, którym powierzy wszystko, co otrzymał, a ci mają być dobierani wedle tego, czy potrafią z odpowiedzialnością przekazywać wiarę następnym. Cztery pokolenia to sto lat. Niektórzy pytają, co będzie z Kościołem... A macie już kogoś, komu przekazaliście tak wiarę – tę, którą otrzymaliście?

Ta nadzieja, że słowo Boże jest nieskrępowane, domaga się tych, którzy temu słowu zechcą posłużyć – w kolejnym pokoleniu, w kolejnym, w kolejnym... Wiara jest przekazywana od osoby do osoby, z ust do ust. Nie wystarczy zapisać wiarę w książce. Paweł napisał wiele listów, ale umierając, nie pytał, czy wszystkie zostaną wydane, tylko pytał o człowieka, który jest w stanie Ewangelię przekazywać dalej. Owszem, powinien czytać jego teksty, wiedzieć, że są napisane pod natchnieniem Ducha Świętego, ale wiara nie jest przekazywana książką. Wiara jest przekazywana osobą: osoba osobie, osoba osobie, osoba osobie... Młodzi ludzie przygotowują się do bierzmowania. Częścią tego przygotowania do bierzmowania jest pytanie: Będziecie mieli ochotę przekazywać to następnemu pokoleniu? Bo przygotowując was do bierzmowania, Kościół ma nadzieję, że potraficie zadbać nie o swoją wiarę, ale o wiarę następnego pokolenia.

PROROCY PANA

Idź i powiedz...

> *Samuel zaś spał w przybytku Pańskim, gdzie znajdowała się Arka Przymierza. Wtedy Pan zawołał Samuela, a ten odpowiedział: „Oto jestem”. Potem pobiegł do Helego, mówiąc mu: „Oto jestem: przecież mię wołałeś”. Heli odrzekł: „Nie wołałem cię, wróć i połóż się spać”. Położył się zatem spać. Lecz Pan powtórzył wołanie: „Samuelu!” Wstał Samuel i poszedł do Helego, mówiąc: „Oto jestem: przecież mię wołałeś”. Odrzekł mu: „Nie wołałem cię, synu. Wróć i połóż się spać”. Samuel bowiem jeszcze nie znał Pana, a słowo Pańskie nie było mu jeszcze objawione. I znów Pan powtórzył po raz trzeci swe wołanie: „Samuelu!” Wstał więc i poszedł do Helego, mówiąc: „Oto jestem: przecież mię wołałeś”. Heli spostrzegł się, że to Pan woła chłopca. Rzekł więc Heli do Samuela: „Idź spać! Gdyby jednak kto cię wołał, odpowiedz: Mów, Panie, bo sługa Twój słucha”. Odszedł Samuel, położył się spać na swoim miejscu. Przybył Pan i stanąwszy, zawołał jak poprzednim razem: „Samuelu, Samuelu!” Samuel odpowiedział: „Mów, bo sługa Twój słucha”. Samuel dorastał, a Pan był z nim. Nie pozwolił upaść żadnemu jego słowu na ziemię* (1 Sm 3,3b–10.19).

Po ostatnim synodzie biskupów w końcowej adhortacji, zwróconej przede wszystkim do młodych ludzi, papież Franciszek przywołuje tekst o powołaniu Samuela jako obraz towarzyszenia. Właściwie wszyscy potrzebujemy towarzyszenia na drodze wiary, ale najbardziej niewątpliwie potrzebują go ludzie młodzi.

To towarzyszenie, które ma miejsce w życiu Samuela, jest szczególne. Mamy do czynienia z chłopakiem, który jako małe dziecko został oddany do świątyni w Szilo i tam się wychowywał: widzimy go jako tego, który śpi w Przybytku Pańskim. Ale Biblia mówi nam, że chociaż wychowywał się w świątyni, to nie znał Pana. Nie znał, chociaż na pewno nieraz o Nim słyszał. Księga Samuela mówi, że w miarę jak chłopiec rósł, jego matka każdego roku przynosiła mu do świątyni nową szatę do posługi liturgicznej – to znaczy, że służył Bogu. Ale Go nie znał. Czyli nigdy nie przeżył tego, żeby Bóg do niego przemówił, żeby Go wezwał, żeby Go powołał. Możemy przez całe lata żyć w samym środku Kościoła, uczestniczyć w jego obrzędach, możemy żyć w samym środku kultury, która jest dookoła i która jest chrześcijańska – i tak naprawdę nie znać Pana, nigdy Go nie usłyszeć.

Przychodzi jednak moment, kiedy Pan zaczyna wołać Samuela – i tu właśnie Samuel potrzebuje towarzyszenia. To znaczy potrzebuje kogoś, kto mu w sposób bezbłędny objaśni to, co się dzieje. Tym kimś jest Heli, który zna Pana i rozeznaje, co się dzieje. Samuel słyszy w świątyni swoje imię, wypowiedziane na głos przez kogoś, i on sam nie wie przez kogo. Heli wie przez kogo. Dramat polega na tym, że w zestawieniu z Samuelem Heli był skończonym grzesznikiem. Heli, główny kapłan w Szilo, był człowiekiem dramatycznie grzesznym. Potrafił wyjaśnić Samuelowi, co się dzieje między nim a Bogiem, ale nie potrafił doprowadzić do jakiejkolwiek korekty postępowania własnych synów, którzy obrażali Boga, ponieważ bezcześcili ołtarz Boży w Szilo, poniewierali Boże ofiary, czynili rzeczy straszne – będąc kapłanami Boga.

Ten tekst dlatego jest przejmujący, bo okazuje się, że młodego chłopaka, który będzie za chwilę najważniejszym prorokiem w Izraelu, do odkrycia Boga prowadzi przez towarzyszenie stary, grzeszny kapłan. Kapłan, który nie potrafi w żaden sposób wpłynąć nawet na swoich własnych synów, ale Samuelowi jest potrzebny, żeby nauczył się rozumieć Boga, rozumieć Boże działanie. Nie będzie wiary Samuela, jeśli nie posłucha Helego, chociaż ten Heli postępuje w sposób absolutnie niegodny swojego urzędu, swojej funkcji.

Mów Panie, bo sługa Twój słucha... Wiecie, co powiedział Pan Bóg Samuelowi podczas tej pierwszej rozmowy? Lekcjonarz nam tego oszczędza, pomija tych kilka wersetów. W tej pierwszej rozmowie, w której Heli poprowadził Samuela, Bóg objawił Samuelowi, że nie ma ratunku dla tych kapłanów Boga, którzy sponiewierali kult Boży, którzy zbezcześcili świątynię Pańską – nie ma dla nich wybaczenia: *W dniu tym dokonam na Helim wszystkiego, co mówiłem o jego domu, od początku do końca. Dałem mu poznać, że ukarzę dom jego na wieki za grzech, o którym wiedział: synowie jego bowiem ściągają na siebie przekleństwo, a on ich nie skarcił. Dlatego przysiągłem domowi Helego: Wina domu Helego nie będzie nigdy odpuszczona ani przez ofiarę krwawą, ani przez pokarmową* (1 Sm 3,12–16; por. 1 Sm 2,27–34). To było pierwsze słowo, które Bóg przekazał na progu funkcji prorockiej Samuelowi – idźcie, powiedzcie to Helemu.... No idźcie, powiedzcie to staremu kapłanowi, który was poprowadził, nauczył was słuchać Boga. Idźcie i powiedzcie mu, że jego życie jest tego rodzaju, że on i jego synowie nie unikną Bożej kary, że Bóg nie jest w stanie patrzeć, jak postępują. Idźcie, powiedzcie to kapłanowi, który was

wychowywał do wiary. Takie było pierwsze prorockie słowo, jakie dostał Samuel do przekazania. Następnego dnia Heli go pytał: „Co ci Bóg powiedział? Co ci Bóg powiedział, powiedz".

Drugi tekst na dzisiaj pochodzi z Pierwszego Listu Pawła do Koryntian: (...) *ciało nie jest dla rozpusty, lecz dla Pana, a Pan dla ciała. Bóg zaś i Pana wskrzesił, i nas również swą mocą wskrzesi z martwych. Czyż nie wiecie, że ciała wasze są członkami Chrystusa? Czyż wziąwszy członki Chrystusa, będę je czynił członkami nierządnicy? Przenigdy! Ten zaś, kto się łączy z Panem, jest z Nim jednym duchem. Strzeżcie się rozpusty; wszelki grzech popełniony przez człowieka jest na zewnątrz ciała; kto zaś grzeszy rozpustą, przeciwko własnemu ciału grzeszy. Czyż nie wiecie, że ciało wasze jest świątynią Ducha Świętego, który w was jest, a którego macie od Boga, i że już nie należycie do samych siebie? Za [wielką] bowiem cenę zostaliście nabyci. Chwalcie więc Boga w waszym ciele!* (1 Kor 6,13c–15a.17–20).

Warto zapamiętać, że Paweł mówi do koryntian, to ważne. Do chrześcijan z tego greckiego miasta, w którym – jeśli chodzi o życie erotyczne – wolno było wszystko, Paweł mówi o czystości i o zakazie rozpusty. Ten tekst był odpowiedzią na to, w jaki sposób koryntianie myśleli o seksie. Dwa wersety wcześniej padają dwa powiedzenia, które bez przerwy przytaczali. Pierwsze było takie: „Wszystko mi wolno". Nie brzmi znajomo? Drugie było: „Pokarm dla żołądka, a żołądek dla pokarmu". To jest właśnie o seksie jako o czynności naturalnej i tak naprawdę mało znaczącej. Powiedzenie, którym koryntianie opisywali życie erotyczne, mówi, że seks jest dla człowieka jak jedzenie, picie i spanie: naturalne i nieważne. Ostatecznie nieważne. A Paweł do nich pisze, że życie

erotyczne nie jest banałem, bo ciało ludzkie nie jest banałem, bo ciało ludzkie jest ważne w wierze, bo przez ciało człowiek łączy się – nie tylko przez duszę, ale właśnie przez ciało – z Chrystusem i jest z Nim jednym ciałem. I pisze im, że w swoim ciele człowiek jest świątynią Ducha Świętego i że jego ciało jest święte i nie należy do niego.

W sumie nie wiadomo, która misja była trudniejsza... Czy ta misja Samuela, żeby powiedzieć kapłanowi, który prowadzi lud Boga: „Jesteś ciężkim grzesznikiem i umrzesz od swoich grzechów, ty i twoi synowie"? Czy to jest trudniejsze, czy trudniejsze jest stanąć przed światem, który w taki sposób myśli o seksie, i mówić mu poważnie o świętości ludzkiego ciała? Wiecie, że Pan nas może z tym słowem posłać? Pan nas może potrzebować, tak jak potrzebował Samuela: „Idź i powiedz ludowi Boga – w ten sposób nie wolno żyć; idź i powiedz kapłanom Boga – w ten sposób nie wolno żyć", ale Pan nas może też potrzebować tak, jak potrzebował Pawła w stosunku do koryntian: „Idź i powiedz światu – w ten sposób nie wolno żyć".

I tak dochodzimy do Ewangelii, która pokazuje, kiedy mamy prawo iść z tak trudną nowiną, zarówno do Kościoła, jak i do świata: *Nazajutrz Jan znowu stał w tym miejscu wraz z dwoma swoimi uczniami i gdy zobaczył przechodzącego Jezusa, rzekł: „Oto Baranek Boży". Dwaj uczniowie usłyszeli, jak mówił, i poszli za Jezusem* (J 1,35–37). Kiedy mamy prawo mówić ludowi Bożemu o jego grzechu, mówić światu o jego grzechu? Kiedy mamy prawo? Odpowiedź jest tam, gdzie Jan Chrzciciel mówi do swoich uczniów: „Patrz. Patrz: Baranek Boży. Zobacz Baranka Bożego". Nie chodzi tylko o to, żeby usłyszeć słowo, z jakim Bóg nas posyła, tylko

jeszcze chodzi o to, żeby zobaczyć Boga wcielonego w Jezusie Chrystusie, który jest Barankiem. Nie chodzi tylko o to, że poznałeś czyjś grzech, ale chodzi o to, żebyś miał w sobie taką miłość do ludzi grzesznych, jaką ma Jezus – jest Barankiem gotowym umrzeć za grzechy świata. Innymi słowy: nie wytykaj ludziom zła, jak ich nie kochasz. Nie wytykaj ludziom zła, jak nie jesteś gotów brać na siebie odpowiedzialności za to ich złe postępowanie. I nie wytykaj ludziom zła, jeśli nie jesteś gotów – wiem, jak to brzmi – umrzeć za ich grzechy.

Łatwo jest stanąć przed ludźmi i ich „oprzezywać". Łatwo jest stanąć przed ludźmi i mądrzyć się z wysokości autorytetu, ale Bóg przemawia do nas jako Ten, który jest Barankiem gładzącym grzechy świata. To jest wielkie przedstawienie Jezusa Chrystusa: Baranek Boży. Żeby zrozumieć to określenie, musisz otworzyć hebrajską Biblię musisz otworzyć Stary Testament i musisz go czytać. I jeszcze dobrze by było, żebyś go czytał w tradycji Izraela. Pierwsze określenie Baranka to baranek złożony na ofiarę, ten, którego Abraham złożył na ofiarę zamiast Izaaka (zob. Rdz 22,13). Tradycja żydowska mówi, że ten baranek został stworzony w szóstym dniu stworzenia świata, o zmierzchu. Czyli zanim stał się człowiek, był Baranek mający być ofiarą za człowieka.

To nie jest tak, że Bóg dopiero w Jezusie Chrystusie jest jak Baranek, tylko Bóg odwiecznie jest taki. Taka jest natura Boga: Bóg składa z siebie ofiarę za ludzkie grzechy. Bóg nie potrafi być bierny wobec ludzkiego zła, ale kiedy o nim mówi człowiekowi, mówi z samego środka takiej miłości, która oddaje siebie. Oddaje siebie, bierze na siebie konsekwencje ludzkiego zła, ludzkiego grzechu. Więc jeśli Bóg cię posyła do Kościoła czy do świata, żeby mówić

o grzechu, to na pewno – jeśli to jest posłanie od Boga – wkłada ci w serce niesłychaną miłość do grzesznego człowieka. A jeśli nie odnajdujesz w sobie takiej miłości, to być może to posłanie nie jest od Pana, może ci się tylko wydaje, że cię z takim słowem Bóg posłał. Może ci się tylko wydaje.

Słowo i gest

> *Był właśnie w synagodze człowiek opętany przez ducha nieczystego. Zaczął on wołać: „Czego chcesz od nas, Jezusie Nazarejczyku? Przyszedłeś nas zgubić. Wiem, kto jesteś: Święty Boży”. Lecz Jezus rozkazał mu surowo: „Milcz i wyjdź z niego!”. Wtedy duch nieczysty zaczął go targać i z głośnym krzykiem wyszedł z niego. A wszyscy się zdumieli, tak że jeden drugiego pytał: „Co to jest? Nowa jakaś nauka z mocą. Nawet duchom nieczystym rozkazuje i są Mu posłuszne”. I wnet rozeszła się wieść o Nim wszędzie po całej okolicznej krainie galilejskiej* (Mk 1,23–28).

> *„Wzbudzę im proroka spośród ich braci, takiego jak ty, i włożę w jego usta moje słowa, będzie im mówił wszystko, co rozkażę. Jeśli ktoś nie będzie słuchać moich słów, które on wypowie w moim imieniu, Ja od niego zażądam zdania sprawy. Lecz jeśli który prorok odważy się mówić w moim imieniu to, czego mu nie rozkazałem, albo wystąpi w imieniu bogów obcych – taki prorok musi ponieść śmierć”. Jeśli pomyślisz w swym sercu: „A w jaki sposób poznam słowo, którego Pan nie mówił?” – gdy prorok przepowie coś w imieniu Pana, a słowo jego będzie bez skutku i nie spełni się, [znaczy to, że] tego Pan do niego nie mówił, lecz w swej pysze powiedział to sam prorok. Nie będziesz się go obawiał* (Pwt 18,18–22).

To wielka obietnica Pana Boga, jedna z najważniejszych obietnic w Starym Testamencie – obietnica ustanowienia proroka. Przez Mojżesza Bóg zapowiada swojemu ludowi, że w tym ludzie będzie trwał charyzmat prorocki. I to jest ogromnie ważne, bo potem Pan Bóg, wierny tej obietnicy, wzbudza Izraelowi proroków. Czyli Bóg

nie chce, żeby Jego lud był rządzony i prowadzony wyłącznie przez kapłanów, potem również przez królów – są też potrzebni prorocy. Prorocy. Ludzie, którzy potrafią w imieniu Boga opisywać czas, przez który lud przechodzi. Prorok to ktoś, kto rozumie czas, objaśnia czas słowem Bożym. Prorok niczego nie rozkazuje, bo bycie prorokiem to nie jest żaden urząd. Prorok jest zawsze charyzmatykiem, jest kimś, kto w sposób mocny, aktualny przeżywa wiarę, i przeżywa ją tak głęboko, że ze środka tej wiary potrafi słowem Bożym opisać rzeczywistość. Prorok nie nakazuje, prorok przestrzega, prorok poucza, prorok nie ma żadnego innego narzędzia oprócz słowa Bożego i prorockiego znaku.

Prorocy nauczają zarówno słowem, jak i przez znaki, czyny. Ale za każdym razem jest to samo: autorytet proroka to autorytet tej prawdy, która się kryje w jego słowach i w gestach. Prorok nie ma innej władzy, nie dysponuje władzą urzędową. O ile ci, którzy rządzą ludem Boga, głoszą prawdy dotyczące każdego czasu, o tyle prorok objaśnia ten czas, w którym się żyje. Ten czas rozumie, ten czas potrafi opisać.

To ważne, że Pan Bóg prowadzi swój lud w sposób, który nie jest jednowymiarowy – urzędowy. W swoim ludzie Bóg wzbudza również tych, którzy mają charyzmat prorocki i w inny sposób pokazują prawdę Bożą. Jak ważny jest ten charyzmat, pokazuje zdanie mówiące, że jeśli prorok nadużyje tej swojej misji – czyli głosi w imieniu Boga to, czego tak naprawdę od Niego nie słyszał i co nie jest żadną prawdą Bożą – powinien ponieść śmierć. W tradycji żydowskiej mówiono, że powinien zostać uduszony. Straszną śmierć ponosi prorok, który w sposób fałszywy wypełnia swoją misję... Myślę jednak, że ten przerażający rodzaj śmierci

pojawia się właśnie po to, żeby nam jeszcze raz – również od negatywnej strony – uświadomić, jak niesłychanie ważna jest ta misja.

Z dziejów Starego Testamentu wiemy, że to misja dostępna dla wszystkich. Jest siedem prorokiń w Starym Testamencie. O ile kapłanami – nie, o tyle prorokami mogły być także kobiety. Bycie prorokiem nie wymaga pochodzenia z jakiegoś wyjątkowego stanu czy z wyjątkowego pokolenia. Nie. Prorokiem może być każdy, kogo Pan wzbudzi, kogo Pan powoła.

Wszystkie obietnice Boże najpełniej spełniają się na Jezusie Chrystusie i ostatecznie to On jest tym Prorokiem zapowiedzianym przez Mojżesza. Ten tekst z 18 rozdziału Księgi Powtórzonego Prawa to tekst mesjański – Izrael interpretuje go jako zapowiedź Mesjasza. To Jezus Chrystus jest tym Prorokiem zapowiedzianym (zob. J 6,14; Dz 3,20–23), ale w Jezusie Chrystusie my wszyscy – wszyscy ludzie ochrzczeni – jesteśmy prorokami Pana. Chrzest wprowadza nas w tę potrójną godność Jezusa Chrystusa: Kapłana, Króla – i Proroka.

Ta godność prorocka, którą każdy z nas nosi w sobie od chrztu, powinna nas wzywać do ciągle aktualizowanej wiary. By wypełnić tę misję prorocką, która nam jest zadana, do której jesteśmy powołani, potrzebujemy być w aktualnej relacji z Bogiem. I potrzebujemy intensywnej i *osobiście* przeżywanej wiary, to też jest ważne. Nie ma dwóch takich samych proroków. Nie ma dwóch takich samych proroków, bo nawet jeśli mówią to samo, każdy mówi inaczej. Proroctwo jest zawsze czymś głęboko osobistym i bardzo, bardzo indywidualnym, jak osobistym i indywidualnym doświadczeniem jest wiara. Dlatego ta nasza godność prorocka

wzywa nas do aktualnie przeżywanej wiary – takiej, której owocami mogę się potem dzielić.

Ta zapowiedź dotyczy nas w każdym czasie, łącznie z tą końcową przestrogą, byśmy bardzo uważali, żeby nie ogłaszać w imieniu Boga tego, co nie jest Jego prawdą. Jan Paweł II pisał, że proroctwo polega na rzetelnym stosunku do prawdy – zapamiętałem to na całe życie. Czym jest rzetelny stosunek do prawdy, możemy wyczytać z Ewangelii. Mamy tam człowieka, który mówi nie z Ducha Świętego, tylko z samego środka opętania. Mówi do Jezusa: *Wiem, kto jesteś: Święty Boży*, i mówi prawdę. Mówi prawdę, a jednak nikt z nas nie nazwałby go prorokiem.

Są tylko dwie sytuacje w Ewangelii, kiedy Jezus zostaje nazwany Świętym Boga. Oprócz tej z 4 rozdziału Marka i Łukasza jest jeszcze druga, opisana przez świętego Jana w 6 rozdziale. Kiedy w synagodze w Kafarnaum, po mowie eucharystycznej Jezusa, ludzie zaczynają od Niego odchodzić, Jezus zwraca się do Dwunastu: *Czyż i wy chcecie odejść?* A wtedy Szymon Piotr mówi: *Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego. A myśmy uwierzyli i poznali, że Ty jesteś Świętym Boga* (J 6,67–69).

Że Ty jesteś Świętym Boga... To odkrycie, że Jezus jest Świętym Boga, u Dwunastu rodzi wezwanie, by przy Nim zostać, właśnie w takim momencie, gdy wszyscy inni odchodzą, mówiąc: „To jest za trudne, to jest nie do przyjęcia". Ta mowa była dla pozostałych za trudna, więc wycofali się i poszli, nie znieśli mowy o Eucharystii. Ale Dwunastu pozostaje, bo zatrzymuje ich odkrycie, że Jezus jest Świętym Boga. I to jest nie tylko znajomość prawdy, ale rzetelny stosunek do prawdy: odkryta prawda ciągnie mnie za sobą, ciągnie mnie do sensownych, właściwych postaw.

Tamten człowiek w synagodze, wypowiadając prawdę, kłamie: *Czego chcesz od nas, Jezusie Nazarejczyku? Przyszedłeś nas zgubić. Wiem, kto jesteś: Święty Boży*. Co z tego, że wie, że to jest Święty Boży, skoro Jego przyjście uważa za swoją zgubę? Dlatego Jezus mu zabrania mówić: „Milcz". Nie można mówić, że Jezus jest Świętym Boga, a jednocześnie myśleć, uważać, mówić – że jest przyczyną mojej zguby. Nie wystarczy znać prawdę, trzeba mieć do niej rzetelny stosunek. Wtedy jesteś prorokiem. Wtedy możesz być prorokiem, wtedy wiadomo, że mówisz z Ducha Świętego.

Mogę rozeznawać co do siebie, że faktycznie wypełniam tę swoją godność prorocką, kiedy wypowiadam prawdę, jednocześnie za nią idąc, przyjmując ją jako pierwszy, przyjmując ją z radością, a nie traktując jak swoje nieszczęście, nie odwracając się od niej, nie uciekając od niej, nie przestrzegając przed nią tak, jak ten człowiek w synagodze.

Ostatnia myśl, przedłużenie tej ewangelicznej, dotyczy znaków prorockich. Takim znakiem, taką postawą w Liście do Koryntian jest dziewictwo przeżywane dla Pana, celibat przeżywany dla Pana: *Człowiek bezżenny troszczy się o sprawy Pana, o to, jak by się przypodobać Panu. Ten zaś, kto wstąpił w związek małżeński, zabiega o sprawy świata, o to, jak by się przypodobać żonie. I doznaje rozterki. Podobnie i kobieta: niezamężna i dziewica troszczy się o sprawy Pana, o to, by była święta i ciałem, i duchem. Ta zaś, która wyszła za mąż, zabiega o sprawy świata, o to, jak by się przypodobać mężowi. Mówię to dla waszego pożytku, nie zaś, by zastawiać na was pułapkę; po to, byście godnie i z upodobaniem trwali przy Panu* (1 Kor 7,32–35).

Ten znak prorocki nie jest antymałżeński, dziewictwo nie jest przeciw małżeństwu, nie trzeba czytać tego tekstu w ten sposób. Nic równie trafnie nie byłoby w stanie pokazać natury Boga. Nic. Jeśli Bóg jest Trójcą Osób, która jest miłością, to najpiękniejszym obrazem Boga Trójjedynego będzie właśnie małżeństwo. To jest zachwyt, który w chrześcijaństwie jest ciągły. Na wystawie sztuki paleochrześcijańskiej w Muzeach Watykańskich można zobaczyć sarkofag z przełomu III i IV wieku, nazywany sarkofagiem dogmatycznym. Najpiękniejsza scena przedstawiona na tym sarkofagu to stworzenie człowieka. Dlaczego? Bo tam po raz pierwszy w sztuce pokazano Trójcę Świętą: Trójca stwarza małżeństwo, Trzy Osoby Boskie stwarzają Adama i Ewę. Pochwalając dziewictwo, chrześcijaństwo nie ma nic przeciwko małżeństwu. Przeciwnie. Natomiast dziewictwo jest znakiem absolutnego pierwszeństwa Boga w życiu, i o tym mówi Paweł: ludzie stają się prorokami przez swoje dziewictwo, jeśli w ich życiu wyraźnie widać, że Bóg jest pierwszy. To są ludzie, którzy kochają Boga nierozdwojonym sercem, są na Nim absolutnie od początku do końca skupieni i zostają przez Niego posłani do swoich sióstr i braci – z miłością. Dziewictwo nie polega na rezygnacji z miłości, tylko na miłości do każdego. Źródłem tej miłości jest fakt, że Bóg jest pierwszym, którego się kocha. Może się jednak zdarzyć, że ktoś wiele opowiada o dziewictwie, ale przeczy mu sposobem jego przeżywania. I wtedy zamiast znaku prorockiego mamy znak antyprorocki.

Stajemy się prorokami nie tylko przez słowo, ale też przez swój sposób życia; tak samo przez jakieś życie podwójne, fałszywe możemy stać się fałszywymi prorokami. Wtedy zachodzi

dokładnie to, przed czym przestrzegał Mojżesz: powołujemy się na Boga, a tymczasem nasze słowo czy życie nie ma z Nim nic wspólnego.

Przeprowadzeni przez ogień

> *Nabuchodonozor zapłonął gniewem i rozkazał przyprowadzić Szadraka, Meszaka i Abed-Nega. Sprowadzono więc tych mężów przed króla. Zwrócił się do nich Nabuchodonozor i powiedział: „Czy jest prawdą, Szadraku, Meszaku i Abed-Nego, że nie czcicie mojego boga ani nie oddajecie pokłonu złotemu posągowi, który wzniosłem? Czy teraz jesteście gotowi – w chwili gdy usłyszycie dźwięk rogu, fletu, lutni, harfy, psalterium, dud i wszelkiego rodzaju instrumentów muzycznych – upaść na twarz i oddać pokłon posągowi, który uczyniłem? Jeżeli zaś nie oddacie pokłonu, zostaniecie natychmiast wrzuceni do rozpalonego pieca. Który zaś bóg mógłby was wyrwać z moich rąk?”. Szadrak, Meszak i Abed-Nego odpowiedzieli, zwracając się do króla Nabuchodonozora: „Nie musimy tobie, królu, odpowiadać w tej sprawie. Jeżeli nasz Bóg, któremu służymy, zechce nas wybawić z rozpalonego pieca, może nas wyratować z twej ręki, królu! Jeśli zaś nie, wiedz, królu, że nie będziemy czcić twego boga ani oddawać pokłonu złotemu posągowi, który wzniosłeś”. (...) Związano więc tych mężów w ich płaszczach, obuwiu, tiarach i ubraniach, i wrzucono do rozpalonego pieca. Ponieważ rozkaz króla był stanowczy, a piec nadmiernie rozpalony, płomień ognia zabił tych mężów, którzy wrzucili Szadraka, Meszaka i Abed-Nega. Trzej zaś mężowie, Szadrak, Meszak i Abed-Nego, wpadli związani do środka rozpalonego pieca. I chodzili wśród płomieni, wysławiając Boga i błogosławiąc Pana* (Dn 3,13–24).

To jedna z najbardziej dramatycznych historii wiary młodych ludzi, jakie zna Pismo Święte. Oczywiście ktoś mógłby zapytać, co nas obchodzą dzieje młodych Żydów sprzed 2600 lat, historia, która wydarzyła się w VI wieku przed Chrystusem, takie stare

żydowskie opowiadanie. Tyle tylko, że to stare żydowskie opowiadanie było niesamowicie ważne w pamięci Kościoła. Ten motyw bardzo często pojawia się w sztuce starochrześcijańskiej: będąc w rzymskich katakumbach, w wielu miejscach zobaczycie namalowane wizerunki właśnie tych trzech młodzieńców, którzy wśród ognia ze wzniesionymi rękami błogosławią Boga, to znaczy pokazują triumf nad śmiercią, jaki człowiek odnosi w wierze. To jest najgłębsza prawda o chrzcie. W miejscach pamięci o tych, którzy umarli, chrześcijanie – przypominając sobie historię trzech młodzieńców – uświadamiali sobie, że ci ludzie tak naprawdę żyją, ponieważ wiara daje zwycięstwo nad śmiercią.

Ta historia została tak naprawdę spisana w II wieku przed Chrystusem; wydarzyła się w VI wieku, a została spisana cztery wieki później. Dlaczego? Dlatego, że wtedy w Ziemi Świętej działy się rzeczy straszne. Nie w Babilonie, tylko w Ziemi Świętej. Ziemia Święta znalazła się pod panowaniem syryjskim i władzę sprawował król Antioch IV Epifanes. Epifanes znaczy „objawiony" – uważał siebie za objawienie boga Zeusa. Żydzi mówili o nim Epimenes, czyli „wariat". Ten, który uważał, że jest wcieleniem boga, w jerozolimskiej świątyni, która była poświęcona Bogu Jedynemu, kazał postawić złoty posąg Zeusa. Kto nie chciał przyjąć tego nowego kultu, ginął. Z Ksiąg Machabejskich wiemy, jakie rzeczy się wtedy działy (zob. np. 1 Mch 1–2). Tysiąc Żydów po prostu zaszlachtowano, ponieważ Antioch wypuścił na nich wojsko w szabat. Żyd się nie bije w szabat: nie stawili oporu i tysiąc osób, w tym matek i dzieci, zostało po prostu wymordowanych, pościnanych mieczem.

Te dwie księgi, Pierwsza i Druga Machabejska, są pełne heroicznych epizodów. Śmierć matki z siedmioma synami: zostali postawieni przed króla, który kazał im czcić posąg Zeusa, no i jeden po drugim synowie odmawiali (zob. 2 Mch 7). Został tylko najmłodszy i nawet Antioch miał już dość. Powiedział do matki: „Przemów mu do rozsądku", a ona wzięła tego najmłodszego syna i mówi: „Synu, tylko nie przynieś mi ujmy. Popatrz, twoi bracia wszyscy zginęli". I ten młody chłopak, najmłodszy z rodziny, natychmiast wybrał męczeństwo. Na końcu została zabita matka.

W takim momencie ujawnia się niesamowita rola pamięci. Działy się rzeczy straszne, Żydzi prześladowani przez Antiocha byli mordowani setkami, tysiącami, zabroniono im wyznawać wiarę, zabroniono im obrzezywać dzieci, zabroniono im przestrzegać prawa religijnego. I wtedy oni przypominają sobie to, co się stało czterysta lat wcześniej, kiedy na taką samą próbę zostali wystawieni trzej młodzieńcy w Babilonie: odmówili pokłonu złotemu posągowi, wrzucono ich do ognia, ale zostali z tego ognia wyprowadzeni przez Boga. Ci, którzy przechodzą przez podobną próbę, pamiętają. To pamięć o tym, że Bóg okazał się mocny, pamięć o tym, że Bóg okazał się wierny. Pan Bóg nie stał się słabszy po tych kilku wiekach – więc pamiętali o tym Żydzi w II wieku przed Chrystusem i pamiętali też chrześcijanie pod koniec I wieku, kiedy byli prześladowani.

Apokalipsa św. Jana, pełna cytatów z Księgi Daniela, została napisana, gdy Jan przebywał na wyspie Patmos. Za panowania cesarza Domicjana trwało straszne prześladowanie Kościoła i Jan doświadczył tego prześladowania na sobie. Najpierw, jak przekazuje tradycja, był smażony w Rzymie w oleju (w tym

miejscu, gdzie z Jana chcieli zrobić skwarek, znajduje się kościół, który był kościołem tytularnym księdza Franciszka kardynała Macharskiego), a gdy cudem z tego wyszedł, wyszedł z ognia, cesarz go zesłał na wyspę Patmos. Patmos znaczy po grecku „mój zabójca". To było ostatnie miejsce, z którego człowiek mógł wyjść do życia, ale Jan wyszedł. Niemniej kiedy pisze Apokalipsę, to raz po raz odwołuje się do Księgi Daniela, bo ma poczucie, że niemal dokładnie to samo dzieje się w jego czasach. To znaczy znalazł się ktoś – teraz nie król, tylko cesarz – kto każe czcić uwielbianych przez siebie bogów, a tych, którzy nie oddają czci posągom rozsianym po całym rzymskim cesarstwie, skazuje na śmierć.

Ile razy chrześcijanie byli wystawiani na takie próby, pamiętali tę historię. To nie jest żaden przypadek, że tak często śpiewamy kantyk trzech młodzieńców. (Kto śpiewa jutrznię w pierwszą niedzielę w systemie czterotygodniowym, ma ten tekst mocno osadzony w głowie.) Oni są na trwałe wpisani w pamięć chrześcijan. Absolutnie. Tak jak są w pamięci Żydów, tak są w pamięci chrześcijan. To jest bardzo potrzebna historia, która nam mówi, kim jest Bóg, ale też na czym polega wiara i na czym polega niewiara. Wiele z tej historii można wyczytać i ona ma naprawdę szokujący ciąg dalszy, wystarczy poczytać teksty o męczennikach.

Akta męczenników zostały wydane przez księdza Starowieyskiego w tomiku pod tytułem *Męczennicy*. Przedziwna literatura. Tam nie ma żadnej wielkiej ideologii ani żadnej wielkiej teologii. Rzymianie słyną z przestrzegania prawa, więc gdy łapano chrześcijanina, to przed poprowadzeniem go na śmierć odbywał się proces sądowy. Proces był jawny, był protokołowany, byli

notariusze, którzy go spisywali; czasami chrześcijanie, którzy uczestniczyli w procesie jako widownia, też siedzieli i pisali. A potem te protokoły – akta męczenników – były odczytywane na zebraniach chrześcijańskich, na liturgiach.

To teksty zupełnie niesamowite, właśnie dlatego że są tak brutalnie proste. Jest na przykład tekst mówiący o schwytaniu Polikarpa, który był biskupem Smyrny i uczniem Jana. W chwili schwytania miał osiemdziesiąt sześć lat. Gonili za nim, ścigali go, a potem nie mogli się nadziwić, że ten starzec tak długo robił ich w konia. Kiedy go w końcu zastali, Polikarp kazał im podać kolację. Miał tylko jedną prośbę: żeby mógł się przez godzinę pomodlić. Było im głupio odmówić, więc pozwolili. On wstał, podniósł ręce do góry i modlił się dwie godziny, nie był w stanie przerwać. Oni patrzyli, nic nie pojmowali, tylko naraz wiedzieli, że się zderzają z jakąś niesamowitą tajemnicą. Nie związali go, tylko posadzili na osła i z uszanowaniem zawieźli przed sędziego.

Sędzia zadał mu kilka pytań, przede wszystkim go wzywał, żeby złożył pokłon bóstwom Rzymu, ale Polikarp odmówił: „Ja czczę tylko jednego Boga, Jezusa Chrystusa. – Przeklinaj Jezusa Chrystusa. – Człowieku, osiemdziesiąt sześć lat Mu służę, nigdy nie zrobił mi nic złego. Będę Go błogosławił, mówił o Nim dobrze. Nie mogę Go przeklinać. – To będziesz żywcem spalony. – Bogu niech będą dzięki". Poprowadzili go na stos i chcieli go przybić do stosu. Powiedział: „Dajcie spokój. Ten, który mi daje siłę, żebym tu doszedł, da mi siłę, żebym tu wytrwał na tym stosie, nie trzeba mnie przybijać". Nie przybijali, nie wiązali, postawili, obłożyli chrustem, podpalili – i co się okazało? To jest w *Aktach męczenników*: ogień ułożył się jak żagiew, jakby się bał dotknąć

Polikarpa. Ta... biskup sobie opowiada żarty, bajki chrześcijańskie... Nie, to zdrowy rozsądek rzymski: widzieli na własne oczy ogień, który opiekał go jak bułkę, jak ciasto przygotowane na Eucharystię; nie chciał go podpalić, tak że koniec końców trzeba było posłać żołnierza, który Polikarpa zabił mieczem.

Był też biskup, który miał na imię Fruktuoz, był biskupem Tarragony w Hiszpanii i zginął mniej więcej sto lat po Polikarpie, w 259 roku. Pojmano go razem z dwoma diakonami. Mamy cały protokół z przesłuchania – niesamowity. Prefekt Emilian powiedział do Fruktuoza: „Jesteś biskupem?". Fruktuoz powiedział: „Jestem". Emilian rzekł: „Byłeś". I kazał go spalić żywcem. Byłeś... Potem te akta opowiadają, że gdy ich związano – biskupa i diakonów – i podpalono stos, oni czekali na moment, kiedy ogień przepali im sznury. I był taki moment. Co wtedy zrobili? Zwiali? Nie, podnieśli ręce i mówili *Ojcze nasz*. Można by takich historii opowiadać dziesiątki. To nie jest mitologia chrześcijańska, to są historie. To są historie ludzi, którzy na sobie doświadczyli tego, co ci trzej młodzieńcy.

Tych trzech, a właściwie czterech – bo jeszcze jest Daniel, postać tytułowa – młodych ludzi uprowadzono z Jerozolimy, po tym jak została zdobyta przez Nabuchodonozora. Była wtedy masowa deportacja Żydów z Ziemi Świętej do Babilonu i właśnie w tej masie ludzi znalazła się też ta czwórka. Ze świata wiary do świata niewiary. Ze świata, gdzie jest świątynia, kult, modlitwa, są kapłani, do świata, który się nazywa Babel. Babilon i Babel to jest to samo: synteza tego, co jest przeciwne Bogu. Możemy sobie to wyobrazić?

My mamy wszystko. Muzyka chrześcijańska, słowo chrześcijańskie, liturgia chrześcijańska, kościoły, sanktuaria, siostry zakonne, księża, nawet biskup się znalazł... No fajnie. Wyobraźcie sobie, że was nagle przesadzają w miejsce, gdzie nic z tego nie ma. Świątyni nie ma, kapłanów nie ma, kultu nie ma, Pisma nie ma, słowa nie ma, kazań nie ma, śpiewów nie ma. Nie ma, nie ma, nie ma. Przeciwnie, na to miejsce są wszelkie inne możliwe kulty i bożki, którym wszyscy oddają chwałę. Wtedy pojawia się pytanie, czy będziecie wierzący, gdy cały świat dookoła was będzie przeciwny waszej wierze.

Zrobiono wszystko, żeby tym młodym ludziom wyprać mózgi. Zmieniono im nawet imiona, z tych, które nadano im we własnym kraju, w kontekście ich własnej wiary, na babilońskie. Imię Daniel znaczy „Bóg jest moim sędzią" – w Babilonie mu od razu zmienili imię na Belteszassar, czyli „Bel niech cię strzeże". Była taka triada najważniejszych bóstw babilońskich: Bel, Marduk i Nebo. Twoje imię znaczyło, że Pan jest twoim sędzią? Teraz będziesz miał na imię: „Bel niech cię strzeże". Jesteś kimś, kto znalazł się pod opieką tego bóstwa babilońskiego.

Imię dla Żyda to jest tożsamość. Imię oznacza, kim jesteś, imię oznacza twoją najbardziej wewnętrzną prawdę – więc piorą im mózg, ile się tylko da, żeby całkowicie zapomnieli o tym, z czym przyszli. Azariasz („Jahwe okazał pomoc") ma imię Abed-Nego, czyli „Sługa Nebo". I tak ze wszystkimi tymi imionami. Ananiasz („Jahwe jest łaskawy") dostał imię Szadrak („Królewski"). Co ci z tego, że Jahwe jest łaskawy, skoro jesteś własnością króla, jesteś królewski? Miszael („Kto jest tym, kim jest Bóg") będziesz miał na imię Meszak, czyli „Gość króla". Zmienili im tożsamość i pomogli

zrobić karierę na dworze. Czytamy, że wrzucono ich do ognia nawet z butami. Jeśli miałeś sandały, to znaczy, że byłeś kimś. Ten, kto był nikim – jak niewolnik – chodził boso.

Nabuchodonozor zrobił ich namiestnikami prowincji. Kariera. Ale oni w tym świecie, ze wszystkimi oznakami ich godności, pozostali sobą. W tym krótkim czasie, kiedy żyli jeszcze w Ziemi Świętej, przyswoili to wszystko, co ta ziemia im dawała – kult, nauczanie, słowo. Gdy znajdujesz się w świecie, w którym nic z tego dookoła nie ma, będziesz temu wierny tylko wtedy, gdy masz to w sobie. Wiara – ta cała rzeczywistość wiary – nie jest czymś zewnętrznym, bo nosisz ją głęboko w środku. I teraz oni w takim świecie trzy razy dziennie się modlą, odwracając się w stronę Jerozolimy (tylko oni, nikt inny – nawet w tym gronie Żydów, których uprowadzono, ludzie już zapomnieli), przestrzegają postów...

To kolejny niesamowity wymiar Księgi Daniela: to, jak oni praktykują tę swoją wierność Bogu, jest tak naprawdę niezwykle proste. Czy byłoby dla nas coś prostszego, jak trzy razy dziennie się pomodlić; coś prostszego, jak w piątek nie jeść mięsa? Nie. A jak nam wychodzi z tą wiernością? Oni przestrzegają takich naprawdę prostych praktyk wiary, są wierni temu, co najprostsze, takim elementarnym wręcz zasadom, i przez to są przygotowywani na takie zderzenie, które jest najbardziej dramatyczne, jak sobie można wyobrazić. Przez te najprostsze akty wiary są przygotowywani przez Pana Boga na męczeństwo. Takie jest przełożenie między tym, co najprostsze, a tym, co wielkie.

Cud w świecie niewiary

Wtedy ci trzej jakby jednym głosem wysławiali, wychwalali i błogosławili Boga, mówiąc w piecu:

Wszystkie Pańskie dzieła, błogosławcie Pana, chwalcie i wywyższajcie Go na wieki!

Aniołowie Pańscy, błogosławcie Pana, chwalcie i wywyższajcie Go na wieki!

Niebiosa, błogosławcie Pana, chwalcie i wywyższajcie Go na wieki!

Wszystkie wody pod niebem, błogosławcie Pana, chwalcie i wywyższajcie Go na wieki! Wszystkie potęgi, błogosławcie Pana, chwalcie i wywyższajcie Go na wieki!

Słońce i księżycu, błogosławcie Pana, chwalcie i wywyższajcie Go na wieki!

Gwiazdy nieba, błogosławcie Pana, chwalcie i wywyższajcie Go na wieki!

Deszcze i rosy, błogosławcie Pana, chwalcie i wywyższajcie Go na wieki!

Wszystkie wichry niebieskie, błogosławcie Pana, chwalcie i wywyższajcie Go na wieki! Ogniu i żarze, błogosławcie Pana, chwalcie i wywyższajcie Go na wieki!

Chłodzie i upale, błogosławcie Pana, chwalcie i wywyższajcie Go na wieki!

Rosy i szrony, błogosławcie Pana, chwalcie i wywyższajcie Go na wieki!

Mrozy i zima, błogosławcie Pana, chwalcie i wywyższajcie Go na wieki!

Lody i śniegi, błogosławcie Pana, chwalcie i wywyższajcie Go na wieki!

Dni i noce, błogosławcie Pana, chwalcie i wywyższajcie Go na wieki!

Światło i ciemności, błogosławcie Pana, chwalcie i wywyższajcie Go na wieki!

Błyskawice i chmury, błogosławcie Pana, chwalcie i wywyższajcie Go na wieki!

Niech ziemia błogosławi Pana, niech Go chwali i wywyższa na wieki!
(Dn 3,51.57–74)

Trzej młodzieńcy znaleźli się w świecie, który jest światem niewiary. To nie jest świat bez bogów. Świat niewiary to jest świat bałwochwalstwa. To w tej historii jest najważniejsze: jeśli jestem niewierzący, to nie znaczy, że nie wierzę w Boga; to znaczy coś o wiele gorszego. To znaczy, że miejsce Boga w swoim życiu oddałem komuś czy czemuś innemu. Bo oni nie zostali wezwani do negacji wiary w ogóle, tylko do oddania czci bogu Nabuchodonozora, bożkowi, którego on sam kazał wykonać: „Uczcijcie to jako bóstwo. Czcijcie to".

Trzynasty punkt encykliki *Lumen fidei* papieża Franciszka – nieduży, kilka zdań, ale niezwykle mocnych – mówi właśnie o tym, że niewiara polega na bałwochwalstwie: masz bałwana w życiu. Masz bałwana. Ostatecznie tym bałwanem jest każdy z nas dla siebie, bo te bożki, tak jak w przypadku Nabuchodonozora, to są wytwory naszych własnych rąk. Sam sobie tworzę te wszystkie bożki: naraz jest dla mnie najważniejsze to, potem tamto, potem siamto. Kariera, seks, pieniądz, władza i tak dalej – nie będę podpowiadał, bo i tak mamy własnych bożków wystarczająco dużo. Każdy ma swoje bożki, które sobie tworzy, ja też mam.
I niesamowite jest to, co pisze papież Franciszek: że jeśli człowiek wpadnie w bałwochwalstwo, to już nie ma w życiu jednego kierunku, bo bałwochwalstwo jest zawsze politeistyczne. Ma tych

bożków wiele – dziś tego, jutro tamtego – i goni. I goni. Od tego do tego, od tego do tamtego. Bez przerwy szuka innych. Nie ma już w życiu dyszla. Już nie ma jednego kierunku.

Ale dlaczego to jest „fajne”? O tym też mówi papież Franciszek. Żaden z tych bożków, którego sobie sam zrobiłeś, nie może ci powiedzieć: „Chodź za mną i zostaw dla mnie to i to, i zaprzyj się siebie”, dlatego że każdy bożek jest odwrotnością zaparcia się siebie. Bożek jest częścią mnie, sam go wyprodukowałem, jest tym, co dla mnie istotne, ważne, pierwsze, kluczowe, bez tego sobie życia nie wyobrażam i na pewno tego nie zostawię. Natomiast Bóg, jeden jedyny Bóg, może cię powołać. I kiedy cię powołuje, to są momenty, kiedy ci mówi: „Zostaw”. Zostaw. A my mamy poczucie, że jak zostawię, to zostawię jakąś część siebie samego, stracę nie wiadomo co. Dlatego wolimy bożków, bo one nie powołują. My je powołujemy do istnienia, my. One są na nasze życzenie. Natomiast relacja z Bogiem jest dokładnie relacją odwrotną. Jest Bóg, który cię woła.

Historia z Księgi Daniela pokazuje jeszcze coś więcej: że jeśli ulegniesz bałwochwalstwu, to nie tylko stracisz dyszel, ale tak naprawdę to cię zabije. Wszyscy słudzy, którzy obsługiwali ten posąg, ten piec i tak dalej, giną na miejscu. Idź za tymi wszystkimi bożkami, to cię zabiją. To nie są żarty, to nie jest przenośnia. Dlatego że tym, co ostatecznie człowieka najbardziej zabija, jest życie wyłącznie dla siebie samego.

Słuchałem przemówienia Kiko Argüello w Lublinie, kiedy otrzymał doktorat honorowy. Mówił o tym, co jest źródłem nieszczęścia dla człowieka. Źródłem nieszczęścia jest to, że człowiek żyje dla siebie samego. To jest przekleństwo. To jest

napisane w Drugim Liście do Koryntian w piątym rozdziale, gdzie czytamy: *(...) za wszystkich umarł [Chrystus] po to, aby ci, co żyją, już nie żyli dla siebie* (2 Kor 5,15). Po co Jezus umarł? Żeby ci, co żyją, już nie żyli tylko dla siebie. Przekleństwo – żyć dla siebie, mieć wszystko dla siebie, pod siebie... Możesz tego mieć w pierniki i jesteś nieszczęśliwy. Papież Franciszek mówił o tym do kleryków: „Chcecie być szczęśliwi? Kupcie sobie nowy model smartfona" – i mruga okiem. Bo nic z tego, co masz, nie daje ci szczęścia. Szczęście daje ci relacja, szczęście daje ci spotkanie – ostatecznie jedno jedyne spotkanie z Bogiem w Jezusie Chrystusie, który pokazuje miłość, która siebie nie szuka.

Nie musisz mieć dla siebie, wchodzisz w relację, która polega na dawaniu siebie – wtedy przestajesz być bałwochwalcą. Wtedy nie idziesz za bożkami, które sam dla siebie produkujesz. Idziesz za Bogiem, który wszedł w twoje życie z miłością, która ma formę krzyża. I to jest to, co pokazują trzej młodzieńcy. To jest niesamowite, bo kiedy już dochodzi do ich rozmowy z Nabuchodonozorem, oni pokazują miłość do Boga, która jest bezinteresowna. Mogą z tej miłości nic nie mieć. On się ich pyta: „Jaki Bóg może was wyrwać z moich rąk?", a oni odpowiadają: „Królu, jak nasz Bóg będzie chciał, to nas wyrwie, a jak nie będzie chciał, to i tak nie będziemy czcić twojego boga". Jaki w tym biznes? Żaden.

Bardzo mnie uderzyło zdanie z orędzia Benedykta XVI na dzień młodzieży: „Kto nie daje Boga, daje za mało". Niesamowite zdanie papieża. Kto nie daje Boga, daje za mało. Przede wszystkim Bóg daje siebie. Nie daje czegoś. Możecie dostać od Niego różne rzeczy – zdrowie, studia, świadectwo z paskiem, lepszą pogodę, co chcecie

– ale On daje siebie. Kto nie daje Boga, daje za mało. Oni się cieszą relacją, która jest między nimi a Bogiem i która jest relacją bezinteresowną: „Zginiemy, to zginiemy, nie będziemy czcić twojego bóstwa". Bezinteresowna miłość. I teraz co się tam dzieje? Co się dzieje w tym piecu? Niesamowite rzeczy: Anioł Boży zstępuje do pieca i sprowadza do środka orzeźwiający powiew.

Król Nabuchodonozor popadł w zdumienie i nagle powstał. Zwrócił się do swych doradców, mówiąc: „Czy nie wrzuciliśmy trzech związanych mężów do ognia?". Oni zaś odpowiedzieli królowi: „Rzeczywiście, królu". On zaś w odpowiedzi rzekł: „Lecz widzę czterech mężów rozwiązanych, przechadzających się pośród ognia i nie dzieje się im nic złego; wygląd czwartego przypomina anioła Bożego". Wtedy przystąpił Nabuchodonozor do otworu płonącego pieca i powiedział: „Szadraku, Meszaku i Abed-Nego, słudzy Najwyższego Boga, wyjdźcie i przyjdźcie tutaj!". Szadrak, Meszak i Abed-Nego wyszli więc z ognia (Dn 3,91–93).

W tym Aniele Boga tradycja chrześcijańska zawsze widziała Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, a w tym orzeźwiającym powiewie zawsze widziała Ducha Świętego. Więc w tym piecu jest cała Trójca; również tych trzech jest obrazem Trójcy. Jest Trójca, która jest zaangażowana w zachowanie tych młodych ludzi w środku ognia, i jest trójca ludzi, którzy czczą Boga w pełnej wolności i doznają ocalenia. Śpiewają o Bogu, który ich ocala, chociaż są w środku pieca. Przy okazji zobaczcie, w jaki sposób Bóg zbawia. Czego byście się spodziewali za wierność? Że nie pójdziecie do pieca, tak? Bóg ich nie zachował od pieca, tylko ich przez ten piec przeprowadził. To jest zbawienie.

Kolejna rzecz niesamowita: błogosławią Boga w trójkę, we wspólnocie. To jest Kościół – błogosławimy Boga we wspólnocie w samym środku doświadczenia. *(...) gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich* (Mt 18,20). Wspólnota, która chwali Boga, dobrze o Nim mówi w momencie doświadczenia, cierpienia, męczeństwa, prześladowania – ta wspólnota Go uobecnia, to znaczy On staje między nimi i razem z nimi się modli.

To, co oni w tym piecu wykonują – ten hymn, w którym całe stworzenie wielbi Boga przez ich usta, przez ich postawę – to jest posługa kapłańska. Całe stworzenie wielbi Boga, to znaczy, że oni pełnią wobec całego stworzenia funkcję kapłańską przed Bogiem. Bo kapłan to jest *pontifex*, ktoś, kto buduje most między Bogiem a światem. Oni budują most między wszystkim, co stworzone, a Panem Bogiem. Chwalą Go. Cała rzeczywistość chwali Boga przez ich usta. To jest niesamowite, dlatego że wszystkie te rzeczy, które oni wezwali, by błogosławiły Boga, w tamtym świecie były bóstwami. Rzeki, morza, góry, słońce, księżyc, gwiazdy – to wszystko były bóstwa pogańskie. Wszystkie rzeczy mogą się dla ciebie stać bałwanami, możesz je ubóstwiać albo możesz je wezwać, żeby z tobą chwaliły Boga. Wtedy nie jesteś bałwochwalcą, jesteś wierzący i całe stworzenie chwali Boga przez twoje usta.

Oni pełnią funkcję kapłańską. Świątyni nie ma, kapłanów nie ma, ofiar nie ma, wszystko zostało zniszczone w Jerozolimie, zrównane z ziemią, ale oni są kapłanami. Czujecie to? Możecie znaleźć się w świecie, gdzie Kościoła, księdza, Mszy nie będzie, ale wy będziecie mieć postawę ludzi, którzy są kapłanami oddającymi

świat Bogu, nawet nie mając do tego zewnętrznej szansy przez obrzędy, przez liturgię – najgłębiej w sobie.

I chwalą Boga. Jeśli chwalą Boga, to tylko dlatego, że w tym momencie, który przeżywają, mają doświadczenie łaski. To jest najważniejsze. Patrząc na takich ludzi jak tych trzech, jak Polikarp, jak Fruktuoz, mamy ochotę myśleć: no, heroiczni, niesamowici, zdobyli się na wyczyn, ale to „za duży wiatr na moją wełnę". To znaczy: to jest dla mnie za dużo, ja się w tym nie odnajduję, ja nie doskoczę. Nikt od was tego nie wymaga. Ale chcielibyście tak? Chcielibyście mieć w sobie łaskę, żeby dobrze mówić o Bogu w środku pieca? To od was zależy. Nie to, czy potraficie, tylko to, czy chcecie. Jeśli chcecie, to się wam stanie. To przyjdzie do was jak łaska. I wtedy będziecie błogosławić Boga, że wam dał taką możliwość, że otrzymaliście od Boga taką miłość, która z was uczyniła wierzących, nie bałwochwalców.

Narodzeni z ciszy

> *Gdy Jezus przyszedł w okolice Cezarei Filipowej, pytał swych uczniów: „Za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego?”. A oni odpowiedzieli: „Jedni za Jana Chrzciciela, inni za Eliasza, jeszcze inni za Jeremiasza albo za jednego z proroków”* (Mt 16,13–14).

Jan Chrzciciel aż do dnia ukazania się przed Izraelem żyje na pustkowiu. Ukazuje się Izraelowi w trzecim rozdziale i wtedy Łukasz mówi tak: „W piętnastym roku rządów Tyberiusza Cezara – tu wymienia wszystkie historyczne realia – wydarzyło się słowo Boga nad Janem na pustyni” (zob. Łk 3,1–2). I to słowo, które się wydarzyło nad nim, brzmiało: *Głos wołającego na pustyni: Przygotujcie drogę Panu, prostujcie ścieżki dla Niego!* (Łk 3,4; por. Iz 40,3). Jan jest głosem, który się narodził z ciszy. To wielka lekcja, która pokazuje, że jeśli masz mówić, to potrzebujesz najpierw milczeć. Jeśli masz mówić do człowieka, potrzebujesz najpierw milczeć. Jeśli masz mówić w imieniu Boga, potrzebujesz najpierw milczeć.

Jan doświadczał tego, co nieraz mówiliśmy – że słowo Boga go czyta. Do tego stopnia, że ostatecznie nie może inaczej zrozumieć swojego życia jak tylko przez pryzmat słowa Bożego. Chcąc zrozumieć swoje życie, musi zapytać, co o nim mówi słowo Boga. To słowo się na nim wydarza. Nieraz mnie to fascynowało, bo to jest cytat z Izajasza. Siedem wieków czekało to słowo, żeby się wydarzyć na Janie. Pan Bóg jest cierpliwy. Pan Bóg wypowiada

słowo i czeka na człowieka, na którym się ono wypełni. Ale w tym czekaniu jest istotne, że musi znaleźć człowieka takiego jak Jan, który daje Bogu przestrzeń, daje Bogu czas, daje Bogu miejsce, daje Bogu swoją własną ciszę. Wtedy Bóg ma prawo powiedzieć człowiekowi, czego od niego oczekuje.

(...) Pan jest przy mnie jako potężny mocarz; dlatego moi prześladowcy ustaną i nie zwyciężą. Będą bardzo zawstydzeni swoją porażką, okryci wieczną i niezapomnianą hańbą. Panie Zastępów, Ty, który doświadczasz sprawiedliwego, patrzysz na nerki i serce, dozwól, bym zobaczył Twoją pomstę nad nimi. Tobie bowiem powierzyłem swą sprawę (Jr 20,11–12). Podobieństwo Jezusa do Jeremiasza można by zdefiniować: prorocy odrzuceni. Pismo Święte pokazuje to odrzucenie i to, jak obydwaj sobie z nim radzą. Myślę, że to bardzo aktualna lekcja dla nas. Jeremiasz stara się zadbać o absolutną przejrzystość wobec Pana. Pozwala Mu patrzeć na swoje nerki i serce, czyli chce być poddany takiemu wzrokowi Bożemu, który go prześwietli, i w świetle tego wzroku chce widzieć też sam siebie. Powiedzielibyśmy, że dokonuje pewnego rachunku sumienia, ale takiego, w którym pozwala Bogu przejrzeć swoje wnętrze. Wtedy, kiedy jest odrzucony przez ludzi, zdaje się na wzrok Boży, pozwala Bogu przejrzeć swoje nerki i serce. I podobnie pozwala Bogu przejrzeć to, co czyni. Tobie bowiem powierzyłem swą sprawę – dosłownie tekst hebrajski brzmi: „Przed Tobą otworzyłem swoje dzieło". To, co robi, stara się otworzyć przez Bogiem, żeby Bóg mógł przejrzeć najpierw jego samego, a potem też jego postępowanie, czyny. To jest ważne, żeby moment odrzucenia owocował najpierw w nas rachunkiem sumienia, taką przejrzystością przed Bogiem, żebyśmy od Boga

uzyskiwali jakieś poczucie pewności co do siebie i co do tego, co robimy.

„Jeżeli nie dokonuję dzieł mojego Ojca, to Mi nie wierzcie! Jeżeli jednak dokonuję, to choćbyście Mnie nie wierzyli, wierzcie moim dziełom, abyście poznali i wiedzieli, że Ojciec jest we Mnie, a Ja w Ojcu". I znowu starali się Go pojmać, ale On uszedł z ich rąk. I powtórnie udał się za Jordan, na miejsce, gdzie Jan poprzednio udzielał chrztu, i tam przebywał (J 10,37–40).

Pan Jezus pokazuje jeszcze inny sposób, bardzo konkretny: będąc odrzuconym, wraca do samego początku swojej misji. Wraca nad Jordan, tam gdzie przyjął chrzest od Jana, tam gdzie usłyszał publicznie od Ojca, jaka jest Jego misja, i został do niej posłany, tam, gdzie w Ewangelii Janowej przyszli do Niego pierwsi uczniowie. Wraca do początku swojego powołania, do początku swojej misji. I w tym jest bardzo podobny do Eliasza.

Powstawszy zatem, zjadł i wypił. Następnie mocą tego pożywienia szedł czterdzieści dni i czterdzieści nocy aż do Bożej góry Horeb. Tan wszedł do pewnej groty, gdzie przenocował. Wtedy Pan skierował do niego słowo i przemówił: „Co ty tu robisz, Eliaszu?" A on odpowiedział: „Żarliwością rozpaliłem się o chwałę Pana, Boga Zastępów, gdyż Izraelici opuścili Twoje przymierze, rozwalili Twoje ołtarze i Twoich proroków zabili mieczem. Tak że ja sam tylko zostałem, a oni godzą jeszcze i na moje życie". Wtedy rzekł: „Wyjdź, aby stanąć na górze wobec Pana!" A oto Pan przechodził. Gwałtowna wichura rozwalająca góry i druzgocąca skały [szła] przed Panem; ale Pan nie był w wichurze. A po wichurze – trzęsienie ziemi: Pan nie był w trzęsieniu ziemi. Po trzęsieniu ziemi powstał ogień: Pan nie był w ogniu. A po tym ogniu – szmer łagodnego powiewu. Kiedy tylko

Eliasz go usłyszał, zasłoniwszy twarz płaszczem, wyszedł i stanął przy wejściu do groty (1 Krl 19,8–13).

To bardzo piękny tekst: odrzucony Eliasz poszedł na Horeb, tam gdzie się narodził Izrael, gdzie Pan dał przykazania narodowi wybranemu. Eliasz odrzucony fizycznie chce być w tym miejscu, gdzie Pan Bóg zaczął historię ze swoim ludem, do tego stopnia, że poszedł szukać Boga w tej samej grocie na Horebie, w której spotkał Go Mojżesz. Co więcej, Pan Bóg pociągnął go do jeszcze wcześniejszych początków, objawiając mu się jako ten łagodny powiew wiatru. Bóg Eliasza z Horebu wezwał go do medytacji takich początków, jakie ma człowiek w Bogu w raju.

To jest bardzo ważna podpowiedź ze strony Pana Jezusa. W sytuacji jakiegoś zakwestionowania, odrzucenia trzeba koniecznie wracać do początku powołania, do początku misji, okryć na nowo, o co w niej chodziło, do czego zostałem posłany.

ZAWIERZENIE

Perspektywa

> *W owym czasie wyszło rozporządzenie Cezara Augusta, żeby przeprowadzić spis ludności w całym państwie. Pierwszy ten spis odbył się wówczas, gdy wielkorządcą Syrii był Kwiryniusz. Wybierali się więc wszyscy, aby się dać zapisać, każdy do swego miasta. Udał się także Józef z Galilei, z miasta Nazaret, do Judei, do miasta Dawidowego, zwanego Betlejem, ponieważ pochodził z domu i rodu Dawida, żeby się dać zapisać z poślubioną sobie Maryją, która była brzemienna. Kiedy tam przebywali, nadszedł dla Maryi czas rozwiązania. Porodziła swego pierworodnego Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie* (Łk 2,1–7).

W noc Bożego Narodzenia przeżywamy jedną z najbardziej radosnych liturgii w roku. Jednak Ewangelia, którą tej nocy czytamy, zaczyna się bardzo brutalnie: wyszło rozporządzenie Oktawiana Augusta, żeby spisać cały świat. Rzym demonstruje swoją potęgę, liczy ludzi. Ogromna pycha człowieka, który traktuje poddanych jak swoją własność i zlicza ich tylko po to, żeby się przekonać, jaką ma władzę – wielkie upokorzenie dla wszystkich, którzy zostali podbici. Dodatkowo ten spis uruchamia całe masy ludzi, którzy wędrują do miejsca pochodzenia swojego rodu, więc Józef musi wziąć Maryję i wędrować z Nazaretu do Betlejem. To

nie jest krótka droga – jakieś 150 kilometrów, z kobietą, która lada moment ma urodzić. Jednak Pan Bóg nie reaguje.

Dopiero po czasie dowiadujemy się, że ten rozkaz Oktawiana Augusta tak naprawdę służy wypełnieniu zapowiedzi Bożej. W Księdze Micheasza jest napisane, że Mesjasz miał się narodzić w Betlejem. Gdyby nie ten spis ludności, gdyby nie ten rozkaz Augusta, Jezus by się urodził w Nazarecie, nie spełniłyby się proroctwa, a tak – wypełniło się słowo Boga. Nawet jeśli Józef i Maria nie rozumieli tego, co się działo, to zrozumienie przyszło właśnie dzięki słowu. Słowo Boga ukazuje sens okoliczności, których na początku nie rozumiemy, które nieraz wydają się nam za trudne, w których zderzamy się jakoś ze złem i nie wiemy, co z tym zrobić. To zło nas przerasta, naraz czujemy się upokorzeni, zniewoleni, sponiewierani, mielibyśmy ochotę pytać: „Gdzie jest Bóg? Gdzie On jest?". Ale przychodzi słowo, które objaśnia takie sytuacje: *A ty, Betlejem Efrata, najmniejsze jesteś wśród plemion judzkich! Z ciebie mi wyjdzie Ten, który będzie władał w Izraelu, a pochodzenie Jego od początku, od dni wieczności* (Mi 5,1; por. Mt 2,6).

Na Synaju, w drodze z Egiptu do Ziemi Świętej, Mojżesz mówi Bogu, że chciałby zobaczyć Jego twarz. Pan Bóg mu wtedy odpowiada: *„Oto miejsce obok Mnie, stań przy skale. Gdy przechodzić będzie moja chwała, postawię cię w rozpadlinie skały i położę rękę moją na tobie, aż przejdę. A gdy cofnę rękę, ujrzysz Mnie z tyłu, lecz oblicza mojego tobie nie ukażę"* (Wj 33,21–23). Twarzy ci nie pokażę, ale zobaczysz Mnie z tyłu – w dosłownym tłumaczeniu zdanie, które Bóg wypowiada do Mojżesza, brzmi: „Zobaczysz Mnie, gdy cię minę".

Są takie momenty w życiu, w których początkowo nie zauważamy obecności Boga. Kiedy przychodzą, nie widzimy, żeby był w nich obecny, nie rozpoznajemy Go. Ale kiedy taki moment już przejdzie, możemy zobaczyć, patrząc na „plecy" tego wydarzenia, że Pan Bóg w nim jest. „Zobaczysz Mnie, gdy cię minę" – nieraz potrzebujemy jakiejś perspektywy czasu, by zrozumieć wydarzenie i zobaczyć w nim obecność Boga, zobaczyć, że tak naprawdę Pan Bóg nie stracił kontroli nad rzeczywistością, że los świata wcale nie wymyka Mu się z rąk. Najczęściej jest tak, że nawet dla najtrudniejszych z możliwych sytuacji jest słowo Boga, które je opisuje, jest słowo Boga, które wydobywa z nich sens. I tak jest z całą historią dzieciństwa Jezusa, którą pokazuje Ewangelia.

Jezus, dopiero co urodzony w Betlejem, zaraz po tym musi uciekać do Egiptu przed śmiercią, którą grozi Mu Herod. Maryja słyszała w chwili zwiastowania, że będzie wielki, zasiądzie na tronie Dawida, a musi On uciekać do Egiptu – następne wydarzenie kompletnie niezrozumiałe! Pewnie pierwsze pięć lat przeżył na wygnaniu. Nic nie pasuje – wydaje się – do obrazka. Jednak Mateusz po latach spisuje tę Ewangelię i wyjaśnia, po co to się stało, po co ta wędrówka do Egiptu – żeby się spełniło na Jezusie słowo wypowiedziane przez Ozeasza: *Z Egiptu wezwałem Syna mego* (Mt 2,15; por. Oz 11,1).

Mateusz tak układa narrację, iż wynika z niej, że gdy Józef z Maryją wracali z Egiptu, Józef chciał się zatrzymać w Judei, być może właśnie w tym swoim rodzinnym Betlejem, jednak dowiedziawszy się, kto tam panuje, wyniósł się na północ, do Nazaretu. Następny krok – wcale nie obliczony, wcale nie spodziewany, ale wymuszony sytuacją – który Mateusz objaśnia:

Tak miało się spełnić słowo Proroków: Nazwany będzie Nazarejczykiem (Mt 2,23).

To nieprawda, że dzieją się rzeczy, które nie mają sensu, albo rzeczy, w których nie ma Boga. Jest. Nie zawsze Go widzimy. Być może zobaczymy Go dopiero, gdy nas minie. Nieraz dopiero z pewnej perspektywy będzie można zrozumieć, uchwycić ten Boży sens.

Nieprzewidywalny

> *Albowiem Dziecię nam się narodziło, Syn został nam dany, na Jego barkach spoczęła władza. Nazwano Go imieniem: Przedziwny Doradca, Bóg Mocny, Odwieczny Ojciec, Książę Pokoju* (Iz 9,5).

Przepiękne proroctwo z Księgi Izajasza odnosimy do Jezusa zwłaszcza z powodu tego ostatniego imienia – Książę Pokoju, które nas wprost odsyła do orędzia aniołów: *Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom Jego upodobania* (Łk 2,14). Te cztery imiona – Przedziwny Doradca, Bóg Mocny, Odwieczny Ojciec, Książę Pokoju – odnoszone przez nas w wierze do Jezusa w Betlejem, pierwotnie były używane w stosunku do egipskiego faraona, zwłaszcza w momencie, kiedy obejmował władzę. To jest tytulatura faraona, ale czy tak wygląda faraon – urodzony w stajni, położony w żłobie, w skrajnym ubóstwie? Noc Bożego Narodzenia to noc, w której trzeba się bardzo uważnie przyjrzeć temu, co Bóg wybiera. Bo to słowo *jest* prawdziwe, to słowo *naprawdę* odnosi się do Jezusa, z tym że nie rozjaśnia się od razu. Chłopiec, który się narodził, zostaje nazwany Odwiecznym Ojcem – zanim chłopiec stanie się Ojcem, musi upłynąć czas. Gdy będzie płynął czas, proroctwo Izajasza wyjaśni się w pełni.

Nazwano Go Przedziwnym Doradcą – kimś, kto ma w sobie absolutną mądrość. Tego się spodziewamy po władcach: że są mądrymi ludźmi, że potrafią mądrze przewodzić. Ale mądrość Jezusa jest „przedziwna". Mądrość, o której mówi 2 rozdział

Pierwszego Listu do Koryntian, to mądrość krzyża, mądrość, którą ludzie uczeni nazywają głupotą. Nazwano Go Bogiem Mocnym, ale gdzie On się objawił w swojej mocy? Na krzyżu. Księciem Pokoju też jest na krzyżu. W Liście do Efezjan czytamy, że Jezus zburzył mur, który rozdzielał ludzi, a który się nazywa wrogość. Zabił wrogość na krzyżu (zob. Ef 2,14–16).

Odwieczny Ojciec – to chyba najpiękniejsze z tych imion: w Jezusie widzimy Ojca, widzimy w Nim Nowego Adama, widzimy w Nim kogoś, kto przekazuje życie. Nie byle jakie życie – życie na wieki. Święty Hieronim przetłumaczył to imię jako „Ojciec Przyszłego Wieku". To Ojciec, od którego bierzemy życie wieczne. Mamy w sobie tęsknotę za takim życiem, ale co z tego, co tu robimy, jest wieczne? Nawet kościół nie jest wieczny, bo może się spalić. Jest jednak takie dobro, które przejmujemy od Niego, a które się nie kończy, nie znika, nie niszczeje. Jezus objawił się jako Ojciec Przyszłego Wieku, jako Nowy Adam – ale gdzie? Gdzie jest ten moment, kiedy On rodzi nową ludzkość? Na krzyżu.

Mamy się ucieszyć, że Mesjasz się rodzi, ale nie tylko – mamy się ucieszyć z tego, jakim jest Mesjaszem, jakim jest Zbawicielem. To jest właśnie ta niekończąca się niespodzianka. Papież Franciszek komentuje Ewangelię o pasterzach, którzy poszli zobaczyć Jezusa: „On, Słowo Boże, jest niemowlęciem; nie mówi, ale daje życie". Niemowlę, czyli niemowa, Słowo staje się niemowlęciem. Kto by się spodziewał... Niespodzianka! Bóg staje się dzieckiem – niespodzianka! Jest inny. Ta inność otwiera nas na kompletnie inne życie, które paradoksalnie jest wieczne. My tutaj wiele rzeczy chcemy robić na swój sposób – nieraz przemądrzały, nieraz pełen przemocy; chcemy uniknąć śmierci – po swojemu, wprowadzić

pokój – po swojemu, tak jak Oktawian August... I jaką to wszystko ma trwałość? Pięć minut? Dziesięć? Kilkanaście lat?

Pisząc to proroctwo, Izajasz miał przed oczami wielkie państwo asyryjskie, które podbiło północną część Ziemi Świętej – i stąd ta ciemność, stąd ta niewola, jarzmo, pręt na ramieniu, kij najeźdźcy. Asyria, wielkie państwo – trzy wieki. Trzy wieki, a myślano, że się nigdy nie skończy. Po Asyrii był Babilon, po Babilonie była Persja, po Persji był Aleksander Macedoński, potem przyszedł Rzym. Wszystko to przychodziło – odchodziło, przychodziło – odchodziło, przychodziło – odchodziło... Ale jest takie Królestwo, które się nie kończy: Królestwo Księcia Pokoju. Ono jest w ludziach, którzy się z Niego zrodzili.

Bóg jest pełen niespodzianek. Działa kompletnie inaczej niż my. Noc Bożego Narodzenia jest po to, żeby zafascynować się Bogiem, który nawet proroctwa wypełnia na swój własny sposób – nieprzewidywalny. Ale kiedy odkrywamy tę Jego logikę, przyznajemy Mu w końcu rację. I próbujemy choć trochę być tacy jak On.

„Radujcie się zawsze…”

> *Radujcie się zawsze w Panu; jeszcze raz powtarzam: radujcie się! Niech będzie znana wszystkim ludziom wasza wyrozumiała łagodność: Pan jest blisko! O nic się już zbytnio nie troskajcie, ale w każdej sprawie wasze prośby przedstawiajcie Bogu w modlitwie i błaganiu z dziękczynieniem! A pokój Boży, który przewyższa wszelki umysł, będzie strzegł waszych serc i myśli w Chrystusie Jezusie* (Flp 4,4–7).

Radujcie się zawsze w Panu. Zawsze w Panu… To nie jest przykazanie, to jest pokazanie, jak nie dać się rzeczom, sprawom, sytuacjom, okolicznościom, które odbierają nam radość. To jest wyraźna wskazówka dla tych, którzy mają świadomość, jak niebezpieczną rzeczą w życiu człowieka jest smutek. Kościół starożytny miał tego pełną świadomość.

W pierwotnym zestawieniu grzechów głównych było ich osiem, nie siedem, a ósmym był smutek. Grzechy główne to takie grzechy, z których rodzą się inne; są nazywane głównymi, ponieważ są źródłem innych grzechów. I starożytni chrześcijanie dość szybko wyczuli, że właśnie taka postawa, nie tylko dopuszczonej, ale kontynuowanej, potwierdzanej w sobie depresji, żalu, smutku – tu nie chodzi o emocje, tu chodzi o postawę wewnętrzną – jest dla człowieka bardzo niebezpieczna. Człowiek, który jest tego świadomy, rozgląda się w poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie, jak przełamać taki stan. Odpowiedź znajduje się w tym zaleceniu Pawła: *Radujcie się zawsze w Panu*. W Panu – jeśli coś ma być

zawsze, to musi być w Panu, bo tylko Pan jest tym, który jest zawsze. W różnych sytuacjach, w różnych kontekstach, w różnych okolicznościach trzeba szukać relacji z Panem, bo tylko to nas może przeprowadzić przez sytuacje smutku.

W niedzielę Gaudete pojechaliśmy do parafii w Wałbrzychowie na pogrzeb księdza, który przez ostatnie pięć lat był tam proboszczem, zmarł w wieku 58 lat. Można było sobie wyobrazić, jak od kilku dni wszyscy tam płaczą. A formularz mszalny z tej niedzieli, który „musieliśmy" wziąć na Mszę Świętą pogrzebową, zaczynał się od słów „cieszcie się". Czy to jakiś bezduszny przepis liturgiczny, który każe ludziom się cieszyć, kiedy płaczą? Nie, to jest bardzo mądry duch liturgii, który mówi: zobaczcie Pana przy sobie. Zobaczcie Pana, bo inaczej ten wasz smutek was zabije, ten wasz smutek was zniszczy. Pan jest blisko, Pan jest w sytuacjach trudnych, Pan jest w sytuacjach ludzkiego płaczu.

Chyba najwięcej o radości Paweł pisze w swoim Liście do Filipian; kilkakrotnie wspomina, że sam się cieszy, i trzy albo cztery razy wzywa ich do radości i do cieszenia się razem z nim. Ten list Paweł napisał w więzieniu. Jedni, zgodnie z tradycyjną egzegezą, mówią, że w rzymskim, inni twierdzą, że list powstał w więzieniu w Efezie; wszystko jedno, gdzie to było – Paweł wyraźnie pisze, że dźwiga kajdany. Ale te kajdany przynoszą pożytek Ewangelii w Chrystusie. W Panu. Nie ma takiego miejsca, gdzie by można było zamknąć Pawła, żeby nie był w Panu – a gdy jest w Panu, to cała sytuacja nabiera innego sensu.

Tu nie chodzi o jakąś wesołkowatość. Można sobie wyobrazić ciężar tych kajdan, ciężar zniesławienia, o którym Paweł wspomina w Liście do Filipian. Na pewno po ludzku to był dla niego bardzo

trudny czas. Jednak paradoksalnie to właśnie w tym liście apostoł pisze najwięcej o radości. Prośmy bardzo Pana Jezusa, żeby w sytuacjach trudnych – takich, w których płaczemy i cierpimy – ochronił nas od pokusy myślenia, że Go przy nas nie ma. To będzie dopiero źródło rzeczywistego załamania.

Ewangelia z niedzieli Gaudete pokazuje nam jeszcze inne źródło naszego smutku. Dosyć często jest nim obsesja na punkcie, kim to ja jestem i za kogo powinni mnie uważać. *Pojawił się człowiek posłany przez Boga – Jan mu było na imię. Przyszedł on na świadectwo, aby zaświadczyć o światłości, by wszyscy uwierzyli przez niego. Nie był on światłością, lecz [posłanym], aby zaświadczyć o światłości. (...) Takie jest świadectwo Jana. Gdy Żydzi wysłali do niego z Jerozolimy kapłanów i lewitów z zapytaniem: „Kto ty jesteś?", on wyznał, a nie zaprzeczył, oświadczając: „Ja nie jestem Mesjaszem". Zapytali go: „Cóż zatem? Czy jesteś Eliaszem?" Odrzekł: „Nie jestem". Czy ty jesteś prorokiem? Odparł: „Nie!" Powiedzieli mu więc: „Kim jesteś, abyśmy mogli dać odpowiedź tym, którzy nas wysłali? Co mówisz sam o sobie?" Odpowiedział: „Jam głos wołającego na pustyni: Prostujcie drogę Pańską, jak powiedział prorok Izajasz"* (J 1,6–8.19–23).

Kiedyś przeczytałem, że Jan Chrzciciel jest takim patronem Kościoła, który jest zaprzeczeniem jakiejkolwiek kościelnej kariery. Kiedy pytano go: „Kto ty jesteś", on na każde z pytań odpowiadał: „Nie jestem", „Nie jestem", „Nie jestem". To właściwie jego imię: Nie jestem. „Nie jestem nikim, za kogo mnie uważacie. Nie jestem Mesjaszem, nie jestem Eliaszem ani prorokiem".

Grzegorz Wielki kochał postać Jana Chrzciciela, zwłaszcza ten fragment, kiedy Jan nazywa siebie przyjacielem Oblubieńca. Jest

taki moment, kiedy do Jana przychodzą ludzie i mówią: „Pokazałeś nam Tamtego i teraz popatrz, wszyscy do Niego idą", a Jan odpowiada: „Właśnie o to chodziło. Chodziło o to, żeby On wzrastał, a ja się umniejszał". Przyjaciel Oblubieńca cieszy się najbardziej, kiedy widzi, że on ma oblubienicę. Grzegorz bardzo pięknie komentował ten tekst, kiedy mówił, że przyjaciel oblubieńca to taki człowiek, którego oblubieniec wysyłał do domu oblubienicy z prezentami. Najgorsza rzecz, jaka mogłaby się zdarzyć, to taka, kiedy przyjaciel podaje się za ofiarodawcę darów, po to by przechwycić oblubienicę. Natomiast Jan nie ma w sobie nic takiego. Jan mówi: „Nie jestem Oblubieńcem, nie jestem Mesjaszem, nie jestem prorokiem. Nie pytajcie o to, kim jestem. Pytajcie o to, kim jest Ten, który idzie za mną". Największy pośród narodzonych z niewiasty jest najpokorniejszy ze wszystkich świętych.

Jednak o ile jest zrozumiałe, że Jan powiedział, że nie jest Mesjaszem, bo powiedział prawdę, o tyle jego odpowiedź na kolejne pytania budzi nasze zdziwienie. Czemu nie przyznał, że jest Eliaszem, że jest prorokiem? Akurat u Jana Ewangelisty jest mocno podkreślone, że Chrzciciel jest w misji Eliasza. *Działo się to w Betanii, po drugiej stronie Jordanu, gdzie Jan udzielał chrztu* (J 1,28) – to jest precyzyjny opis miejsca, skąd Eliasz został wzięty do nieba. Tam, gdzie skończyła się misja Eliasza – fizycznie w tym samym miejscu – pojawia się Jan Chrzciciel, podejmując jego misję. On *jest* Eliaszem – czemu więc mówi, że nim nie jest? Jest prorokiem – czemu więc mówi, że nim nie jest?

To bardzo ciekawe, bo Jan nigdy o sobie w ten sposób nie mówił – że jest Eliaszem albo że jest prorokiem. Tak nazwał go Jezus. To

Jezus opisał Jana w ten sposób. *Wszyscy (...) Prorocy i Prawo prorokowali aż do Jana* (Mt 11,13) – on jest ostatnim prorokiem. *A jeśli chcecie przyjąć, to on jest Eliaszem, który ma przyjść* (Mt 11,14). Jezus mówi o Janie: „To jest Eliasz, to jest prorok". Jan nie mówi tego o sobie.

Bardzo często tracimy radość z takich głupich powodów – że nie możemy przekonać innych, kim to ja nie jestem... A święty Franciszek z Asyżu pisze: „(...) człowiek jest tym tylko, czym jest w oczach Boga i niczym więcej" (*Napomnienia*, XIX). Ostatecznie liczy się to, jakim cię widzi Jezus i kim cię nazywa. Myślę, że Jezus widzi w nas taką godność, o której my najczęściej zapominamy albo schodzi nam ona na drugi plan: widzi w nas to, że jesteśmy dziećmi Boga i że nosimy w sobie podobieństwo do Syna Bożego. To, że nosimy w sobie takie źródło naszej godności, bardzo łatwo umyka. Nierzadko tę naszą godność przesłania nam pretensja do innych tytułów, a kiedy one nie padają, to stajemy się smutni.

W relacji z Bogiem i przed Bogiem człowiek naprawdę nie potrzebuje żadnej autopromocji. To, w jaki sposób On nas promuje, jest tysiąc razy ważniejsze, większe, nie mówiąc oczywiście o tym, że jest prawdziwe. Będąc w Panu, odkrywamy w sobie tę wartość, którą On w nas widzi. I to jest źródłem radości w naszym życiu.

Ręka Boga

> *Moje owce słuchają mego głosu, a Ja znam je. Idą one za Mną i Ja daję im życie wieczne. Nie zginą one na wieki i nikt nie wyrwie ich z mojej ręki. Ojciec mój, który Mi je dał, jest większy od wszystkich. I nikt nie może ich wyrwać z ręki mego Ojca. Ja i Ojciec jedno jesteśmy* (J 10,27–30).

> *Ci, których rozproszyło prześladowanie, jakie wybuchło z powodu Szczepana, dotarli aż do Fenicji, na Cypr i do Antiochii, głosząc słowo samym tylko Żydom. Niektórzy z nich pochodzili z Cypru i z Cyreny. Oni to po przybyciu do Antiochii przemawiali też do Greków i opowiadali Dobrą Nowinę o Panu Jezusie. A ręka Pańska była z nimi, bo wielka liczba uwierzyła i nawróciła się do Pana. (...) W Antiochii też po raz pierwszy nazwano uczniów chrześcijanami* (Dz 11.19–21.26b).

Do tej pory Dzieje Apostolskie mówiły nam o poszczególnych osobach, które zaniosły Ewangelię poza Jerozolimę; taki był diakon Filip, który dotarł do Samarii, taki był Piotr, który dotarł do Cezarei. Natomiast tym, co widzimy dzisiaj, jest masowe wyjście z Jerozolimy. Chrześcijanie się rozchodzą: na Cypr, do poszczególnych rejonów – przede wszystkim na północ od Jerozolimy, do Syrii, aż docierają do Antiochii.

Nie przegapmy tego, że powodem tego wyjścia z Ewangelią jest prześladowanie. Nie wyszli z Jerozolimy z dobrej, nieprzymuszonej woli. To jest uderzające, bo w Ewangeliach, czy na początku Dziejów Apostolskich, Pan Jezus mówi uczniom, że mają iść na cały

świat. Oni to usłyszeli, przeżyli Pięćdziesiątnicę, doświadczyli tego, że potrafią mówić językami rozmaitych ludów – i w dalszym ciągu siedzieli w Jerozolimie. Siedzieli i siedzieli. Moment, który wreszcie kazał im ją opuścić i wyjść w jakiejś dużej liczbie, to moment prześladowania, które wybuchło po śmierci świętego Szczepana. W pierwszej chwili nie wygląda to na misję, tylko na rozproszenie. Było im dobrze razem, byli zgromadzeni, a teraz są rozproszeni przez prześladowanie, czyli doświadczają jakiegoś bólu, słabości. Ale właśnie z tego prześladowania, z tej słabości rodzi się głoszenie Ewangelii.

Tu nie chodzi tylko o opis, tu chodzi o pokazanie przyczynowości: ten Kościół, który doznał ucisku, który doznał prześladowania, osłabienia i rozproszenia – ten Kościół w sposób zdumiewający owocuje. Na końcu słyszymy, że w Antiochii – bardzo lubię to zdanie – po raz pierwszy nazwano uczniów chrześcijanami. Pozornie to zdanie jest czysto informacyjne, ale z niego wiele wynika. Bo to znaczy, że w Antiochii grono uczniów Jezusa było już tak duże i tak widoczne, że trzeba było ich jakoś nazwać. Nie oni sami, tylko ludzie z zewnątrz potrzebowali ich jakoś nazwać, żeby ich identyfikować. I nazwano ich bardzo pięknie – chrześcijanami, czyli krewnymi Chrystusa, chrystusowymi – *christianoi*. Tam wyrósł taki Kościół, który potrzebował nazwy, a kiedy szukali nazwy dla tych ludzi, to jedynym kluczem była ich chrystusowość.

To jest owoc sytuacji, która jest sytuacją cierpienia; owszem, jest sytuacją misji, ale wymuszonej przez ucisk, przez prześladowanie. Jest w tym jakiś paradoks, że ten Kościół, który doznał takiej słabości, zobaczył ogromne owoce swojej misji. Oczywiście w tym paradoksie jest ukryty Duch Święty, bo tu jest wyraźnie

powiedziane, skąd się te owoce biorą: *ręka Pańska była z nimi, bo wielka liczba uwierzyła i nawróciła się do Pana.*

Ręka Pańska to obraz Ducha Świętego. Uświadamiamy to sobie przy wszystkich sakramentach w Kościele, bo kiedy przywołujemy Ducha Świętego, wyciągamy ręce; to jest gest, którym przywołujemy Ducha. Duch jest nazwany ręką Pańską. Jezus w Ewangelii mówi, że palcem Bożym wyrzuca złe duchy (zob. Łk 11,20). Niektórzy się zastanawiają, gdzie Pan Bóg ma te palce... W równoległej Ewangelii ten palec Boży jest zidentyfikowany. Jezus mówi: *Lecz jeśli Ja mocą Ducha Bożego wyrzucam złe duchy* (Mt 12,28). Bóg ma rękę, którą jest Duch Święty, i to Duch Święty działa przy ludzkiej słabości.

Możemy sobie wyobrazić człowieka, który ucieka, który musi odejść od swoich. Czuł się mocno w grupie, a teraz jest sam – może z jedną czy drugą osobą, ale są rozproszeni, uciśnięci, prześladowani, przerażeni, słabi – i taki człowiek widzi działającego Boga. W tym jest pewna reguła. Kiedy my w Kościele okazujemy się słabi, wtedy Duch Święty czuje się wezwany, żeby być mocniejszy. Gdy my uznajemy swoją słabość, otwieramy się bardziej na to, żeby działał Bóg. Są takie sytuacje, kiedy w naszej posłudze w Kościele zderzamy się z naszą bezradnością, słabością, i to nie jest moment załamania – to jest moment, by otworzyć się na działanie Boga i powiedzieć Mu: „Ja już tu nic nie jestem w stanie zrobić, to jest przestrzeń dla Ciebie, to Ty musisz działać".

Może w Kościele jest mało owoców, bo my się tak bardzo pchamy ze swoim działaniem, że nas jest po prostu za dużo – naszej gadaniny jest za dużo, naszej krzątaniny jest za dużo, naszych struktur jest za dużo, naszych organizacji jest za dużo, naszych

norm jest za dużo. Im jest więcej nas i tego całego szumu wokół nas, tym człowiek ma mniej możliwości spotkania się z Bogiem, któremu to wszystko teoretycznie służy. Natomiast kiedy my wreszcie – tak jak to pierwsze grono uczniów Jezusa – doznajemy słabości, kiedy rzeczywistość nas trochę obnaży, kiedy się robi trudno, kiedy jesteśmy jakoś uciśnięci, wtedy jest przestrzeń do działania dla ręki Boga, i ta ręka Boga okazuje się bardzo mocna, a jej działanie owocuje. W Antiochii powstaje wielki Kościół, potrzebuje nazwy – chrześcijanie, za chwilę ten Kościół stanie się najważniejszym misyjnym Kościołem, z tego Kościoła Paweł pójdzie na misje – to będzie jeden z najważniejszych Kościołów w dziejach zbawienia. A to wszystko zrodziło się z takiej słabości, z prześladowania, z ucisku – i z mocnej ręki Boga.

Ta ręka Boga jest też w Ewangelii. Nikt nie może wyrwać owiec z ręki Ojca. Ten motyw ręki Boga, który łączy obydwa te fragmenty, jest piękny. Jeżeli Bóg ma ręce, a nie tylko usta, to znaczy, że nie tylko gada, ale coś robi. Ma dłonie, którymi nas chroni, trzyma nas w swoich dłoniach.

Gdy czytałem ten tekst, przypomniał mi się Jan Paweł II i jego testament, w którym pisze, że czuje się bardzo bezpieczny pośrodku Kościoła i w rękach Boga. Jest w rękach Boga. Rozmaici ludzie – pokazując mu jego słabość – namawiali go na różne rzeczy, z rezygnacją z urzędu włącznie, a on odpisywał w testamencie, że decyzję o odejściu zostawia w rękach Boga. On się w tych rękach Bożych dobrze czuje, bezpiecznie; nie może się czuć lepiej. To jest najbezpieczniejsze miejsce na świecie – dłonie Boga. I to znów charakterystyczne: papież dobrze się czuł w silnych rękach Boga właśnie w momencie doświadczenia słabości, sam będąc słabym.

To jest bardzo dobra nowina. Przechodzimy taki moment jako Kościół, wielu z nas przechodzi taki moment indywidualnie czy w rodzinie – taki moment uciśnienia, słabości, trudu, ogołocenia, czasami też rozproszenia (no właśnie, byłoby fajnie się spotkać w kilka tysięcy osób, ale nie ma takiej możliwości). Jesteśmy słabsi. Ale to znaczy, że ręka Boga jest zapracowana. Pracuje więcej, pracuje mocniej. I zobaczymy tego owoce.

Słowo, które nie przemija

> *Dwom moim Świadkom dam władzę, a będą prorokować obleczeni w wory, przez tysiąc dwieście sześćdziesiąt dni. Oni są dwoma drzewami oliwnymi i dwoma świecznikami, co stoją przed Panem ziemi. A jeśli kto chce ich skrzywdzić, ogień wychodzi z ich ust i pożera ich wrogów. Jeśliby zechciał ktokolwiek ich skrzywdzić, w ten sposób musi być zabity. Mają oni władzę zamknąć niebo, by deszcz nie zraszał dni ich prorokowania, i mają władzę nad wodami, by w krew je przemienić, i wszelką plagą uderzyć ziemię, ilekroć zechcą. A gdy dopełnią swojego świadectwa, Bestia, która wychodzi z Czeluści, wyda im wojnę, zwycięży ich i zabije. A zwłoki ich [leżeć] będą na placu wielkiego miasta, które duchowo zwie się: Sodoma i Egipt, gdzie także ukrzyżowano ich Pana. (...) A po trzech i pół dniach duch życia z Boga w nich wstąpił i stanęli na nogi. A wielki strach padł na tych, co ich oglądali. Posłyszeli oni donośny głos z nieba do nich mówiący: „Wstąpcie tutaj!" I w obłoku wstąpili do nieba, a ich wrogowie ich zobaczyli* (Ap 11,3–8.11–12).

Pismo Święte pokazuje nam dwa skrajnie różne podejścia do słowa Bożego. Pierwsze prezentują saduceusze, dla których Biblia staje się pretekstem do zadawania podchwytliwych zagadek, redukują lekturę Pisma do intelektualnej rozrywki (zob. Łk 20,27–40). W równoległym tekście Jezus podsumowuje to podejście, mówiąc do saduceuszy: nie znacie Pisma ani jego mocy. Oni nie znają mocy Pisma. Natomiast moc Pisma zna autor Apokalipsy, człowiek, który musi się zmierzyć nie z teorią, tylko z rzeczywistym dramatem prześladowań, a wśród tych prześladowań – ze śmiercią dwóch

wielkich świadków; domyślamy się, że w 11 rozdziale Apokalipsy jej autor zmaga się ze śmiercią Piotra i Pawła.

Dwóch wielkich świadków zostało zabitych w wielkim mieście, które duchowo zwie się Sodoma Egipt – chodzi tutaj o ówczesny Rzym. Możemy sobie tylko wyobrazić, jak wielki był to dramat dla pierwszego pokolenia uczniów. Co nieco z tego pokazuje nam tradycja *Quo vadis*, gdzie cały Kościół namawia Piotra: „Wszyscy mogą zginąć, ale ty nie możesz zginąć. Ty musisz przeżyć. Uciekaj, uciekaj!". I jak się teraz zmierzyć ze śmiercią takich dwóch apostołów, jak ją zrozumieć, czym ją objaśnić? Jan sięga po słowo, które pokazuje ich jako dwóch Pomazańców zapowiadanych przez proroka Zachariasza.

W 4 rozdziale Zachariasza dwaj Pomazańcy stoją przed Panem jako drzewa dostarczające oliwy dla złotego świecznika. Pomazańcy to ci, którzy są kapłanami, prorokami, królami. Naraz widzimy śmierć dwóch apostołów jako wypełnienie tej potrójnej godności. Spełnili swoją godność królewską, to znaczy w absolutnej wolności oddali życie. Spełnili swoją godność prorocką, to znaczy dali absolutne świadectwo. O czym? O życiu wiecznym. Męczennik nie przeprowadza teoretycznych i zabawowych rozważań, jak te z dzisiejszej Ewangelii. Męczennik z wielką mocą świadczy o życiu wiecznym – nie przez co innego, jak właśnie przez swoje męczeństwo. Bez perspektywy życia wiecznego męczeństwo byłoby czymś kompletnie bez sensu. Męczennik jest mocnym świadkiem, jest rzeczywiście prorokiem – prorokiem życia wiecznego.

Wypełnili również swoją misję kapłańską. To kapłaństwo, które przynosi Jezus Chrystus i którym we chrzcie dzieli się z nami

wszystkimi, polega na tym, że kapłan jest tożsamy z ofiarą. On tak naprawdę składa na ofiarę siebie samego.

Można przeczytać męczeństwo Piotra i Pawła jako wypełnienie tej ich tożsamości, która jest wpisana w namaszczenie, w pomazanie. Ale nie widzimy tego, jeśli nie czytamy tekstu Zachariasza. Dopiero słowo nam objaśnia ten dramat.

Oni zostają pokazani jako ci, którzy potrafią palić ogniem wychodzącym z ich ust; są jak Eliasz – potrafią zamknąć niebo, żeby deszcz nie padał; są jak Mojżesz, który potrafi wodę zamienić w krew i uderzać plagami. Jan mówi do swoich współbraci: chcecie zrozumieć, co stało się z Piotrem i Pawłem, to czytajcie, co stało się z Mojżeszem, czytajcie, co stało się z Eliaszem, czytajcie, co stało się z Jozuem i z Zorobabelem z Księgi Zachariasza.

Nie chodzi o to, że nie dzieje się nic nowego, ale o to, że Bóg okazywał się mocny w takich historiach już wcześniej. I z tego, jaki Bóg był wcześniej, można wyczytać sens tego, co dzieje się dzisiaj, bo Bóg jest dzisiaj taki sam. Słowo nie jest nam dane do teoretycznych dyskursów. Słowo jest nam dane do objaśnienia życia i śmierci. Słowo jest nam dane także po to, by przeżyć – przejść przez sytuacje, które wydają nam się dramatyczne i bez sensu. Jezus nie spiera się o to, czy życie wieczne istnieje, czy nie. Jezus wprowadza nas w życie wieczne. To jest ostatni passus: „po trzech dniach Duch Boga w nich wstąpił". Jezus nie mówi nam o życiu, tylko nam je daje w komunii ze sobą, w tajemnicy paschalnej: trzeciego dnia zmartwychwstajemy.

> *I powiedział im przypowieść: „Patrzcie na drzewo figowe i na inne drzewa. Gdy widzicie, że wypuszczają pączki, sami poznajecie, że już*

> *blisko jest lato. Tak i wy, gdy ujrzycie, że to się dzieje, wiedzcie, iż blisko jest królestwo Boże. Zaprawdę, powiadam wam: Nie przeminie to pokolenie, aż się wszystko stanie. Niebo i ziemia przeminą, ale moje słowa nie przeminą”* (Łk 21,29–33).

Dobiega końca eschatologiczna mowa Pana Jezusa, tak jak ją zapisał święty Łukasz. I na sam koniec ta mowa staje się mową pełną nadziei. Pierwszy element nadziei w dzisiejszym fragmencie to wezwanie, żeby patrzeć na figowiec. Czemu akurat na figowiec? Bo figowiec jest takim drzewem, z którego pąków od razu powstają owoce: nie ma okresu przejściowego, gdzie najpierw jest pąk, a potem jest piękny kwiat... Kwiat może cieszyć oczy, ale jeśli przyjdzie przymrozek, nie będzie owoców, a poza tym okres kwitnienia wydłuża cały proces. Natomiast w przypadku figowca jest pąk i od razu owoc.

Jezus w tej mowie wylicza znaki, które są bardzo dramatyczne: wojny, głód, zaraza, trzęsienie ziemi, a dla Niego tym znakiem jest Jego krzyż. Mowa eschatologiczna pośrednio poprzedza Jego mękę, za chwilę wszyscy uczniowie Jezusa zderzą się z tym dramatycznym znakiem, jakim będzie Jego ukrzyżowanie. I Jezus im mówi: patrzcie na to, jakbyście widzieli pąki figowca. Trzeba mieć odpowiedni wzrok... Ale skoro są pąki, to znaczy, że zaraz będzie owoc. Patrzcie, jakbyście widzieli pąki figowca – zaraz będzie owoc. Szybko. Bez żadnej zwłoki. I to jest pierwsze bardzo mocne słowo nadziei w tej Ewangelii. Kiedy patrzymy na wiele trudnych sytuacji w naszym życiu – w życiu osobistym, ale też wspólnym, w życiu Kościoła – Jezus mówi: patrzcie na to jak na

pąki. To znaczy: z tego się coś urodzi i będzie owoc. Natychmiast będzie, zaraz będzie. Zaraz będzie, tak jak na figowcu.

To jest wielkie słowo nadziei. I jest jeszcze drugie, które każe nam się skoncentrować na tym, co jest trwałe. Mowa eschatologiczna podkreśla w wielu momentach, że wszystko jest w jakiś sposób przemijające – a jednak jest coś, co nie przemija. To jest słowo Pana. Słowo jest najtrwalsze. W tym jest jakiś Boży paradoks. Nam by się wydawało, że wszystko inne może jest trwalsze niż słowo. Słowo wydaje nam się słabe. A Jezus mówi: „Nie, nie. Niebo i ziemia przeminą, wszystko może przeminąć, ale jest słowo, które nie przemija – Moje słowo. To jest trwały fundament, możesz się na tym oprzeć. To jest skała". Wszystkie Jezusowe słowa, wszystkie Boże słowa ostatecznie zbierają się w tę deklarację: „Kocham cię". To jest słowo Boga, które nie przemija. Nie przemija. Niezależnie od jakichkolwiek sytuacji, które przechodzimy, jest słowo, na którym możemy się oprzeć. To jest Boże wyznanie miłości.

BIBLIOGRAFIA

Biblia Jerozolimska, Poznań 2006.

Biblia Tysiąclecia, wydanie IV, wBiblii.pl (większość cytatów biblijnych zawartych w tekście).

Napomnienia św. Franciszka z Asyżu, https://kapucyni.pl/category/czytelnia-sw-franciszek-napomnienia.

Poszczególne rozdziały są oparte na homiliach i konferencjach abpa Grzegorza Rysia:

Po co czytać Biblię? – *Po co czytać Biblię? Konferencja abpa Grzegorza Rysia* [Europejskie Spotkanie Młodych, Wrocław 2019], https://www.youtube.com/watch?v=PJIUcbA-pSI

Rozeznawanie czasu – *Abp Grzegorz Ryś o Niedzieli Słowa Bożego* | Łódź 2021, https://www.youtube.com/watch?v=Jkm6-rviIEo; Abp Ryś *Moja Biblia* | Tydzień Biblijny 2020 | Wywiad | Łódź 2020, https://www.youtube.com/watch?v=swU3cdrUMFo

Klucz do Biblii – *Abp Ryś: Kluczem do rozumienia Biblii jest Chrystus ukrzyżowany i zmartwychwstały!* | Łódź 2021, https://www.youtube.com/watch?v=Cs3Q85YLY9E

„Badacie Pisma…” – *Abp Ryś o skrutacji Pisma Świętego* | Ekumeniczna Szkoła Biblijna | Łódź 2020, https://www.youtube.com/watch?v=pd5f-LnqEiA; *Abp Ryś Moja Biblia* | Tydzień Biblijny 2020 | Wywiad | Łódź 2020, https://www.youtube.com/watch?v=swU3cdrUMFo

Dwa konteksty – *Abp Ryś o skrutacji Pisma Świętego* | Ekumeniczna Szkoła Biblijna | Łódź 2020, https://www.youtube.com/watch?v=pd5f-LnqEiA

Modlitwa w praktyce – *JESTEM! Zembrzyce – Wstęp do skrutacji – bp Grzegorz Ryś 29.03.2016*, https://www.youtube.com/watch?v=BrqGcSpA3kM; *Abp Ryś o skrutacji Pisma Świętego* | Ekumeniczna Szkoła Biblijna | Łódź 2020, https://www.youtube.com/watch?v=pd5f-LnqEiA; *Wprowadzenie do skrutacji Słowa Bożego – Przystanek Jezus 2015 – bp Grzegorz Ryś*, https://www.youtube.com/watch?v=eaZl4c5fsng

Odwieczne pragnienie spotkania – *Bóg wychodzi ze Słowem* | abp Grzegorz Ryś, https://www.youtube.com/watch?v=XsQIlMdakrQ; *Abp Ryś: Boże Słowo ma być w waszych sercach* | obrzęd wybrania | Łódź 2019, https://www.youtube.com/watch?v=3nJcHSD4nmg

Wartość Noego – *Abp Ryś: w oczach Boga każdy jest wyjątkowy* | I Niedziela Wielkiego Postu | Łódź 2021, https://www.youtube.com/watch?v=nWjF-JQ8n8Q

„Ojciec mój, Aramejczyk…” – *Abp Ryś: Boże Słowo ma być w waszych sercach* | obrzęd wybrania | Łódź 2019, https://www.youtube.com/watch?v=3nJcHSD4nmg

Zwój Izajasza – Abp Grzegorz Ryś | *Czy znasz słowo, które jest Twoją definicją?*, https://www.youtube.com/watch?v=ngFPlh88iDY

Ci, którym Bóg zawierzył – *Abp Ryś: człowiek powołany jest do miłości!* | Łódź 2021, https://www.youtube.com/watch?v=uF4dTMrX6Io

Dobro i zło – *Rekolekcje dla wszystkich – Dzień 2 – Konferencja 12:00 abp Grzegorz Ryś (12.11.2020)*, https://www.youtube.com/watch?v=tSKu3aQSl98; *Abp Ryś: tracę Raj wtedy, kiedy w miejsce Boga decyduję o tym co jest dobre, a co złe!* | Łódź 2021, https://www.youtube.com/watch?v=mBs6VJKnhzg

Znak popiołu – *Stosunek do Słowa* | abp Grzegorz Ryś, https://www.youtube.com/watch?v=wNNFkoKZKLE; *Abp Ryś: w oczach Boga każdy jest wyjątkowy* | I Niedziela Wielkiego Postu | Łódź 2021, https://www.youtube.com/watch?v=nWjF-JQ8n8Q

Pochodzenie Kaina – *Abp Ryś: każdy z nas jest darem od Boga, a nie rywalem!* | Łódź 2021, https://www.youtube.com/watch?v=LEq52wl5LTA

Węże o jadzie palącym – *Abp Ryś: wiara nie jest przekazywana książką, ale od osoby do osoby!*, https://www.youtube.com/watch?v=5DuJUX1rvTw

Odbudujcie świątynię – *Abp Ryś: odbudujcie tę Świątynię na silnym fundamencie słowa Bożego* | Łódź 2021, https://www.youtube.com/watch?v=_iZprk9ikbU

Źródło siły – *Abp Ryś: czy słowo Boga w was trwa?* | odpust w WSD | Łódź 2019, https://www.youtube.com/watch?v=aPuGivjX6LI; *Abp Ryś: Boże Słowo ma być w waszych sercach* | obrzęd wybrania | Łódź 2019, https://www.youtube.com/watch?v=3nJcHSD4nmg

Słowo i Krew – *Abp Ryś: mamy Słowa Boga w sercu, a Krew Boga w rękach* | Łódź 2021, https://www.youtube.com/watch?v=euixpZ0hu6w;

Dary ofiarne – *Abp Ryś: łatwiej nam dać Bogu to, co sami chcemy, niż to, czego On oczekuje!* | Łódź 2021, https://www.youtube.com/watch?v=7hkFkn3rjHM

Siła wzrostu – *Abp Ryś: nie obezwładniajmy Słowa Bożego!* | Łódź 2019, https://www.youtube.com/watch?v=zgZATJ5i1us

Nie obezwładniajmy słowa – *Abp Ryś: nie obezwładniajmy Słowa Bożego!* | Łódź 2019, https://www.youtube.com/watch?v=zgZATJ5i1us

Wyjść do człowieka – *Abp Ryś: aby głosić Ewangelię, trzeba stać się jednym z tych, którym się głosi!* | Łódź 2021, https://www.youtube.com/watch?v=-cfAZiNYgWc

Mądrość Krzyża – *Abp Ryś: tylko ci, którzy są powołani, rozpoznają w Chrystusie ukrzyżowanym mądrość i moc* | Łódź 2021, https://www.youtube.com/watch?v=EB9FtLCxml4

Katedra świętego Piotra – *Abp Ryś: Kościół można budować z ludźmi, którzy wiedzą, kim jest Jezus!* | Łódź 2021, https://www.youtube.com/watch?v=apyu8Dg8Mlg

Cztery ogniwa – *Abp Ryś: wiara nie jest przekazywana książką, ale od osoby do osoby!*, https://www.youtube.com/watch?v=5DuJUX1rvTw

Idź i powiedz... – *Abp Ryś: nie wytykaj ludziom zła, jak ich nie kochasz!* | Łódź 2021, https://www.youtube.com/watch?v=pxRWo1L6-aE

Słowo i gest – *Abp Ryś o godności prorockiej: Proroctwo jest czymś bardzo osobistym i indywidualnym!* | Łódź 2021, https://www.youtube.com/watch?

v=6zMyVgETKH0

Przeprowadzeni przez ogień – *Czy chcesz otrzymać łaskę, która pozwoli Ci wychwalać Boga ze środka rozpalonego pieca?* (Rio w Krakowie. Nagranie transmitowane przez TV Miłosierdzie 28.07.2013), https://biskup-rys.pl/nagrania/148-2013-07-rio-w-krakowie

Cud w świecie niewiary – *Czy chcesz otrzymać łaskę, która pozwoli Ci wychwalać Boga ze środka rozpalonego pieca?* (Rio w Krakowie. Nagranie transmitowane przez TV Miłosierdzie 28.07.2013), https://biskup-rys.pl/nagrania/148-2013-07-rio-w-krakowie

Narodzeni z ciszy – *Abp Ryś: odrzucenie powinno nas pobudzić do rachunku sumienia|* Łódź 2021, https://www.youtube.com/watch?v=V8a036Dnv0E; *abp Grzegorz Ryś. Daj Bogu przestrzeń, miejsce, swój czas i ciszę, abyś usłyszał Jego głos. Napisy*, https://www.youtube.com/watch?v=wr8ZK-lTAGw

Perspektywa – *abp Grzegorz Ryś. Bóg nie zsyła chorób w odpowiedzi na naszą pychę, lecz dał swojego Syna, abyśmy mogli żyć*, https://www.youtube.com/watch?v=OMQ4OS4sBv4

Nieprzewidywalny – *abp Grzegorz Ryś. Bóg działa w nieprzewidywalny dla nas sposób. Napisy*, https://www.youtube.com/watch?v=4Db6K9GNK1w

„Radujcie się zawsze…" – *Abp Ryś: radujcie się, bo smutek rodzi się z myślenia, że Pana przy nas nie ma!* | Łódź 2020, https://www.youtube.com/watch?v=DjDcObroJN0

Ręka Boga – *Abp Ryś: Bóg nas chroni, trzyma nas w swoich dłoniach!* | Łódź 2020, https://www.youtube.com/watch?v=E-y_TQfGuys

Słowo, które nie przemija – *Abp Ryś: słowo jest nam dane do objaśnienia życia i śmierci* | Łódź 2020, https://www.youtube.com/watch?v=BOSgaf3Dmkk; *Abp Ryś: słowo Pana nie przemija* | Łódź 2020, https://www.youtube.com/watch?v=OAd07bUxuoc

PRZYPISY

[1] Do całości: Mt 8,2–4; Mk 1,40–45;

– do w. 12: Łk 17,16; Kpł 9,24;

– do w. 13: Mk 1,34.44; 5,43; 7,36; 8,26; 8,30; 9,9; Mt 10,27;

– do w. 14: Kpł 13,49; 14,1–32; Mt 8,4; Łk 17,14;

– do w. 15: Mt 9,26; Łk 4,14.37; 7,17;

– do w. 16: Mk 1,35; Łk 6,12; 9,18. 28–29; 11,1; 22,41.

[2] Odnośniki do całej perykopy: Mk 9,33–36; Łk 9,46–47;

do w. 1: Łk 2,24–30; Mt 23,11;

do w. 3: Mk 10,15; Łk 18,17; J 3,5; Mt 23,12;

do w. 4: Rz 8,14;

do w. 5: Mk 9,37; Łk 9,48; Mt 10,40; Mk 9,42; Łk 17,1–2.

Wydawnictwo M poleca:

W niniejszej książce Abp Grzegorz Ryś ukazuje, że istotą bycia chrześcijaninem jest osobista relacja z Jezusem. Mądre słowa, błyskotliwe, a jednocześnie głębokie myśli czerpiące wprost

z bogactwa Ewangelii nie pozwalają pozostać obojętnym wobec zaproszenia do spotkania z Jezusem.

To niecodzienna opowieść o nawróceniu. Abp Grzegorz Ryś z właściwą sobie wnikliwością wczytuje się w teksty biblijne oraz liturgię okresu wielkopostnego i wielkanocnego, by wydobyć to, co jest najistotniejsze w naszym przeżywaniu wiary. Na nic pójdą

nasze wszystkie wysiłki związane z przestrzeganiem norm, obrzędów, zwyczajów, jeśli nie będzie żywej relacji z Jezusem; jeśli nie poddamy się Jego miłości.

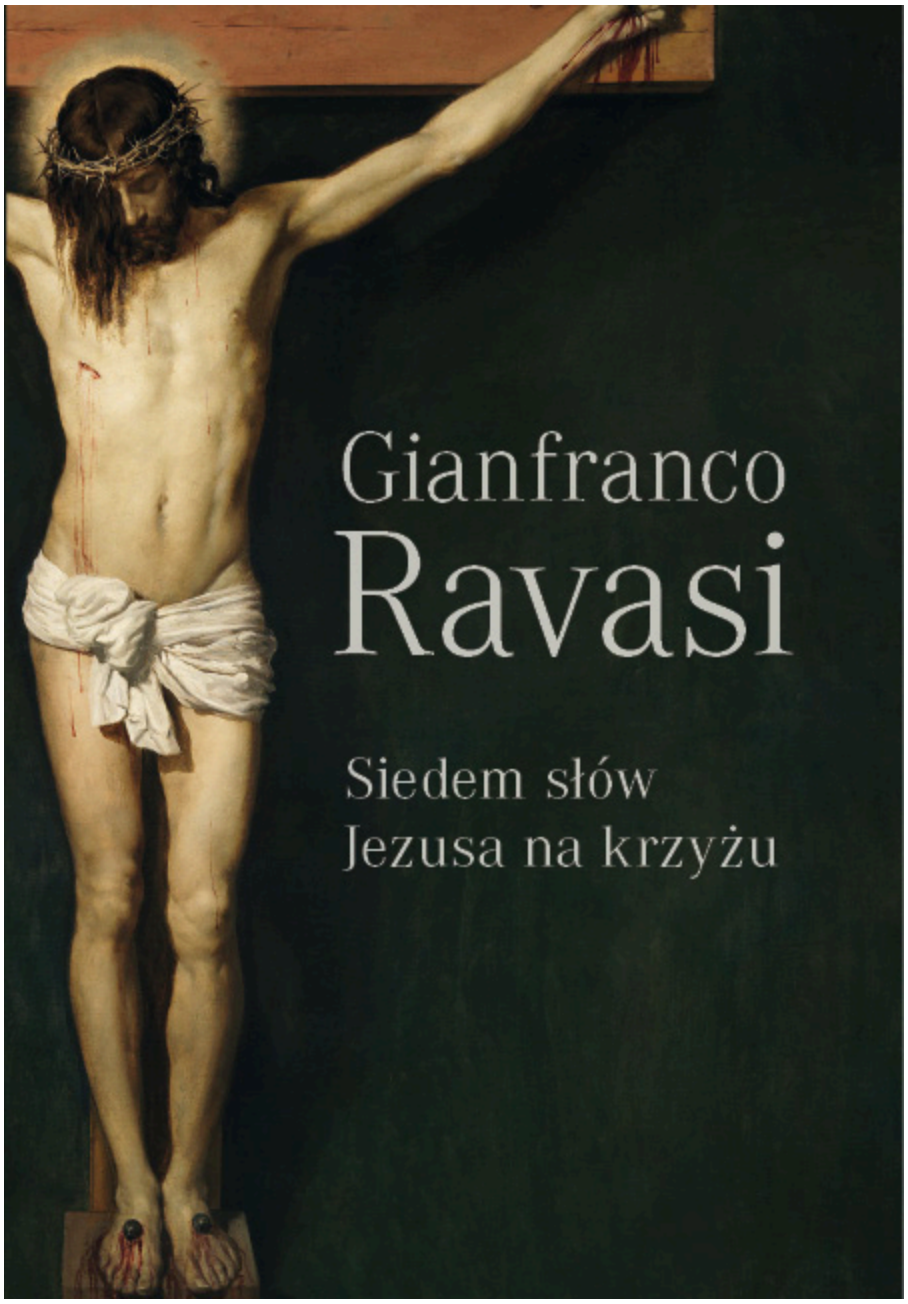

Istnieje siedem bardzo krótkich, podobnych do tchnienia zdań, które płyną z ust umierającego na krzyżu Jezusa. Ich ciężar jest jednak tak wielki, że przez wieki były przedmiotem refleksji

teologicznej i duchowej, a także źródłem inspiracji literackich i muzycznych. Jezus na krzyżu przekazuje niejako swój duchowy testament, oszczędny w słowach, ale mający moc równą mowie wygłoszonej przez Niego podczas Ostatniej Wieczerzy.